Urlopy nie osłabiają tempa produkcji

(Inf. wł.) Wspaniała pogoda, upał — atmosfera wakacyjna udziela się wszystkim. Pół Polski zażywa już wczasów — inni szykują się do sierpniowych urlopów. Ale gospodarka, przemysł, produkcja nie znosi przerw. Musi zachować swój codzienny równomierny rytm, nie może zwolnić tempa. Dlatego tak ważna jest sprawna organizacja pracy załóg w przedsiębiorstwach, fabrykach, instytucjach. Dlatego tak ważne jest właściwe rozplanowanie urlopów, aby nie dopuścić do spadku wydajności pracy, do załamania dyscypliny i planów, jako iż wszystkie opóźnienia trzeba później opłacać zwiększonym wysiłkiem, zdwojonymi kosztami. Istotne znaczenie ma też troska i dbałość o warunki pracy i warunki socjalne tej części załogi, która została przy warsztatach, na stanowiskach zastępując urlopowanych. Trwające upały czynią jej wysiłki dodatkowo ciężkimi. Miejmy jednak nadzieję, iż ci, pozostający obecnie na posterunkach, w ciągu swej sierpniowej zmiany urlopowej cieszyć się będą równie słonecznym wypoczynkiem. Rzeczą kierownictwa zakładów jest natomiast dołożyć wszelkich starań, aby jak najekonomiczniej gospodarować siłami załóg, zapewniając im na budowach, hutach, w halach produkcyj-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Pływać po Rabie, najczystszej rzece w Polsce — to wielka przyjemność. Fot. W. Klag

Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR

WARSZAWA (PAP)

Biuro Polityczne KC PZPR na posiedzeniu w dniu 8 bm. zapoznało się z informacją o rozmowach przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego, przeprowadzonych z przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Nikołajem Podgornym podczas przyjacielskiej wizyty złożonej w Moskwie w dniu 30 czerwca br. — w drodze do Mongolii. Biuro Polityczne w pełni zaaprobowało wyniki tych rozmów, stwierdzając, że wizyta ta i przeprowadzone rozmowy stały się kolejnym świadectwem braterskiej jedności, łączącej oba państwa, służąc jednocześnie sprawie dalszego pogłębiania wszechstronnej współpracy polsko-radzieckiej.

● Biuro Polityczne KC PZPR zapoznało się następnie z informacją o oficjalnej wizycie przyjaźni przewodniczącego Rady Państwa w Mongolskiej Republice Ludowej w dniach 2—5 lipca br. Biuro Polityczne aprobując wyniki wizyty, podkreśliło, że stała się ona ważnym czynnikiem umacniania przyjaźni między narodem polskim i narodem mongolskim oraz dalszego rozwoju wzajemnych stosunków. Podstawę dla perspektywicznego rozwoju tych stosunków stanowi podpisany podczas wizyty Układ o Przyjaźni i Współpracy między PRL i MRL. Rozmowy przeprowadzone z najwyższym kierownictwem Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej i rządem MRL wykazały raz jeszcze zgodność poglądów we wszystkich omawianych sprawach oraz zdecydowanie obu krajów w działaniu na rzecz umocnienia wspólnoty socjalistycznej, pokoju i bezpieczeństwa w Europie i Azji. Biuro Polityczne zaleciło niezwłoczną realizację przyjętych w toku wizyty ustaleń.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

magazyn
ŚRODA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

9. VII 1975 R.
ROK XXVII
NR 152 (8490)
CENA 1 ZŁ
WYD. A

GAZETA Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Dynamiczny rozwój radzieckiej gospodarki

Sesja Rady Najwyższej ZSRR

Wyniki dotychczasowego rozwoju gospodarki narodowej ZSRR omówił w referacie na rozpoczętej 8 bm. sesji Rady Najwyższej ZSRR, wicepremier **Nikołaj Tichonow.**

W obradach sesji biorą udział deputowani **Leonid Breżniew, Nikołaj Podgorny, Aleksiej Kosygin** i inni przywódcy radzieccy.

W ciągu minionych 4 lat obecnego planu 5-letniego dochód narodowy wzrósł o 26 proc., a produkcja przemysłowa zwiększyła się przeszło 1,3 raza. Realne dochody średnio na jednego mieszkańca wzrosły o 19 proc. Na ogromną skalę rozwija się budownictwo mieszkaniowe, co umożliwiło polepszenie warunków mieszkaniowych przeszło 45 mln osób.

Związek Radziecki pomyślnie realizuje najważniejsze zadania programu partii komunistycznej — zbudowanie materialno-technicznej bazy społeczeństwa komunistycznego.

Dalszy postęp w finalizowaniu prac KBWE

Zredagowanie formuły w sprawie granic

GENEWA (PAP)

Genewscy obserwatorzy polityczni stwierdzają zgodnie, że tempo prac Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie jest obecnie szczególnie wartkie, a dyplomaci większości spośród 33 państw naszego kontynentu oraz Stanów Zjednoczonych i Kanady nie szczędzą sił i czasu, by obecną fazę KBWE zakończyć możliwie najszybciej i by wkrótce w Helsinkach reprezentanci państw na najwyższym szczeblu mogli złożyć podpisy pod ostatecznymi dokumentami. Podkreśla się, że szczególną aktywność wykazuje obecnie komisja pierwsza, która zbliża się do pełnego wykonania nałożonych na nią zadań, a zwłaszcza ostatecznego opracowania tekstu zasad, na jakich opierać się mają stosunki między państwami.

Szczególną uwagę obserwatorów zwróciło zredagowanie formuły określającej warunki, w jakich mogą być dokonywane modyfikacje granic między państwami. Przypomnijmy, że w kwietniu 1974 r. uzgodniono zasadę o podstawowym znaczeniu dla sprawy bezpieczeństwa eu-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Red. Ewa Owsiany — laureatką

8 bm. w Warszawie wręczono doroczne nagrody Krajowej Rady Kobiet Polskich dziennikarzom zajmującym się problematyką udziału kobiet w życiu społeczno-gospodarczym kraju.

Pierwszą nagrodę otrzymał zespół redakcyjny tygodnika „Zwierciadło" za cykl publikacji o roli i dorobku kobiet w ostatnim 30-leciu. Równorzędne trzecie nagrody otrzymały: red. **Ewa Owsiany** („Gazeta Południowa") i red. Alicja Kwiatkowska („Zielony Sztandar").

Na polach — ofiarna praca rolników

Żniwa rzepakowe trwają
Zbiór drugiego pokosu traw

Mgr inż. Franciszek Lizak i traktorzysta Ludwik Dąbrowski w Brzezince koło Krakowa, omawiają plan opryskiwania środkiem „reglone", który niszczy chwasty i umożliwia równomierne dojrzewanie rzepaku. Fot. OTTO LINK

(Inf. wł.) Nadeszła wreszcie wymarzona pogoda dla rolników, gleba szybko wysycha i na każde prawie pole można już wjechać maszynami. W gospodarstwach indywidualnych oraz w majątkach państwowych rozpoczynają się intensywne prace polowe. Choć jeszcze trafiają się opieszali rolnicy, którzy zaniedbali zbiór pierwszego pokosu siana, w wielu gospodarstwach przystąpiono już do koszenia drugiego pokosu.

Od dwóch dni, cztery kosiarki koszą łąki w rejonie **Kobylan** należące do **Rejonowego Rolniczego Zakładu Doświadczalnego w Karniowicach pod Krakowem.** Szybki zbiór siana i odpowiednie nawożenie gwarantują wysokie plony. W gospodarstwie tym również cały wczorajszy dzień pracowano przy sprzęcie rzepaku, którego zbiór rozpoczęli w tym rejonie również gospodarze indywidualni.

Piękna trawa rośnie na łąkach **Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej w Jodłowniku w woj. nowosądeckim,** gdzie w przyszłym tygodniu pracownicy POHZ przystąpią do zbioru drugiego pokosu. Najpilniejszą jednak w obecnej chwili sprawą —

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Europejskie puchary 1975—76

Przeciwnicy naszych piłkarzy

Wczoraj w Zurichu odbyło się losowanie europejskich pucharów piłkarskich sezonu 1975/76. Wszystkie cztery polskie drużyny wylosowały przeciwników z krajów skandynawskich.

● W Pucharze Europy Mistrzów Klubowych **Ruch Chorzów** spotka się z mistrzem Finlandii — **Kuopion Palloseura.**

● W Pucharze Zdobywców Pucharów **Stal Rzeszów** wylosowała zdobywcę Pucharu Norwegii — **Skeid Oslo.**

● W Pucharze UEFA pierwszymi przeciwnikami polskich drużyn będą: **Stali Mielec — Holbaek IF** (Dania), a **Śląska Wrocław — GAIS Goeteborg.**

Szczegółowe wyniki losowania na str. 2.

Strajk w Argentynie zakończony

M. E. Peron spełnia żądania CGT

MEKSYK (PAP)

Jak wynika z komunikatu ogłoszonego w Buenos Aires przez Powszechną Konfederację Pracy (CGT), przywódcy związków zawodowych postanowili zakończyć 10 godzin przed terminem strajk powszechny, który trwał w Argentynie od poniedziałku rano. Powodem tej decyzji było spełnienie przez prezydenta **Marię Estelę Peron** wszystkich żądań wysuniętych przez CGT, tj. zaaprobowania nowych układów zbiorowych o pracę przewidujących znaczne podwyżki płac oraz usunięcie z rządu trzech najbardziej kontrowersyjnych ministrów.

Doniesienia z Indii

Broń i tajne dokumenty znaleziono w siedzibie RSS

DELHI (PAP)

W Delhi, w podziemiach budynku mieszczącego główną kwaterę zdelegalizowanej organizacji szowinistycznej RSS („Narodowe Stowarzyszenie Ochotników") na region północny, znaleziono znaczną ilość broni, mapy wojskowe, a także tajne dokumenty, m. in. listy nazwisk i adresy pracowników aparatu państwowego. RSS zmagazynowała tam również umundurowanie wojskowe w ilości wystarczającej — jak podaje 8 bm. delhijski dziennik „Patriot" — dla całego batalionu.

Inspektor generalny policji indyjskiej, **Bhawani Mal,** oświadczył, że odkrycie ogromnej ilości broni i wyposażenia paramilitarnego wskazuje wyraźnie, iż RSS przygotowywała w stolicy Indii jakąś wielką akcję wywrotową.

RSS została zdelegalizowana w ub. tygodniu wraz z 25 innymi ugrupowaniami za działalność szkodliwą dla bezpieczeństwa wewnętrznego Indii i porządku publicznego.

W całych Indiach siły bezpieczeństwa nadal zamykają lokale zdelegalizowanych ugrupowań i aresztują ich przywódców i aktywistów. Niemal w każdym lokalu fanatycznej organizacji Anand Marg, policja znajduje po kilka czaszek ludzkich.

„Sojuz" i „Apollo" przed startem

Dalekopisem z Bajkonuru od APN „Nowosti"

Przeszło 2000 kilometrów, które dzielą Moskwę i kosmodrom Bajkonur, stanowią jeden z odcinków finiszu, na który „wyszedł" eksperymentalny lot statków kosmicznych „Sojuz" i „Apollo". Przy akompaniamencie deszczu (niektórzy uważają, że przy odjeździe jest to dobry znak) pierwsza radziecka załoga, w skład której wchodzą Bohaterowie Związku Radzieckiego: płk ALEKSIEJ LEONOW i WALERIJ KUBASOW w towarzystwie kierownika przygotowującego radzieckich kosmonautów, dwukrotnego bohatera Związku Radzieckiego, generała dywizji WŁADIMIRA SZATAŁOWA, z podmoskiewskiego lotniska, zgodnie z programem (EPAS) wyjechała na Bajkonur.

W ślad za pierwszą załogą udała się do Kazachstanu na innym samolocie druga radziecka załoga: dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego ANATOLIJ FILIPCZENKO i NIKOŁAJ RUKAWISZNIKOW. Towarzyszył im szef Centrum Doskonalenia Kosmonautów im. Jurija Gagarina, dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego, generał brygady GIEORGIJ BIERIEGOWOJ.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

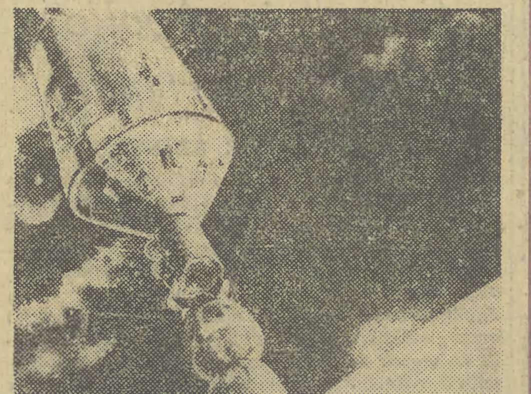

Tydzień Bałtyku

W Rostocku rozpoczęło się wczoraj dwudniowe spotkanie przedstawicieli społeczeństw państw nadbałtyckich. W centrum uwagi spotkania znajdują się problemy walki o pokój, bezpieczeństwa, współpracy i rozbrojenia. Spotkanie odbywa się w ramach Tygodnia Morza Bałtyckiego.

T. Żiwkow w Budapeszcie

We wtorek przybył do Budapesztu na zaproszenie KC WSPR i rządu WRL, I sekretarz KC BPK, przewodniczący Rady Państwa Bułgarii, Todor Żiwkow. Weźmie on udział 9 bm. w otwarciu bułgarskiej wystawy.

Wczoraj I sekretarz KC WSPR, Janos Kadar spotkał się z T. Żiwkowem. Przedyskutowano zagadnienia interesujące obie strony.

Kandydatura G. Forda

Prezydent USA, Gerald Ford zgłosił oficjalnie swą kandydaturę w wyborach prezydenckich, które odbędą się w 1976 r.

Maszyny z NRD na poprawę bazy poligraficznej

Około 35 mln rubli wyniesie wartość maszyn poligraficznych, dostarczonych przez NRD do Polski w latach 1971—1975. Dzięki nim poważnej rekonstrukcji ulegnie krajowa baza poligraficzna.

Bieżące dostawy przeznaczone zostały na unowocześnienie bazy poligraficznej w drukarniach prasowych Warszawy, Opola, Wrocławia, Krakowa, Olsztyna i innych ośrodków wydawniczych.

Wystrzelenie „Mołni-2"

We wtorek w Związku Radzieckim wystrzelono satelitę telekomunikacyjnego typu „Mołnia-2". Satelita ten będzie eksploatowany w systemie dalekosiężnej łączności telefonicznej i telegraficznej w ZSRR oraz dla transmisji programów centralnej telewizji ZSRR w ramach systemu „orbita".

Zakaz przelotu „Concorde"

Rząd Arabii Saudyjskiej zakazał we wtorek przelotu nad terytorium tego kraju francusko-brytyjskiego naddźwiękowego samolotu pasażerskiego typu „Concorde". Nie podano powodów tej decyzji.

„Concorde" odbywa loty próbne z Londynu do Bahrajnu, tj. na trasie, którą ma obsługiwać po wprowadzeniu go do normalnej eksploatacji.

JANUSZ ROSZKO

MOJE 3 GROSZE

„Skąd pan taki mądry?!"

Weszliśmy w sezon ogórków i prasa odgrzebuje po raz x-ty potwora z Loch-Ness. Podobno pojawił się. Niektóre dzienniki zastanawiają się, czy ów słynny wąż morski ma żonę, czy też nie ma. Swoją drogą — to warte zastanowienia, taki wąż nie jest przecież wieczny i jeżeli nie będzie miał żony, tedy nie będzie małych potworków z Loch-Ness. I co wtedy? O czym pisać będą dzienniki w czasie ogórkowym? Chyba przyjdzie je w ramach oszczędności papierowych zamykać na wakacje.

Wąż morski jest potworem, który prześladuje nas latem, jest gadem pojawiającym się dorocznie. Aliści mnie prześladuje widmo potwora całorocznego. Gdzie się nie ruszę — spotykam jego ślady. Nie napisano o nim ani w jednej dziesiątej tak wiele jak o potworze z Loch-Ness. Ale dla nas Polaków jest to temat istotny, winniśmy poddać go historycznej analizie, spreparować anatomicznie, wziąć na warsztat przy pomocy metod socjologicznych, prześledzić genealogię.

Niedawno rozmawiałem z wybitnym polskim wynalazcą. Za sprzedaż jego licencji PHZ „Polservice" inkasuje grube dewizy; 50 proc. wpływów tej instytucji z tytułu eksportu beztowarowego — to licencje właśnie tego człowieka. I oto ten wynalazca powiada: „Naszą wadą narodową jest zawiść. Polak Polakowi nawet pogrzebu zazdrości. Trzeba mieć ogromną odporność psychiczną, aby to wszystko znieść". Tak mówi — słowo w słowo, nasz znakomity wynalazca, który miał odporność psychiczną.

Przetrwał, chociaż chciał kilka razy wszystko wyrzucić do kąta, wyrzec się patentów, zostać zwykłym inżynierem-wykonawcą, który realizuje cudze projekty i nie musi się wodzić za łby z zawistnymi rodakami, aby dokonywał się postęp. Bo oni zaraz przyjdą ze swoim „Eee, czy to naprawdę jest postęp, to co pan tutaj, panie wynalazco, ten tego, proponuje? Skąd pan taki mądry się znalazł? A my to niby głupi, co?"

A stąd tylko krok do potępienia wynalazcy, bo ci inni od razu powiedzą: „To my jesteśmy mądrzy, a pan, panie wynalazco, jest głupi, to my mamy rację, bo nas jest więcej, a pan jesteś pojedynczy!"

Oto wszedłem na teren analizy zjawiska. Mistrz Wańkowicz pisał, że Polacy odznaczają się bezinteresowną zawiścią. Otóż po głębszym przeanalizowaniu dochodzę do wniosku, że polska zawiść jest zawiścią mimo wszystko interesowną, wypływającą ze stanu biernego zagrożenia. Otóż Polakom wydaje się, że gdy pojawia się ktoś mądrzejszy wśród nich — to ten mądrzejszy im zagraża. Że w konfrontacji z nim mogą wydać się gorsi. A oni chcą być wszyscy wielcy i wspaniali, jak to niegdyś się powiadało „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie!" Tam chodziło o równość stanową, majątkową, a tutaj chodzi o stopień zaawansowania umysłowego. W takim środowisku i takiej atmosferze — mądremu biada, jak pisał Gribojedow. Inne nacje swoich wybitnych szanują i chwalą, gdzie trzeba podkreślają, że mają wielkich i wspaniałych. Polacy chętni są do oddawania czci wielkim nieobecnym, ale póki oni żyją rodacy robią wszystko, aby odejście wybitnych przyspieszyć metodą obrzydzania im życia. Jest to widocznie chęć jak najszybszego wywindowania swoich wielkich na pomniki, ale pod warunkiem, że będą to pomniki nagrobne.

Smutne to zwykle bywają refleksje. Smutna rodzima tradycja. Czytałem niedawno książkę Ksawerego Pruszyńskiego o Mickiewiczu, to chyba najlepsza rzecz, jaką o wieszczu napisano. Oto wieszcz wykłada w College de France i cała prasa francuska daje znakomite recenzje o pierwszym jego wykładzie. Tylko pan Ostrowski z polskiego pisemka „Nowa Polska" piekli się, że nawet demokraci każde słowo Mickiewicza pokrywają oklaskami i że jest to podłe. A najpodlejszy to starzec Julian Ursyn Niemcewicz, który na czole tej miernoty, pismaka z Nowogródka — złożył pocałunek! Tenże Ostrowski składa donosy władzom francuskim na Mickiewicza. Syn poety chodzi do polskiej szkoły w Batignolles, ale polscy koledzy drwią bezlitośnie z jego ojca, więc mały Władzio wali zawistnych koleżków na przerwie. „...a kiedy opowiedziałem to wszystko, Papa poszedł ze mną do szkoły i rozmawiał z dyrektorem. Potem mi powiedział — pisze w swoim pamiętniku Władysław Mickiewicz — że już wszystko będzie dobrze, a tymczasem było to samo i odebrał mię Papa ze szkoły". Tak to nie było miejsca dla młodego Mickiewicza w szkole polskiej i musiał chodzić do francuskiej.

Sienkiewicz nie miał łatwiejszego życia. Historyk literatury, Piotr Chmielowski, po ukazaniu się noweli „Niewola tatarska" stwierdził, iż „dowodnie widać, że droga noweli i powieści historycznej jest dla młodego autora zamknięta..." Cat-Mackiewicz napisze, że autor trylogii był szarpany przez wielkie zawiści. Pierwszą była zawiść jego rówieśników. Prezes Bratniej Pomocy nie wybaczy komuś, do kogo na uniwersytecie mówił łaskawie: „kolego", gdy od niego raczył przyjmować składki, kiedy ten ktoś wyrośnie na sławę światową, a on zostanie urzędniczkiem w nikomu niepotrzebnym biurze.

Oczywiście, można było mówić, że sam wspaniały Sienkiewicz należał do Bratniej Pomocy, której ja miałem zaszczyt kiedyś przewodniczyć. Ale jakże to by było niepolskie, za szlachetne, niezawistne. Coś brzydkiego tkwi na dnie duszyczki polskiej, jakieś brzydkie robactwo, które lęgnie się szybciej na wieść o cudzym sukcesie i każe wołać głośno, że sukces tego drugiego Polaka niezasłużony niczym, że wcale nie jest sukcesem, a wręcz przeciwnie, wróży mu jak najgorszą przyszłość.

Mój znajomy wynalazca spotykał się u początku drogi z opiniami, że jego wynalazek nic nie jest warty. Żeby się nie wygłupiał. Tymczasem wynalazca miał znajomego profesora, który wygłosił referat w Paryżu i powiedział o tym wynalazku, jeszcze nie opatentowanym, narażając wynalazcę na to, że ktoś za granicą to skopiuje. Ale nie, przyjechali do Polski Anglicy i... zgłosili chęć zakupienia wynalazku. Zawistni Polacy powiedzieli zapewne, że ci synowie Albionu upadają coraz niżej. Przecież nie wypadało stwierdzić, że polska myśl techniczna wzrasta coraz wyżej, dzięki pomysłom ich kolegi-wynalazcy...

To temat wielki dla socjologów i psychologów: jak leczyć Polaków z bezinteresownych i interesownych zawiści.

KRONIKA DNIA

Punkt konsultacyjny WSP w Rabce

Wczoraj w Dziecięcym Ośrodku Chorób Płuc w Rabce otwarto punkt konsultacyjny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie dla kierunku Pedagogiki Specjalnej.

Uroczystej inauguracji I roku akademickiego i immatrykulacji 30 nowo przyjętych studentów dokonał prorektor WSP doc. dr **Bolesław Faron** w towarzystwie członków Senatu krakowskiej uczelni pedagogicznej.

Dla punktu konsultacyjnego WSP stworzono w uzdrowisku rabczańskim doskonałe warunki dydaktyczne, co jest zasługą dyrekcji DOChP.

(jot-ka)

„Krakus" w Turcji i Algierii

Dziś do Warszawy, a jutro samolotem do Tunezji wyrusza Zespół Pieśni i Tańca AGH „Krakus" na kolejne, trzecie w br. tournee koncertowe. W ciągu trzech tygodni pobytu w Afryce płn. „Krakus" weźmie udział w VIII Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Ludowej w Kartaginie. Folklor polski prezentować będzie również na licznych koncertach w Tunezji i Algierii. 22 lipca w ambasadzie polskiej w Algierze wystąpi „Krakus" ze specjalnym świątecznym programem.

Po powrocie z Afryki, zespół przyjeżdża na trzy dni do Krakowa, skąd w zmienionym składzie wyjedzie 12. VIII. br. do Czarnogóry na zaproszenie Związku Młodzieży Jugosłowiańskiej „Omladina". (tur)

Film z trasy Piwniczna — Dąbrowa Tarnowska

Od trzech dni po drogach województw nowosądeckiego i tarnowskiego, kursują dwa „robury" z ekipą filmową warszawskiej TV. Na gorąco kręci się 4-minutowy film poświęcony interesującym ludziom, ciekawym sprawom młodych województw, do popularnego telewizyjnego cyklu „Spotkania w drodze". Program realizują red. red. **Witold Kuczyński i Stanisław Auguścik.** (jot-ka)

Współczesna rzeźba ludowa Karpat Polskich

Muzeum w Nowym Sączu, wspólnie z Ministerstwem Kultury i Sztuki oraz terenowymi władzami administracyjnymi zorganizowało drugi już konkurs współczesnej rzeźby ludowej Karpat Polskich. Na konkurs wpłynęło ponad tysiąc prac, od 179 autorów.

Jury pod przewodnictwem red. **Aleksandra Jackowskiego** zdecydowało przyznać pierwsze nagrody, po 5 tys. zł: **Wojciechowi Oleksemu i Stanisławowi Mice** z Paszyna (powstał tu interesujący ośrodek sztuki ludowej) oraz **Stanisławowi Hołdzie** z Nowego Sącza. Drugie nagrody po 4 tys. zł otrzymali: **Anna Ficoń** z Wieprza, rodzina **Kastelików** z Gilowic oraz **Janina Mordarska i Zdzisław Orlecki** z Paszyna. Jesienią br. w sądeckim muzeum otwarta zostanie wystawa pokonkursowa. (H)

POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ IMGW INFORMUJE: Europę północną, środkową i południową obejmuje rozległy układ wyżowy; pozostała część kontynentu jest pod wpływem układów niżowych.

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie małe, lokalnie umiarkowane, rano miejscami zamglenia. Temperatura maksymalna dniem od 24 do 28 st., nocą 10—14, w Tatrach temperatura w granicach od 12 dniem do 7 st. nocą. Wiatry słabe zmienne.

ORIENTACYJNA PROGNOZA NA NASTĘPNĄ DOBĘ: Bez większych zmian.

WCZORAJ NA TERMOMETRZE O GODZ. 13: Szczecin 30, Ustka 21, Gdańsk 25, Olsztyn 25, Białystok 25, Warszawa 27, Poznań 29, Wrocław 26, Lublin 23, Rzeszów 25, Przemyśl 23, Katowice 25, Kielce 23, Tarnów 25, Kasprowy Wierch 11, Kraków 25, Bielsko Biała 24, Zakopane 20, Nowy Sącz 24, Hala Gąsienicowa 14, Muszyna 21;

BIOMET INFORMUJE: Sytuacja korzystna, tylko w godzinach południowych w rejonach miejsko-przemysłowych objawy zmęczenia.

-2—3—4—5—6

Posiedzenie Biura Politycznego

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

● Biuro Polityczne oceniło wykonanie zadań przez transport w okresie minionych 6 miesięcy oraz aktualną sytuację w przewozach kolejowych i samochodowych. W minionym półroczu nastąpił dalszy wzrost przewozów w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego. Mimo ofiarności i zaangażowania wielotysięcznej rzeszy pracowników transportu nie zdołano jednak pokonać wszystkich napięć występujących szczególnie w pracy kolei.

Biuro Polityczne rozpatrzyło i zaakceptowało rządowy program przedsięwzięć organizacyjno-technicznych, usprawnienia pracy transportu, w tym głównie kolei. Zwrócono uwagę na konieczność znacznego podniesienia dyscypliny ładunkowej przez użytkowników kolei oraz podjęcia niezbędnych przedsięwzięć dla dalszego odciążenia kolei przez transport samochodowy. Niezbędne jest również maksymalne wykorzystanie dni wolnych od pracy dla załadunku i wyładunku wagonów. Rząd zobowiąże zainteresowane resorty i organizacje gospodarcze oraz organa administracji terenowej do pełnej i konsekwentnej realizacji programu usprawnienia transportu. Biuro Polityczne zaleciło rządowi opracowanie programu rozwoju transportu na lata 1976—1980 wraz z kompleksowym programem przedsięwzięć zapewniających pełne zabezpieczenie potrzeb przewozowych.

● Biuro Polityczne zaakceptowało projekt listu Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu do podstawowych organizacji i instancji PZPR, organów administracji państwowej, do pracowników kolei, transportu samochodowego, żeglugi morskiej i śródlądowej, drogownictwa, a także jednostek gospodarczych korzystających z usług transportu.

● W kolejnym punkcie porządku dziennego Biuro Polityczne dokonało oceny aktualnej sytuacji w rolnictwie.

Zbiór siana rozpoczął się w całym kraju znacznie wcześniej niż w latach ubiegłych. Zwrócono jednak uwagę, że w poważnej grupie gospodarstw przystąpiono do koszenia traw zbyt późno. Obecnie rozpoczął się drugi pokos traw. Sprawne przeprowadzenie tych prac stwarza możliwość uzyskania trzeciego pokosu, co ma ważne znaczenie dla zwiększenia ilości pasz.

Przygotowania do żniw, zarówno w województwach i w gminach przebiegają dobrze. Pozytywnie oceniono stan przygotowania maszyn do sprzętu zbóż. Zwrócono uwagę na potrzebę optymalnego wykorzystania sprzętu mechanicznego w czasie żniw. Wymaga to zaplanowania odpowiedniego przenoszenia maszyn do kolejnych rejonów i wprowadzenia dwuzmianowości prac. Obecnie sprawą najważniejszą jest szybkie uzupełnienie brakujących narzędzi rolniczych i niektórych części zamiennych. Zobowiązano instancje partyjne i ogniwa administracji terenowej do podjęcia wszystkich niezbędnych kroków dla zapewnienia sprawnej pracy zaplecza technicznego i usług oraz handlu wiejskiego.

● Biuro Polityczne dokonało także oceny skupu mleka oraz żywca, zalecono dalszą aktywizację skupu. Zwrócono uwagę na potrzebę poprawy organizacji skupu celem zapewnienia szybszego i bardziej sprawnego odbioru mleka od dostawców.

Transport: trudności i drogi poprawy

Rola i zadania transportu, jego udział i znaczenie w rozwoju naszego kraju są wprawdzie na ogół znane, ale dopiero w okresach szybko wzrastających potrzeb przewozowych w pełni uświadamiamy sobie, jak wiele zależy od tego, czy np. kolej nadąży za tempem pracy zakładów i portów, za pilnymi potrzebami rolnictwa itp.

W ostatnim czasie szczególnie na kolei pogłębiła się różnica między możliwościami przewozowymi PKP, a potrzebami ich licznych kontrahentów. Wykorzystując niemal wszystkie rezerwy w każdym roku tego 5-lecia kolej przewoziła średnio o 18 mln ton ładunków więcej niż w poprzednim roku.

Podobnie jak w innych działach gospodarki, również na transport przeznaczono więc dodatkowe, duże środki. Podjęto decyzje o jego przyspieszeniu inwestycyjnym, głównie na kolei. Ale nowe obiekty w transporcie powstają wolniej. Specyfiką tego rodzaju inwestycji jest też i to, że przekazanie ich do użytku nie zawsze jest równoznaczne z uzyskaniem od razu pełnych efektów. Jest to jedna z podstawowych przyczyn trudności, jakie ma kolej w wywiązywaniu się ze swych zadań.

W ostatnich tygodniach, mimo wzmożonej pracy, kolej nie jest w stanie nadążyć za wzrostem zamówień. Np. w ub. miesiącu do pełnego wywiązania się kolei z miesięcznych zadań przewozowych zabrakło ok. 2 mln ton. Również lipiec zaczął się nie najlepiej; po kilku dniach powstały zaległości wynoszące ok. 300 tys. ton. I w tym właśnie miejscu pojawia się następna przyczyna kolejowych trudności; ciągle zbyt wiele jest przykładów niezrozumienia przez kolejowych klientów tego co rzeczywiście oznacza współpraca z przewoźnikiem i na czym powinna polegać.

Terminowe przekazywanie wagonów uznane zostało na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR za najważniejszy w aktualnej sytuacji obowiązek klientów kolei. Druga nie mniej ważna sprawa — to przejęcie przewozów części ładunków od kolei przez transport samochodowy. Rzecz w tym, że kolej pracuje najbardziej efektywnie i jest najbardziej potrzebna do przewozu ładunków masowych na duże odległości. Tymczasem w ub. roku PKP przewiozły ok. 45 mln ton ładunków na odległość tylko do 50 km. Od maja obowiązuje już zarządzenie o ograniczeniu przewozów pociągami niektórych towarów, głównie drobnicowych.

Uznano, że teraz, gdy liczy się dosłownie każdy wagon, coraz większe części ładunków muszą być przewożone samochodami.

Takie przedsięwzięcia, jak ograniczenia w przewozach niektórych towarów, chociaż wynikają z bieżącej sytuacji, nie powinny być jednak traktowane przez klientów jako doraźne. Przygotowywany program długofalowy porządkowania i dalszego unowocześniania tego działu gospodarki, uwzględnia bowiem również podział zadań przewozowych między poszczególne rodzaje transportu.

Dla uzyskania pożądanych efektów, oczekiwanych przez wszystkich zainteresowanych konieczna jest zmiana nastawienia i stosunku do trasportu, a szczególnie do kolei. Chodzi o to, że kolej — nawet dobrze technicznie wyposażona — będzie mało wydajna, jeśli sposoby współpracy z nią będą oparte na przestarzałych zasadach. Gdy od transportu zależy i zależeć będzie coraz więcej, wszyscy powinni w pełni zdawać sobie sprawę z tego, że od każdego z nich w co najmniej takim samym stopniu, jak od PKP zależy wywiązanie się kolei ze swych trudnych i rosnących zadań przewozowych.

Z dalekopisu

● **W PORTACH** Trójmiasta — letni szczyt przeładunkowy. Do Gdyni przybyło 51 frachtowców, głównie z drobnicą. Dokerzy gdyńscy w szybkim tempie załadowują i rozładowują statki.

● **PRZYZNANE** zostały doroczne nagrody prasowe CRZZ. Jednym z laureatów w kategorii zespołowej został „Głos Nowej Huty".

● **BIURO POLITYCZNE** KC KPZR i Rada Ministrów ZSRR zaaprobowały działalność delegacji Związku Radzieckiego, z A. Kosyginem na czele, na XXIX sesji RWPG, która odbyła się w Budapeszcie w dniach 24—26 czerwca 1975 r.

● **WE WTOREK** przybył do RFN z 4-dniową wizytą oficjalną premier Izraela Icchaak Rabin.

● **W NIKOZJI** zakomunikowano, że władze reprezentujące Greków cypryjskich gotowe są do wzięcia udziału w kolejnej fazie rokowań między obu wspólnotami zamieszkującymi wyspę.

● **DO EDYNBURGA** (Szkocja) przybył król Szwecji Karol XVI Gustaw. Jego oficjalna wizyta w W. Brytanii będzie trwała cztery dni.

● **RZĄD TURECKI** podjął decyzję o dewaluacji funta tureckiego o 1,8 proc. w stosunku do dolara USA.

● **W WYNIKU** pożaru, który wybuchł w jednym z hoteli w Portland w stanie Oregon (USA) — 8 osób poniosło śmierć.

„Sojuz" i „Apollo" przed startem

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Według słów radzieckiego dyrektora istotne znaczenie mają projekty profesora KONSTANTINA BUSZUJEWA, związane z pracą nad połączeniem koncepcji inżynieryjnych i nawiązaniem dobrych stosunków między kosmonautami, bezpośrednimi wykonawcami programu lotu. Zgodnie z opinią radzieckich kosmonautów i amerykańskich astronautów o wiele łatwiej było nawiązać ze sobą przyjazne stosunki, niż pogodzić różnego rodzaju sprzeczności związane z planami inżynieryjnymi. Rezultatem 3-letniej pracy jest nie tylko nowy kosmiczny żargon „Ruston" (od słów „russkij" i „Huston"), którym w czasie lotu będą rozmawiać kosmonauci, ale także niemożliwy jeszcze 10 lat temu język techniczny, pozwalający inżynierom nie tylko rozumieć się wzajemnie, ale pozwalający również pracować wspólnie dzisiaj i w przyszłości.

Dni dzielące od startu „Sojuza" i „Apollo" są znikomymi w porównaniu z 3-letnim cyklem przygotowań. One niewątpliwie będą dla Leonowa i Kubasowa dniami największego wysiłku. 3-letni ziemski „atak" kosmonautów — uczestników programu mierzony jest tysiącami godzin. Składały się one z teoretycznych, lotniczych, medycznych, fizycznych i praktycznych przygotowań. Wszystkie te typy zajęć, to tzw. zajęcia przyzwyczajające. Za tło posłużył im niezwykły rodzaj przygotowań, a mianowicie studiowanie języka angielskiego, na które przeznaczono 4 godziny dziennie. Stopień znajomości języka obcego, w kręgu radzieckich specjalistów do spraw kosmosu jest jeszcze jednym dowodem, mówiącym o rozwoju nowego etapu współpracy międzynarodowej w dziedzinie pilotowanych lotów orbitowych.

W obozie uczestników programu ogłoszono gotowość numer jeden. Kosmonauci, którzy przybyli na kosmodrom Bajkonur, rozmieścili się w zespole przygotowań przedstartowych. W porządku ich dnia znajduje się studiowanie dokumentacji lotu, spotkania z uczonymi i inżynierami, zabezpieczającymi próby naukowo-techniczne, trening fizyczny oraz gry sportowe.

Tymczasem na początku miesiąca przygotowano burtowe systemy statku kosmicznego „Sojuz", tzn. zaczęły się najbardziej skomplikowane operacje na radzieckim i amerykańskim kosmodromie. W podmoskiewskim Centrum Sterowania panuje względna cisza, którą można porównać z ciszą przed burzą. Kierownik lotu ze strony radzieckiej — dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego, ALEKSIEJ JELISIEJEW powiedział, że po zakończeniu ostatniego wspólnego treningu jego uczestnicy, tak ze strony radzieckiej, jak i amerykańskiej, zafrachtowali statek rzeczny i odpoczywali na wodzie. Przed startem „Sojuza" Centrum będzie pracować 24 godziny na dobę.

A oto w innym Centrum, mamy na myśli „Zwiezdnyj gorodok", ciszy nie da się zaobserwować. Kiedy orszak samochodów, towarzyszący kosmonautom, jadącym w autobusie, wyjeżdżał ze „Zwiezdnego gorodka" w kierunku lotniska, grupy specjalistów Centrum Doskonalenia Kosmonautów wracały po przerwie obiadowej na swe miejsca pracy.

— Oprócz programu (EPAS) mamy wiele innych programów, żeby ogłosić dzień odlotu Leonowa i Kubasowa wolnym dniem — powiedział kierownik Centrum, generał Gieorgij Bieriegowoj.

ALEKSIEJ GOROCHOW
specjalny korespondent APN

W procesie Z. Marchwickiego

Wystąpienie prokuratora

WARSZAWA (PAP)

W rozprawie sądowej przeciwko Zdzisławowi Marchwickiemu, oskarżonemu o wielokrotne zabójstwa kobiet, 8 bm. przystąpił do wygłaszania mowy oskarżycielskiej prokurator Prokuratury Generalnej — Józef Gurgul. Wskazując na ogrom zbrodni, o które oskarżony jest Zdzisław Marchwicki i na bestialskie metody jego działania, oskarżyciel publiczny naświetlił obszernie społeczno-psychologiczne tło sprawy. Następnie przedstawił stan faktyczny 14 dokonanych przez oskarżonego zabójstw, 6 usiłowań pozbawienia życia kobiet, szeregu dalszych napadów, które jakkolwiek niebezpieczne to jednak nie wyczerpały znamion usiłowania dokonania zabójstwa i z tego względu nie zostały objęte aktem oskarżenia. Prokurator omówił również pozostałe przestępstwa, za jakie Zdzisław Marchwicki odpowiada przed Sądem Wojewódzkim w Katowicach.

Oskarżyciel publiczny szczególnie wnikliwie przedstawił dowody winy Zdzisława Marchwickiego, dotyczące zamordowania Anny M. w listopadzie 1964 r. w Dąbrówce Małej, Lidii N. w marcu 1965 r. w Będzinie oraz napadu z zamiarem pozbawienia życia Ireny Sz. w maju 1965 r. w Grodźcu. Powołał się nie tylko na przyznanie się oskarżonego w śledztwie, ale przede wszystkim na zeznania świadków, dokumenty i opinie biegłych. Prokurator J. Gurgul uzasadnił także nielogiczność i kruchość linii obrony obranej przez Zdzisława Marchwickiego oraz obalił w sposób nie budzący wątpliwości podane przez oskarżonego alibi w sprawie dwóch pierwszych zabójstw.

W środę rzecznik oskarżenia przytaczać będzie dalsze dowody winy Zdzisława Marchwickiego.

Urlopy nie osłabiają tempa produkcji

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nych maksymalnie dogodne warunki pracy.

A oto krótkie relacje z zakładów produkcyjnych w Krakowie, województwie tarnowskim i nowosądeckim.

Na leki czekają chorzy

W Krakowskich Zakładach Farmaceutycznych „Polfa" od kilku już lat urlopy załogi planuje się wcześniej. Tak więc obecnie, w czasie gorącego lipca, nie pracuje Wydział Ampułkarni. Zatrudnione tu kobiety (głównie) przebywają na urlopie, a czas przerwy w produkcji wykorzystuje się na remonty.

„Polfa" posiada kilka własnych ośrodków wypoczynkowych. Jeden z nich położony jest na malowniczej wyspie Wolin i nosi nazwę Świętojeść.

Wypoczywa jednak tylko część załogi. Zdecydowana większość pracuje, planowo realizując założenia produkcyjne. Wczoraj w godzinach popołudniowych, druga zmiana „Polfy" pracowała w bardzo trudnych warunkach. Temperatura w wydziałach produkcji antybiotyków, witamin przekraczała grubo 30 st. C. Nie ma jednak rady, na leki czeka cały kraj. Do dyspozycji pracowników stawia się więc transportery z wodą mineralną i herbatą. (M)

„Gorączka" w Tamelu

Fabryka Silników Elektrycznych „Tamel" w Tarnowie pracuje na pełnych obrotach, tylko niewielka część pracowników korzysta z urlopów. Ale za kilka dni na urlopy powędruje prawie cała załoga. W tym czasie wszystkie maszyny i urządzenia fabryki poddane zostaną konserwacji i remontom. Tymczasem trwa jednak wysiłek produkcyjny całej załogi. Wprawdzie zadania półroczne „Tamel" przekroczył, ale nadwyżka jest jedynie zadowalająca w dziedzinie wartości produkcji, bowiem korekta jej struktury spowodowała, że trzeba jeszcze popracować, aby wykonać zadania ilościowe.

Z dyrektorem FSE inż. **Tadeuszem Parą** odwiedzany „Tamel" w czasie drugiej zmiany. Po Wydziale Uzwajalni oprowadza nas **Maria Pociecha** — mistrz zmianowy, członek KW PZPR w Tarnowie. Mimo że działa wentylacja i wszystkie okna na hali są potwierane, upał daje się we znaki. Napojów chłodzących pod dostatkiem, na stanowiskach, gdzie praca szkodliwa dla zdrowia, zatrudnieni otrzymują mleko i posiłki regeneracyjne.

Warunki pracy na Uzwajalni dość są jednak znośne w porównaniu z Odlewnią — gorącym wydziałem „Tamelu". Temperatura tu bardzo wysoka. Upał dokucza, mimo, że zainstalowano dodatkową wentylację. Kierownik zmianowy **Leszek Oczkowski** mówi, że na zmianę załoga stawiła się w komplecie.

(tor)

W odlewni w Nawojowej

Tuż pod Nowym Sączem w miejscowości Nawojowa zlokalizowany jest jeden z najstarszych zakładów odlewniczych regionu — Zakład Mechaniczno-Budowlany i Odlewnia Przemysłu Drzewnego. Wczoraj odwiedziliśmy najbardziej gorący wydział tego zakładu, odlewnię. Mimo upału praca była rytmiczna i jak dowiedzieliśmy się po zakończeniu pierwszej zmiany, nawet nieznacznie przekroczono plan. 55 pracujących na pierwszej zmianie odlewników i formierzy wyprodukowało ponad 3 tony odlewów żeliwnych oraz kilkaset kilogramów brązu. (sś)

Dalszy postęp w finalizowaniu prac KBWE

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

ropejskiego, mianowicie zasadę nienaruszalności granic.

Delegacja Polski, uczestnicząca w KBWE wraz z innymi delegacjami krajów socjalistycznych, działała zdecydowanie na rzecz precyzyjnego i jednoznacznego sformułowania zasady nienaruszalności granic. Przyjęta na KBWE zasada nienaruszalności granic wyraża zobowiązanie państw do powstrzymania się — teraz i w przyszłości — od zamachów na te granice.

Jak już wspomniano wyżej, zasada ta, głosząca nienaruszalność granic, została uzgodniona już w kwietniu 1974 r. w formie jasnej, ścisłej i jednoznacznej. We wtorek, 8 bm. po długotrwałych dyskusjach kuluarowych i w organach roboczych, zarejestrowano formułę o warunkach określających możliwość pokojowej modyfikacji granic. Podejmowane były w ciągu trwania KBWE próby umieszczenia tej formuły np. w zasadzie nienaruszalności granic, integralności terytorialnej, prawa narodów do samostanowienia. Delegacja polska stanowczo przeciwstawiła się próbom włączenia formuły o możliwości pokojowej modyfikacji granic do zasad terytorialnych, wskazując, że nienaruszalność granic i terytorialna integralność, a sprawa pokojowej modyfikacji — to dwie różne sprawy.

Z informacji kuluarowych wynika, że formuła określająca warunki dokonywania modyfikacji granic stwierdza, iż można jej dokonać tylko zgodnie z prawem międzynarodowym, środkami pokojowymi i na drodze wzajemnego porozumienia, oraz, że została ona umieszczona w zasadzie dotyczącej równej suwerenności państw.

Akcja żniwna

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

jak nas informuje agronom przedsiębiorstwa **Władysław Machnik** — jest sprzęt rzepaku. W dniu wczorajszym na pole wjechały pierwsze maszyny, skoszą one około 5 z 63 ha. Zbiór rzepaku odbywa się obecnie dwufazowo — najpierw cięcie kosiarką, a następnie omłoty kombajnem. Szkoda tylko, że jeden z kombajnów do wczoraj nie został jeszcze naprawiony przez POM w Kryspinowie.

Małe żniwa trwają też w **woj. tarnowskim.** W pracach tych pomagają tam maszyny miejscowej Spółdzielni Kółek Rolniczych.

(cm)

Pamięci profesora AGH — Romana Bromowicza

Z szeregów pracowników naukowych AGH odszedł na zawsze zmarły przed kilku dniami w wieku lat 54, zasłużony dla nauki polskiej i polskiego górnictwa profesor ROMAN BROMOWICZ.

Wychowanek uczelni, po ukończeniu studiów podjął pracę w kopalni Sosnowiec. Jego ponowne związki z uczelnią datują się od 1951 roku, gdzie po uzyskaniu stopnia doktora nauk technicznych a następnie po habilitacji kierował m. in. katedrą Ekonomiki i Organizacji Górnictwa, a od 1969 r. objął funkcję dyrektora Instytutu Projektowania i Budowy Kopalń. W działalności naukowej, będąc kontynuatorem myśli i dzieła prof. B. Krupińskiego, zajmował się głównie rozwijaniem teorii optymalnej wielkości typu i modelu kopalń oraz teorii kompleksowego zagospodarowania okręgów górniczych. Za swe osiągnięcia naukowe uzyskał Nagrodę Państwową I Stopnia.

Jako przewodniczący i członek wielu komisji i ciał naukowych m. in. Stałej Komisji Węglowej RWPG, Komitetu Górnictwa PAN, Rady Naukowej „CUPRUM" był pełnym inicjatywy rzecznikiem idei łączności nauki z praktyką. W uznaniu Jego zasług na polu rozwoju nauki górniczej i wdrażania jej osiągnięć do przemysłu został odznaczony m. in. Krzyżami Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalami X-lecia i XXX-lecia PRL, Honorową Odznaką Ratownika Górniczego, a także Złotymi Odznakami: „Za Pracę Społeczną dla m. Krakowa" i „Zasłużony dla Ziemi Krakowskiej".

Był też wysoko cenionym dla swej wiedzy i postawy nauczyciela akademickiego — wychowawcą młodej kadry inżynierskiej i naukowej. Uczelnia, a wraz z nią nauka polska, górnictwo z głębokim żalem żegnają Profesora Bromowicza, zarazem z przekonaniem, iż dzieło uczonego trwale służyć będzie nauce i górnictwu.

W dniu 7 lipca 1975 r., zmarł w wieku 65 lat

tow. Karol ŁOBOZ

zasłużony działacz ruchu robotniczego, były członek PPR i PZPR, były pracownik Komitetu Miejskiego w Krakowie, II sekretarz KD PZPR Grzegórzki, organizator i uczestnik walki zbrojnej z okupantem w szeregach GL i AL. Za swą działalność polityczno-społeczną odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem za Warszawę i Medalem XXX-lecia PRL.

Klasa robotnicza i partia tracą w Zmarłym oddanego bojownika o postęp i socjalizm.

Cześć Jego pamięci!

Pogrzeb odbędzie się na cmentarzu Rakowickim dnia 10 lipca 1975 r. o godz. 14.00.

KOMITET KRAKOWSKI PZPR
KOMITET DZIELNICOWY PZPR
ŚRÓDMIEŚCIE

• SPORT • SPORT • SPORT •

W trójmeczu lekkoatletycznym

Zwycięstwa Polski z CSRS i porażki z USA

W **Pradze zakończył** się wczoraj międzypaństwowy trójmecz lekkoatletyczny USA — CSRS — **Polska,** będący dla naszych lekkoatletów ostatnim sprawdzianem przed półfinałami Pucharu Europy.

W konkurencji kobiet **Polska wygrała z CSRS 82:64 i przegrała z USA 70:76,** natomiast lekkoatletki USA pokonały CSRS 86:60.

W meczu zespołów męskich **Polacy pokonali CSRS 124:96 i ulegli USA 102:113.** Amerykanie wygrali z CSRS 127:88.

We wczorajszych konkurencjach uzyskano wyniki:

KOBIETY: 200 m — 1. Giles (USA) 23,2; 3. Bakulin (Polska) 23,6; 4. Jędrejek (Polska) 23,9.

800 m: 1. Jackson (Pol.) 2.01,9; 3. Katolikowa (Pol.) 2.02,7; 4. Waśniewska (Pol) 2.04,5.

3000 m: 1. Bremser (USA) 9.21,8; 2. Magala (Pol) 9.22,8; 5. Kuty (Pol) 9.37,2.

4×400 m: 1. USA 3.31,0; 2. Polska 3.36,0; 3. CSRS 3.43,3.

Skok w dal: 1. Mc Millan (USA) 6,58; 3. Włodarczyk (Pol) 6,38; 6. Długosielska (Pol) 6,09.

Pchnięcie kulą: 1. Fibingerova (CSRS) 20,15; 2. Chewińska (Pol) 18,30; 3. Kalina (Pol) 16,60.

Rzut dyskiem: 1. Vyhmalova (CSRS) 59,58; 3. Rosani (Pol) 55,56; 4. Barucha (Pol) 54,76.

MĘŻCZYZNI: 200 m — 1. Brawn (USA) 20,5; 3. Grzejszczak (Pol) 20,7; 4. Nowosz (Pol) 20,9.

800 m: 1. Enyurt (USA) 1.46,2; 4. Skowronek (Pol) 1.48,0; 6. Gondek (Pol) 1.52,9.

5000 m: 1. Hoffman (CSRS) 13.45,2; 2. Mleczko (Pol) 13.47,8; 3. Kowol (Pol) 13.51,2.

110 m ppł: 1. L. Wodzyński (Pol) 13,6, 2. M. Wodzyński (Pol) 13.7.

4×400 m: 1. USA 3.04,3; 2. Polska 3.04,7; 3. CSRS 3.13,0.

3 km z przeszk.: 1. Smith (USA) 8.32,6; 3. Tomaszewicz (Pol) 8.34,2; 4. Lesiuk (Pol) 8.37,2.

Skok wzwyż: 1. J. Wszoła (Pol) 217, 2. Gubin (USA) 214, 5. Grotowski 205.

Pchnięcie kulą: 1. Albrighton (USA) 20,16; 5. Bręczewski (Pol) 18,52; 6. Gajdziński (Pol) 18,40.

Rzut dyskiem: 1. Danek (CSRS) 63,14; 4. Wołodźko (Pol) 59,70; 6. Gryżboń (Pol) 56,90.

W europejskich pucharach

Piłkarze skandynawscy przeciwnikami polskich drużyn

W Zurychu odbyło się losowanie I rundy rozgrywek europejskich pucharów piłkarskich sezonu 1975/76.

W tegorocznych rozgrywkach przyjęto przy losowaniu system rozstawienia poszczególnych drużyn. Kluczem przy typowaniu były miejsca uzyskane w rozgrywkach europejskich pucharów przez poszczególne druzyny oraz lokaty zajmowane przez reprezentację kraju w MŚ w 1972 r. i w mistrzostwach świata w 1974 r.

W gronie rozstawionych drużyn znalazły się więc dzięki trzeciej lokacie reprezentacja Polski na poprzednich mistrzostwach świata nasze cztery zespoły: **Ruch Chorzów, Stal Rzeszów, Stal Mielec i Śląsk Wrocław.**

Pierwsze mecze I rundy wszystkich pucharów rozegrane być mają 17 września br., rewanże — 1 października.

Puchar Europy

Dozsa Ujpest — FC Zurych, Real Madryt — Dinamo Bukareszt, KB Kopenhaga — St. Etienne, Glasgow Rangers — Bohemians Dublin, Olympiakos Pireus — Dynamo Kijów, Slovan Bratysława — Derby County, RUCH CHORZÓW — KUOPIO PALLOSEURA (FINLANDIA), Benfica Lizbona — Fenerbahce Stambuł, Linfield Belfast — PSV Eindhoven, Jeunesse Esch (Lux.) — Bayern Monachium, RWD Molenbeek — Viking Stavanger (Norwegia), Borussia Moenchengladbach — Wacker Innsbruck, CSKA Sofia — Juventus Turyn, Floriana La Valetta — Hajduk Split, Malome FF — FC Magdeburg, Omonia Nikozja — IK Akranes Reykjavik.

Puchar Zdobywców Pucharów

Veile BK — FC Den Haag, SKEID OSLO — STAL RZESZOW, Celtic Glasgow — Valur Reykjavik, Eintracht Frankfurt n/Menem — Coleraine Belfast, Anderlecht — Zdobywca Pucharu Rumunii, Hoaladas Szombathely — FC La Valetta, Zdobywca Pucharu ZSRR — Anorthosis Famagusta, Atletico Madryt — FC Basel, Panathinaikos Ateny — Schsenring Zwickau, Slavia Sofia — Sturm Graz, Wrexham (Walia)— Djurgarden Sztokholm, Besiktas Stambuł — Fiorentina, Homefarm Drumcondva Dublin — Lens, Borac Banja Luka — US Ruemlingen (Lux.), Reipas Lahti — West Ham United, Spartak Trnava — Boavista Porto.

Puchar UEFA

AIK Sztokholm — Spartak Moskwa, Hertha — HIK Helsinki, HOLBAECK IF (DANIA) — STAL MIELEC, Carl Zeiss Jena — Olimpique Marsylia, FC Antwerpia — Aston Villa, Drugi klub holenderski — Glentoran Belfast, Molde SK (Norwegia) — Oesters (Szwecja), FC Keflavik (Islandia) — Dundee United (Szkocja), Hibernian (Szkocja) — Liverpool, GAIS GOETEBORG — ŚLĄSK WROCŁAW, FC Koeln — BK 1903 Kopenhaga, Feyenoord Rotterdam — Ipswich Town, FC Bruegge — Olimpique Lyon, Grasshoppers Zurych — Real San Sebastian, FC Porto — Avenir Boggen (Lux.), Athlone Town (Irlandia) — Valerengen Oslo, Young Boys Berno — Hamburger SV, AC Milan — Everton, Sliema Wanderers (Malta) — Sporting Lizbona, Inter Bratysława — Real Saragossa, Bohemians Praga — Honved Budapeszt, MSV Duisburg — Paralmini Famagusta (Cypr), PAOK Saloniki — FC Barcelona, AS Roma — Dunaw Ruse, Lazio Rzym — Czernomorec Odessa, Galatasaray Stambuł — Rapid Wiedeń, Vojvodina Nowy Sad — AEK Ateny, Tyrgu Mures (Rumunia) — Dynamo Drezno, Voeest Linz — Vasas Budapeszt, AC Napoli — Torpedo Moskwa, Drugi klub rumuński — Crvena Zvezda Belgrad, Lewski Spartak Sofia — Eskisehispor (Turcja).

Zmiany trenerów w Mielcu i Rzeszowie

Opiekę nad zespołem wicemistrza Polski — **Stalą Mielec** objął dotychczasowy trener Pogoni Szczecin — **Edmund Zientara.**

Natomiast drużynę zdobywcy Pucharu Polski i beniaminka ekstraklasy Stal Rzeszów — opuścił Joachim Krajczy, przenosząc się na własną prośbę w rodzinne strony — na Śląsk. Mówi się, iż J. Krajczy ma przejąć opiekę nad zespołem GKS Katowice.

W tej sytuacji kierownictwo Stali Rzeszów podjęło pertraktacje z dotychczasowym trenerem Stali Mielec — **Zenonem Książkiem.** Wszystko wskazuje na to, iż rozmowy te zostaną uwieńczone pozytywnym rezultatem.

Kolejne zwycięstwo polskich siatkarzy

Trzecie zwycięstwo odnieśli polscy siatkarze podczas turnieju przedolimpijskiego w Montrealu. Tym razem Polacy pokonali Czechosłowaków 3:2 (10:15, 6:15, 15:3, 15:3, 15:5). USA wygrały z Kanadą 3:0 (15:7, 15:6, 15:13). Regulamin turnieju przewiduje, że w następnej turze spotkają się Polacy z Kanadyjczykami i CSRS z USA. Zwycięzcy tych pojedynków grać będą o pierwsze miejsce w turnieju, a pokonani — o trzecie.

Na korepetycje do radia!

„Niedziela sportowa" w TV to przedziwny program. Przez wiele tygodni wszystko idzie jak z płatka, a potem nagle — nie wiedzieć dlaczego — program jest tak niestarannnie przygotowany, ma tyle luk, że można by sądzić, iż tworzą go dyletanci sportowi. Przed tygodniem wszystko się w „Niedzieli sportowej" poplątało. Co innego zapowiadał prezenter, co innego pokazywał realizator. Myślałem sobie — gorszy dzień — każdemu może się zdarzyć.

Ale w ostatnią niedzielę prezenter zapomniał (!) poinformować telewidzów o wynikach meczów o wejście do II ligi (nb. w ub. środę tenże sam prezenter red. W. Krajewski podał też tylko kilka rezultatów), nie usłyszeliśmy ani słowa o I lidze żużlowej, o meczu lekkoatletycznym juniorów ZSRR — USA (padło wiele dobrych wyników), Były natomiast fragmenty spartakiady wojskowej, imprezy na pewno ciekawej i potrzebnej, ale koledzy z TV powinni pamiętać, że podstawowym tworzywem niedzielnej audycji jest informacja. Kibice czekają przede wszystkim na wyniki, obecnie np. bez przesady pół Polski interesuje się zmaganiami o wejście do II ligi piłkarskiej.

Po dobre wzory nie trzeba sięgać daleko. Niedzielne wiadomości sportowe w radio to przykład rzetelnej, dobrej informacji, poszerzonej o krótki komentarz. Może by więc czasem autorzy telewizyjnej „Niedzieli sportowej" posłuchali audycji przygotowanej przez ich kolegów z radia? A może w drodze służbowej — TV i radio znajdują się w jednym pionie — radiowcy udzieliliby korepetycji kolegom z TV? (s)

Z dniem 1 lipca 1975 roku zostało połączone **Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Tekstylno - Odzieżowe (WPTO)** z **Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Handlu Obuwiem w Krakowie.** — W wyniku połączenia powstało:

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU ODZIEŻĄ «OTEX»

z siedzibą w KRAKOWIE, plac SZCZEPAŃSKI 2

któremu podlegają obecnie wszystkie — **sklepy z odzieżą, materiałami tekstylnymi, galanterią odzieżową, pasmanterią oraz sklepy z obuwiem i galanterią skórzaną.**

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „BUDOSTAL-3”

Kompleksowy Wykonawca Rejonu Walcowni Dużej w Hucie „Katowice” — Generalny Wykonawca Budowy Huty im. Lenina

przyjmie do pracy:

- **INŻYNIERÓW BUDOWLANYCH z uprawnieniami na stanowiska kierowników grup robót, kierowników budów**
- **INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW BUDOWLANYCH na stanowiska techników, inspektorów produkcji**
- **MISTRZÓW BUDOWLANYCH**
- **PRACOWNIKÓW DO DZIAŁU ORGANIZACJI ROBÓT**
- **CIEŚLI** mm
- **MURARZY — TYNKARZY**
- **BETONIARZY** m
- **ŚLUSARZY — SPAWACZY**
- **ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH.**

Przedsiębiorstwo zapewnia na budowie Huty „Katowice” warunki pracy i płacy zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy w budownictwie — (II tabela płac) oraz dodatek do płac zasadniczych.

Pracownikom zamiejscowym przysługuje dodatek za rozłąkę w wysokości 30 zł dziennie. — Praca w systemie akordu zryczałtowanego.

Zapewnia się:

— odpowiednie warunki socjalno-bytowe; hotele, kwatery prywatne, opiekę lekarską, codzienny bezpłatny posiłek regeneracyjny, możliwość zdobycia zawodu lub podwyższenia kwalifikacji.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Płac — Kraków — Nowa Huta, Kombinat, telefon 423-39. Dojazd tramwajem nr 4 i 16 do końca przystanku „Walcownia”.

HUTA im. LENINA w KRAKOWIE

zatrudni natychmiast:

- **INŻYNIERÓW mechaników, energetyków i budowlanych z praktyką na stanowiskach projektantów w pionie Głównego Konstruktora**
- **MISTRZA zawiadowcę odcinka torów — wykształcenie średnie i uprawnienia PKP**
- **MANEWROWYCH z uprawnieniami PKP**
- **ŚLUSARZY**
- **TOKARZY**
- **ELEKTRYKÓW po zasadniczej szkole zawodowej**
- **KOWALI**
- **MURARZY**
- **CIEŚLI BUDOWLANYCH**
- **BLACHARZY**
- **KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH z I i II kategorią prawa jazdy**
- **PRACOWNIKÓW niewykwalifikowanych do pracy w produkcji oraz przyuczenia do zawodu manewrowych**
- **WARTOWNIKÓW Straży Przemysłowej (mężczyzn i kobiety z dojazdem).**

Warunki przyjęcia:

— dobry stan zdrowia i ukończony 18 rok życia.

Zapewnia się:

— wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy w hutnictwie — po roku pracy dodatek za deputat węglowy, a po dwóch latach „Karta Hutnika”.

Praca w systemie czterobrygadowej organizacji pracy, trzyzmianowa lub jednozmianowa. — Dla pracowników zamiejscowych zapewnia się zakwaterowanie w hotelach pracowniczych oraz wyżywienie w stołówkach po zniżonych cenach.

Do podjęcia pracy należy zgłaszać się z dowodem osobistym, książeczką wojskową i legitymacją ubezpieczeniową, ostatnim świadectwem szkolnym i zawodowym.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr Huty im. Lenina — dojazd z Dworca Głównego PKP w Krakowie tramwajem linii „4” — wysiadać na przystanku przed budynkiem Dyrekcji Huty.

Ponadto Zakład Przetwórstwa Hutniczego HiL —

zatrudni

dla potrzeb Walcowni Blach Transformatorowych (w budowie), z terenu powiatu bocheńskiego i przyległych:

- **TECHNIKÓW WALCOWNIKÓW**
- **MECHANIKÓW i ŚLUSARZY po zasadniczej szkole zawodowej — do szkolenia na stanowiska walcowników i operatorów urządzeń walcowniczych**
- **ŚLUSARZY po zasadniczej szkole zawodowej i technikum, do pracy w utrzymaniu ruchu urządzeń**
- **5 KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH I i II kat. prawa jazdy**
- **TOKARZY, FREZERÓW i SZLIFIERZY.**

Wymagany uregulowany stosunek do służby wojskowej.

Bliższych informacji udzieli **Biuro Personalne Zakładu w Bochni, ul. Wygoda — telefon 225-55, wewn. 117.**

KATOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO INSTALACJI SANITARNYCH BM w KATOWICACH, ul. BARBARY 17

zatrudni zaraz

- **monterów instalacji centralnego ogrzewania, wod.-kan., i gaz.**
- **spawaczy autogenicznych i elektrycznych**
- **ślusarzy konstrukcji stalowych i remontowych**
- **kierowców z II i III kat. prawa jazdy**
- **absolwentów zasadniczych szkół zawodowych, w zawodzie monter instalacji sanitarnych**
- **robotników niewykwalifikowanych do przyuczenia w wyżej wymienionych zawodach lub pracowników transportu.**

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy w budownictwie. Pracownikom zamiejscowym zapewnia się od dnia podjęcia pracy, bezpłatne zakwaterowanie w hotelach robotniczych lub kwaterach prywatnych.

Zgłoszenia przyjmuje **Dział Zatrudnienia, Płac i Szkolenia Przedsiębiorstwa, Katowice, ul Barbary 17, pokój nr 23, telefon 512-221 do 23.**

3.000 t. ZŁOMU krzemionkowego

o różnych formatach i kształtach — nadającego się do budowy fundamentów, garaży i budynków gospodarczych

sprzedadzą zaraz

w cenie 1 zł za tonę **Chrzanowskie Zakłady Materiałów Ogniotrwałych w Chrzanowie, ul. Pogorska.**

Odbiór własnymi środkami transportowymi — Załadunek mechaniczny suwnicą. — Realizacja zamówień w kolejności zgłoszeń.

Zmiany numerów telefonów w «PRODLEWIE»

„Prodlew” Oddział Projektowy Kraków, ul. Mogilska 43, zawiadamia, że z dniem 5 lipca br. otrzymuje nowe numery telefoniczne:

181-11/96, 182-25/93, 183-42, 184-59, 185-13/91/30/97, 186-64/79, 187-05/82.

Poprzednie numery telefoniczne z cyfrą początkową „2” są nieaktualne

---

MEBLE

najkorzystniej kupisz lub zamówisz — na

XXXI RZEMIEŚLNICZYCH TARGACH MEBLOWYCH

w KALWARII ZEBRZYDOWSKIEJ

k. Krakowa — największym ośrodku meblarskim w Polsce.

Targi trwają od dnia 13 do 27 lipca w godzinach od 10 do 19.

Ekspozycja obejmuje różne rodzaje mebli mieszkalnych.

GENERALNA DYREKCJA BUDOWY HUTY „KATOWICE” w DĄBROWIE GÓRNICZEJ

zatrudni natychmiast:

- **pracowników na stanowiskach: specjalistów d. s. organizacji i zarządzania, programowania produkcji, realizacji i kontroli produkcji, rozruchu maszyn i urządzeń, zaopatrzenia, transportu i spraw socjalnych.**

Wymagane:

◆ wykształcenie wyższe techniczne lub ekonomiczne, w zależności od specjalności

◆ długoletnia praktyka w budownictwie przemysłowym.

Zapewnia się:

◆ wynagrodzenie wg układu zbiorowego pracy w budownictwie — (tabela płac dla pracowników zjednoczeń)

◆ dla pracowników zamiejscowych, nie meldowanych na pobyt stały w miejscu budowy, a zamieszkałych w hotelach pracowniczych lub kwaterach prywatnych, przysługuje dodatek za rozłąkę

◆ wyżywienie w stołówkach po zniżonych cenach.

Oferty, wraz z odpowiednimi dokumentami, należy składać w **Dziale Zatrudnienia i Płac — Dąbrowa Górnicza 3 — Główny Plac Budowy, budynek administracyjny „Lipsk”, pokój 232.**

PRZETARGI

Zakład Energetyczny Tarnów — Tarnów, ul. Nowy Świat 3 — SPRZEDA W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO:

— samochód osobowy marki Wolga Gaz 21, nr podwozia 0085751, silnik nr 580524.

Cena wywoławcza wynosi 55.000 zł.

Przetarg I odbędzie się w dniu 25 lipca 1975 roku, o godzinie 10, w Wydziale Transportu ZE — Tarnów, ul. Piaskowa 120.

W razie nie sprzedania samochodu w I przetargu, II przetarg odbędzie się w dniu następnym, tj. 26 lipca 1975 r., o godzinie 9, z obniżeniem ceny wywoławczej o 50 proc., tj. do 27.500 zł.

Wadium, w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, należy wpłacić w dniu poprzedzającym przetarg w kasie zakładu przy ul. Nowy Świat 3.

Tryb przetargu regulują przepisy Zarz. Min. Komunikacji z dnia 14 IV 1972 r., (Monitor Polski Nr 26, z dnia 2 V 1972 r.).

Wymieniony pojazd można oglądać codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, w godz. 10—11, w miejscu przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn.

Spółdzielnia Inwalidów „Podhalanka” w Rajczy, ul. Ujsolska 1 — ogłasza, że **W DRODZE II PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda:**

— samochód ciężarowy „Robur”, nr rej.KX-2113, rok produkcji 1963, nr podwozia 9918, nr silnika 325561.

Cena wywoławcza wynosi 37.500 zł.

Przetarg odbędzie się 15 dnia po ukazaniu się niniejszego ogłoszenia, o godzinie 10, w siedzibie Spółdzielni.

W razie niedojścia do skutku sprzedaży w pierwszym przetargu, drugi przetarg odbędzie się w 7 dniu po terminie pierwszego przetargu.

Przystępujących do przetargu obowiązują przepisy zarządzenia Ministra Komunikacji z dnia 11 IV 1972 r. (MP Nr 26, poz. 1),

Wadium, w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej pojazdu, należy wpłacić w kasie Spółdzielni Rajcza, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn.

Fabryka Wtryskarek „PONAR-ŻYWIEC”, ul. Sienkiewicza 19, ogłasza, że w drodze PRZETARGU zleci wykonanie w 1975 r., z materiału dostawcy, 30.000 sztuk sprężyn technicznych, z drutu 0,3—8,0 mm, o różnych gabarytach, w ilościach od 50 do 3000 sztuk.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty w zalakowanych kopertach z napisem „przetarg”, należy składać w sekretariacie Fabryki.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn.

Otwarcie ofert nastąpi 14 dnia od daty druku nin. ogłoszenia, o godz. 10.

Specyfikacje potrzebnych sprężyn udostępni Dział Zaopatrzenia Fabryki, tel. 24-91, wewn. 234. K-5741

Rada Zakładowa przy Prokuraturze Wojewódzkiej w Krakowie, ul. Mosiężnicza 2, sprzeda w drodze PIERWSZEGO PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO, na warunkach drugiego, samochód marki „Nysa”, nr silnika 289955, nr podw. 31909. Cena wywoławcza wynosi 20.000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 24. VII. 1975 o godz. 9 w biurze Rady Zakładowej przy ul. Mosiężniczej 2, pok. 309.

Biorący udział w przetargu obowiązani są złożyć wadium w wysokości 10% wartości, w kasie Rady Zakładowej, pok. nr 7 (parter), do dnia 23. VII. 1975 r.

Samochód można oglądać w garażach Prokuratury przy ul. Mosiężniczej 2, w godz. 9—10. K-5627

Nauka

MATURA systemem przyspieszonym. Zarząd Wojewódzki TWP — Kraków, Basztowa 15, tel. 213-63. Informacje w godz. 10—14.

MASZYNOPISMA, korespondencji biurowej — wyucza Nowak, Floriańska 38, II piętro.

Zguby

LOREK Kazimierz, Trzetrzewina 75, poczta Chełmiec, zgubił legitymację kolejową z biletami wolnej jazdy, wystawione przez Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego Nowy Sącz.

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE W KRAKOWIE, ul. Mazowiecka 25

◆ **Zarząd Budowlany w Bochni, ul. Karosek 53a**

◆ **Zarząd Budowlany w Brzesku, ul. Brzezowiecka 4**

przyjmują WPISY *uczniów*

na rok szkolny 1975/76, do klas I i II

DWULETNIEJ ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ

o specjalnościach:

— MURARZ-TYNKARZ
— BETONIARZ-ZBROJARZ
— CIEŚLA BUDOWLANY
— POSADZKARZ-LASTRYKARZ
— STOLARZ BUDOWLANY
— MALARZ BUDOWLANY
— SZKLARZ BUDOWLANY
— BLACHARZ BUDOWLANY
— ŚLUSARZ REMONTOWY MASZYN BUDOWLANYCH
— ŚLUSARZ KONSTRUKCYJNY

Warunki przyjęcia:

1) ukończenie 8 klasy szkoły podstawowej
2) złożenie podania, wraz z życiorysem
3) przedłożenie odpisu z wyciągu aktu urodzenia
4) przedłożenie zaświadczenia o stanie zdrowia, wydanego przez lekarza zakładowego.

Nauka w szkole dla zawodów budowlanych trwa dwa lata, a dla zawodów mechanicznych trzy lata.

Przedsiębiorstwo zapewnia uczniom:

wynagrodzenie miesięczne, w zależności od wieku:

w klasie I — od 360 do 520 zł
w klasie II — od 480 do 600 zł plus 25 proc. premii uznaniowej
w klasie III — MECHANICZNEJ — stawkę osobistego zaszeregowania w wysokości 4.40 zł/godz. plus premia uznaniowa, do 25 proc.
— bezpłatny mundurek szkolny wraz z dodatkami, o wartości 2000 zł oraz pełny asortyment ubrań roboczych i obuwia do praktycznej nauki zawodu
— bezpłatne posiłki regeneracyjne
— dla zamiejscowych zakwaterowanie na koszt przedsiębiorstwa

Po ukończeniu nauki zawodu uczniowie mają prawo ubiegania się o skierowanie do Technikum Budowlanego dla Pracujących.

Młodzież po ukończeniu nauki zawodu ma zapewnione zatrudnienie w przedsiębiorstwie, na dobrych warunkach pracy i płacy.

Absolwenci Zasadniczej Szkoły Zawodowej, jako pracownicy Przedsiębiorstwa, mogą zostać oddelegowani do prac eksportowych za granicą.

UWAGA! Przedsiębiorstwo przyjmuje również młodzież do 1-rocznego Ochotniczego Hufca Pracy dla dochodzących.

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ I INFORMACJI UDZIELAJĄ:

1. **Dział Zatrudnienia i Szkolenia Zawodowego — Kraków, ul. Mazowiecka 25, pokój 506, tel. 344 55, wewn. 177.**
2. **Zarząd Budowlany w Bochni, ul. Karosek 53a, tel. 221-50.**
3. **Zarząd Budowlany w Brzesku, ul. Brzezowiecka 4, tel. 60.** K-4072

UNIEWAŻNIA się zagubioną pieczątkę o brzmieniu: „Zapłacono, Rejon Nowy Targ, Stefan Potoczak. N-70955

DROŻDŻ Maria, Żeleźnikowa Mała 43, p-ta Nawojowa, zgubiła asygnatę na wyrąb drewna nr 087626, wydaną przez Nadleśnictwo Nawojowa.

BRELA Jan, Zborówek 2, gm. Pacanów, zgubił legitymację szkolną nr 121, wydaną przez Zasadniczą Szkołę Zawodową w Szczucinie.

POTOCZEK Róża, zam. Nowy Sącz, Rejtana 18b, ogłasza skradzenie jej legitymacji nr 6704, wydanej przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego w Krakowie.

SUDER Alojzy, zam. Rabka, ul. Podhalańska 69, zgubił zezwolenie na wykonywanie rzemiosła w zakresie szczotkarstwa nr 66/73, wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Rabce. N-70951

JAGIELSKI Marek, Tarnów, Kołłątaja 20/38, zgubił legitymację szkolną nr 323/73/74, wydaną przez Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych — ZSZ w Tarnowie

FRONCZYK Jolanta, Tarnów, 22 Lipca 1/5, zgubiła legitymację szkolną nr 214/70, wydaną przez Szkołę Podstawową nr 18 w Tarnowie.

Wszystkim, którzy okazali nam tyle serca, współczucia, nieśli pomoc i wzięli tak licznie udział w ostatniej drodze

LEONA LEJI

a szczególnie Komitetowi Miejskiemu PZPR, Prezydium MRN, ZBoWiD-owi, Milicji Obywatelskiej, Wojsku Polskiemu, Zakładom Pracy i Społeczeństwu Nowego Targu oraz Towarzyszom z Zakopanego i Rabki — składamy wyrazy głębokiej wdzięczności i serdeczne podziękowanie.

RODZINA

Nieruchomości

PARCELĘ budowlaną — 25 arów, uzbrojoną, w pięknym miejscu w Rzuchowej koło Tarnowa — sprzedam. Zgłoszenia: Józefa Zielińska, Rzuchowa 8, gm. Pleśna, tel. 19-22, po godz. 17.

GOSPODARSTWO 4,63 ha — sad, stodoła i stajnia nowe — mieszkanie — sprzedam. Cena przystępna. Roman Iwaniec, Buchcice 76, gm. Tuchów.

DOM murowany z sadem i ogrodem blisko Rzeszowa — sprzedam. Ryszard Mydlak, 35-011 Rzeszów, ul. Pułaskiego 7/86.

ZDECYDOWANIE kupię 2 ha pola przy szosie E-7, przy trasie Kraków-Słomniki Warunek: możliwość budowy. — Oferty 70526 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

KUPIĘ działkę budowlaną w Nowym Sączu. — Oferty z ceną: „Prasa” Kraków, Wislna 2, dla nr 70861.

GOSPODARSTWO rolne 5 ha, zabudowania mieszkalne i gospodarcze, nowe — sprzedam. Alojzy Nosal, Nawojowa 66, k. Nowego Sącza.

Różne

PRZEPRASZAM serdecznie Ob. Krystynę Biskup, zam. Krynica, ul Jastrzębia, za obraz słowną, która miała miejsce w Krynicy w dniu 11. V. 1975 r. — Zofia Murzelak, zam. Krynica. Jastrzębia 2.

PRZEPRASZAM serdecznie konduktorkę PKP, Józefę Gzela, za zniewagę słowną podczas pełnienia przez Nią obowiązków służbowych, dn. 21. II. 1975 na stacji w Bolęcinie. Adam Cora, Bolęcin 30. Ch-69075

JESTEŚ MŁODY!

CHCESZ ZAPEWNIĆ SOBIE PRZYSZŁOŚĆ I ZDOBYĆ INTERESUJĄCY CIĘ ZAWÓD!

— zgłoś się

do Ochotniczego Hufca Pracy przy „SPOŁEM” — Zakładzie Produkcji i Usług Technicznych w Oświęcimiu, ul. P. Findera 16

który gwarantuje Ci szybkie zdobycie zawodu:

◆ ŚLUSARZA i BLACHARZA KONSTRUKCYJNEGO

◆ ŚLUSARZA NARZĘDZIOWEGO

◆ SPAWACZA ELEKTRYCZNEGO

◆ LAKIERNIKA

Od kandydatów wymaga się jedynie:

◆ ukończenia 17 lat i nie przekroczenia 18 roku życia

◆ ukończenia szkoły podstawowej

◆ odpowiedniego stanu zdrowia.

Zainteresowanym szczegółowych informacji udziela **Sekcja Spraw Pracowniczych „SPOŁEM” ZPiUT w Oświęcimiu, ul. P. Findera 16, tel. 40-64**

Uwaga! • Uwaga! • Uwaga! • Uwaga!

PEKAES WARSZAWA

WAŻNE dla wyjeżdżających do LONDYNU

Autokar PKS, kursujący na trasie

Poznań — Londyn — Poznań

zapewnia szybką i atrakcyjną podróż

Osoby, które zdecydują się jechać w niżej podanych terminach, otrzymują 20 PROC. ZNIŻKI:

z Poznania:

10, 17, 21 lipca, 18, 25 sierpnia

z Londynu:

12, 19, 22 lipca, 19, 26, 30 sierpnia.

Informacje i sprzedaż biletów

w POLSCE: — kasy zagraniczne PBP ,ORBIS”,
w WIELKIEJ BRYTANII: — Fregata Travel 100 Dean Street, London W1.

Korzystajcie z wyjątkowej okazji taniego przejazdu trasą Poznań — Londyn — Poznań

„ELEKTROMONTAŻ” PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT ELEKTRYCZNYCH KRAKÓW, ul. CZYSTA 7

zatrudni

na terenie **Chrzanowa, Nowego Sącza, Miechowa, Nowego Targu, Limanowej, Proszowic, Zakopanego, Myślenic, Olkusza, Suchej, Tarnowa, Bochni, Brzeska, Dąbrowy Tarnowskiej, Wadowic, Żywca, Skawiny**

następujących pracowników:

◆ ELEKTROMONTERÓW i POMOCNIKÓW

◆ SLUSARZY i POMOCNIKÓW

◆ MALARZY konstrukcyjnych i POMOCNIKÓW

◆ ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych.

Zgłoszenia w PRE „ELEKTROMONTAŻ” — Kraków, ul. Czysta 7, pokój nr 3.

Wynagrodzenie wg UZP w budownictwie, według II (wyższej) tabeli płac.

nasze miasto

Remont basenu „Wisły"

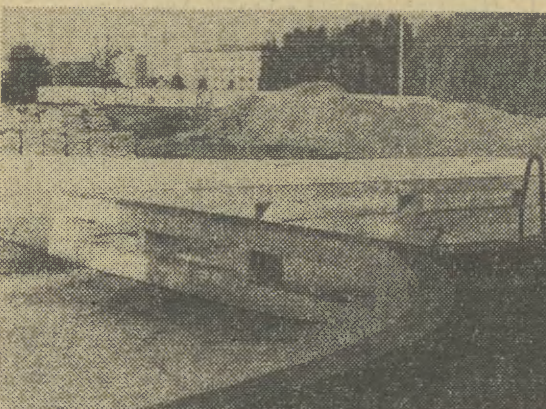

Od dłuższego czasu Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna upominała się w GTS „Wisła" o urządzenia do uzdatniania wody w basenie kąpielowym. Towarzystwo postarało się też dwa lata temu o fundusze — 5 mln zł i wykonało dokumentację. Brakowało wykonawcy. W ubiegłym roku krakowskie przedsiębiorstwa zajmujące się budownictwem mieszkaniowym zgodziły się poza planem pracować na basenie. Przewidywano, że na plac budowy wejdą w grudniu. Stało się inaczej. Wejście na teren „Wisły" odkładano z miesiąca na miesiąc. Budowę rozpoczęto w maju, kiedy basen powinien być przygotowywany do sezonu. Opóźnienia narastają. W rezultacie — basen został zamknięty i nie wiadomo, czy w przyszłym roku uda się go uruchomić. Kierownictwo „Wisły" jest dobrej myśli, ale stację uzdatniania wody nawet bez poślizgu budować trzeba 12 miesięcy...

W tej sytuacji wydaje nam się wskazane, żeby sprawą zainteresowały się władze miasta. Budownictwo mieszkaniowe jest dla przedsiębiorstw budowlanych sprawą najważniejszą, ale zdrowie nasze i tężyzna fizyczna również na szarym końcu potrzeb społecznych nie idzie. **(Ban)**

Lato bez owoców?

■ Puste witryny sklepów ogrodniczych

■ Słomniki, Proszowice, Wieliczka — bez owoców

Pełnia lata. Sadownicy przepowiadali wielkie urodzaje. Sprawdzaliśmy wczoraj, jak mają się te prognozy do stanu zaopatrzenia sklepów. Oto nasze spostrzeżenia.

W Nowej Hucie w sklepie Spółdzielni Ogrodniczej przy al. Róż oferuje się klientom zgniłe pomidory po 35 zł i melony po 40 zł. Ogórki były w zeszłym tygodniu. W tym momencie dowożą je właśnie. Tuż obok jest kiosk prywatny. Pomidory po 40 zł. Są czereśnie i wiśnie. Na placu targowym w Bieńczycach długa kolejka po truskawki. Ceny różne i nie takie jak w cenniku. Ale to już sprawa rynku i koniunktury. Ceny dyktują prywatni sprzedawcy.

Na Kleparzu pomidory kosztują 70 zł, są jednak i po 60 zł. Dalej wiśnie, czereśnie, maliny i truskawki. Ceny także wyższe od ustalonych.

W sklepach Spółdzielni przy ul. ul. Floriańskiej i Szpitalnej we wczesnych godzinach popołudniowych, a więc wtedy, gdy ludzie wychodzą z pracy — nie uświadczysz ani truskawek, ani czereśni. Nie ma ogórków, pomidorów. Są za to zżółkłe kalafiory, jest kapusta, marchew, pietruszka. Na Kozłówku trochę lepiej, są pomidory, porzeczki, poziomki no i... straszliwie długa kolejka.

A jak jest w innych miastach Wielkiego Krakowa? W Słomnikach na prywatnym stoisku są pomidory po 50 zł i truskawki po 24 zł. W jednym sklepie kartka „Jestem w skupie", a w drugim — zupełnie puste półki. Przy k[illegible]ku spółdzielczym w Proszowicach długi ogonek po bardzo brzydkie pomidory, truskawek już nie ma. W Wieliczce przy ul. Kościelnej sklep WSS „Społem", a w nim witryna z zupełnie pustymi półkami. Mieszkanki miasta twierdzą, że z zaopatrzeniem w warzywa i owoce jest tu bardzo źle.

Niemal w stu procentach aglomerację krakowską zaopatruje w owoce i warzywa Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodnicza „Ziemi Krakowskiej". O ile prawidłowo przebiega prowadzony przez Spółdzielnię skup warzyw, to były i są kłopoty z dostawami owoców (ponoć wskutek czerwcowych deszczów).

Brakujące w sklepach owoce można jednak — po odpowiednio wyższej cenie — dostać na prywatnych straganach. Lecz wiceprezes d/s handlowych — Stanisław Cebulewski — stwierdził, iż... są to ilości minimalne, nie mogące zainteresować Spółdzielni.

Wielki Kraków otrzymuje obecnie 30 ton pomidorów bułgarskich dziennie (o 10 ton więcej niż w ub. roku), lecz okazuje się to ilością niewystarczającą. Zaś pomidorów krajowych dostarczanych przeważnie z Kaliskiego jest jeszcze bardzo mało. Jeśli chodzi o ogórki, to skończyły się dostawy ze szklarni, a na gruntowe trzeba poczekać parę dni.

I w ten sposób dowiedzieliśmy się o obiektywnych trudnościach z zaopatrzeniem. Tylko czy wyjaśnienie to wystarczy klientom?

Wakacje w Czorsztynie

Namioty obozu zorganizowanego przez KRZZ i WZ ZMS w Czorsztynie pomieścić mogą 90 uczestników. Pierwszy turnus zgromadził młodzież ze szkół przyzakładowych ZPC „Wawel", Przedsiębiorstwa Transportu Mięsnego i Krakowskiego Klubu Szermierczego. Do końca sierpnia wypoczywać będą pod czorsztyńskim zamkiem młodzi z krakowskiego ZREMB-u, WSK Delta, PKS, MPK, Przedsiębiorstwa Zmechanizowanych Robót Inżynieryjnych, a także z Cementowni Szczakowa. Na ostatni turnus zjedzie młodzież ze szkół policealnych i aktyw szkół przyzakładowych. (ban)

Ważniejsze dzieci czy reprezentacja?

Nie za wiele, kilka jednak lokali zyskały Proszowice wskutek likwidacji powiatu. Władze miejskie pragną wykorzystać je dla rozwiązania najpilniejszych potrzeb Proszowic.

Budynek opuszczony przez Sąd Powiatowy otrzymać mają — egzystujące w bardzo złych warunkach — Biblioteka Miejska oraz San.-Epid. Dotychczasowy obiekt Urzędu Gminy — (który przeniesie się do gmachu byłego UP) — chcą proszowickie władze przekazać Zakładowi Doskonalenia Zawodowego, a w opuszczonych przez ZDZ pomieszczeniach zorganizować filię Przedszkola nr 1.

Pomyślano również o nowym lokalu dla przychodni dziecięcej, która mieści się w prywatnym budynku i ma bardzo złe warunki (m. in. wspólna przychodnia dla dzieci zdrowych i chorych). Idealny na ten cel byłby obiekt zajmowany przez PZU.

Naczelnik miasta zaproponował opuszczenie lokalu oferując w zamian całe osobne skrzydło (z równie dobrymi, choć może mniej reprezentacyjnymi, warunkami pracy) w budynku byłego Urzędu Powiatowego. Niestety propozycja ta nie została przyjęta. Może jednak dyrekcja PZU rozpatrzy sprawę raz jeszcze i przedłoży interes dzieci nad reprezentację? (eba)

Rejestruję i powtarzam to, co mnie otacza...

Andrzej Pietsch, z którego katalogu pochodzą powyższe słowa wystawiał swoje grafiki w desowskiej galerii B przy Brackiej. **Stanisław Batruch, Antoni Porczak, Stanisław Puchalik** i **Jerzy Sękowski** — w Pałacu Sztuki TPSP zaproponowali trzydniową Interekspozycję.

Złośliwi powiadają, że odkąd Andrzej Pietsch rozpoczął peregrynacje między Krakowem a Katowicami, w jego twórczości pojawił się element podróżowania, podróżnych... Może i coś w tym jest, ważniejsze jest chyba to, co poza tym z grafik artysty wynika. Czarno-białe akwaforty Pietscha pokazują życie ludzkie na moment przed gwizdem odjeżdżającego pociągu, jakby ktoś na chwilę zatrzymał czas. I wtedy widać kto co widzi przez okno pociągu, którym podróżuje przez życie, jakie szlabany przegradzają ludzi, czego nie zauważa człowiek śpiący w zatłoczonym przedziale kolejowym. Nie ma tu metafor odkrywczych, jest piękny, czytelny rysunek i zaduma nad światem.

Interekspozycja to już nie zaduma, to złośliwy chichot i pokazywanie palcem. Co nie znaczy, żeby palcem pokazywać nie wypadało. Czemu nie? Można zbudować z koślawych desek „Łuk Tryumfalny Przyścienny", umieścić za nim lustro, na nim butelkę po „Żytniej", opatrzyć napisami: „Szukanie rezerw", „Łączenie teorii z praktyką", „Racjonalizacja". I w dodatku każdy się może w tym lustrze obejrzeć. (Ban)

„Zamknięte za zgodą..."

...lub *„z powodu urlopów skraca się czas otwarcia"*... Takiej mniej więcej treści wywieszki spotkać można w czas obecnej kanikuły w witrynach wielu krakowskich sklepów i punktów usługowych. Trudno mieć oczywiście pretensje o to, że każdy pragnie urlopować się latem. I nie przeciwko tej zasadzie mam zamiar głos podnieść. Idzie natomiast o rzecz dalece drobniejszą, mieszczącą się raczej w sferze estetyki i rzetelności, niż organizacji pracy.

Wiadomo wszak, iż ekspedientka nie może pracować w sklepie przez kilkanaście godzin na dobę, by nadrobić nieobecność swych koleżanek. Ale kierownik placówki może i powinien informację o zmianie godzin pracy sklepu wywiesić na widocznym miejscu, poradzić gdzie znajduje się najbliższy sklep tej samej branży. To co obecnie straszy zza sklepowych szyb jest często zwyczajnym niechlujstwem i dezinformacją. A podobno bywają teraz w Krakowie nie tylko jego mieszkańcy...

(maj)

17 tysięcy litrów na dobę

17 tys. litrów paliw na dobę, 250—300 tys. zł obrotów. Oprócz benzyny — oleje, akcesoria, możliwość wypożyczenia narzędzi, naprawy pojazdu na tak zwanym „najeździe". I byłoby wszystko bardzo dobrze w myślenickiej stacji CPN, gdyby nie... brak świec — z NRD do „trabantów" i czeskich do „skody", selectolu special, oleju fiatowskiego, pasów bezpieczeństwa, opon. Miał też być gaz do napełniania butli turystycznych — może dowiozą?

Obsługa myślenickiej stacji nie ukrywa braków. A już zmorą staje się przekonywanie zagranicznych turystów, że wystawiony za szybą olej „Castrol GTX", którego używa się do niemal wszystkich zachodnich samochodów, sprzedany być nie może ani za złotówki, ani za dolary — a jedynie za bony towarowe.

Fot. W. KLAG

„Pogodna jesień"

Ich występy wszędzie budzą entuzjazm. Gdziekolwiek występują (a koncertowali we wszystkich większych miastach), umieją wzruszyć, wywołać na twarzach uśmiech. Na ich repertuar składają się skecze, pieśni i piosenki, satyry, fraszki, przyśpiewki ludowe i ewolucje taneczne.

Zespół ten założył 5 lat temu Władysław Sierpowski. Wśród członków „Pogodnej Jesieni" są sami emeryci, ewenementem jest znakomita perkusistka p. Anna Polańska. „Jesień" trzy razy w tygodniu odbywa próby w świetlicy Odzieżowej Spółdzielni Pracy „Poldam", jako że zespół powstał przy WZSP w Krakowie a własnej siedziby dotąd nie posiada.

Najbardziej lubimy grać, śpiewać i tańczyć w Domach Spokojnej Starości — przyznają zgodnie członkowie zespołu — *Przypominamy starym i schorowanym ludziom czasy ich młodości. W najbliższy czwartek — tradycyjnie jak co miesiąc — występować będziemy w sanatorium w Busku-Zdroju.* (bod)

„Pani Walewska" nie tylko dla Napoleona

Na rynku kosmetycznym pojawiła się nowość krakowskiej „Polleny Miraculum". Jest nią emulsja nawilżająca, zawierająca substancje białkowe, która zapoczątkowała całą serię kosmetyków pod nazwą „Pani Walewska"; w pięknych opakowaniach z kobaltowego szkła, we flakonikach w kształcie napoleońskiego czaka (vide emulsja). W przyszłym kwartale na sklepowych półkach pojawią się kredki do ust, pudry, kremy i perfumy o jednym, stonowanym zapachu. Na razie „jaskółką" jest wyżej wspomniana emulsja. (tur)

Nowe salony „Desy"

W poszerzonych znacznie (dzięki remontowi) pomieszczeniach w Rynku Gł. 43, otwiera dzisiaj swoje podwoje salon antykwaryczny „Desy" specjalizujący się w antycznej biżuterii, wyrobach rzemiosła artystycznego ze srebra i metalu, porcelanie, szkle i ceramice. Zgodnie z zamierzeniami tworzenia specjalistycznych placówek „Desy" z salonu w Rynku Gł. zniknie malarstwo. Natomiast w najbliższym czasie otwarty zostanie antykwariat z obrazami i rzeźbą przy ul. Mikołajskiej 10, zaś na Kazimierzu, przy ul. Kupa 2 — salon z meblami i dywanami.

Dobiega też końca remont „Kramów Dominikańskich" na ul. Stolarskiej, w których m. in., w tym jeszcze miesiącu „Desa" uruchomi nową galerię sztuki współczesnej, proponując na początek wystawę pt. „Pejzaż w nowoczesnym malarstwie polskim". (e)

śladem naszej ● KRYTYKI

KTO BYŁ „DZIKUSEM"

11 czerwca w informacji pt.: „Dzikus" pisaliśmy o zachowaniu pracownika MPK, który biciem pięścią w karoserię samochodu zareagował na wjechanie tegoż na remontowane torowisko. MPK przysłało nam wyjaśnienie, z którego wynika, iż sprawa została przedstawiona jednostronnie. Właściciel pojazdu bowiem wjechał na torowisko mimo oznakowania i sygnałów dawanych przez regulatora. Zgadzamy się z opinią, iż kierowca zawinił, nie usprawiedliwia to jednak zachowania pracownika MPK.

GUZIKI SĄ?

Pisaliśmy 30 maja o brakach zaopatrzeniowych w sklepach pasmanteryjnych. W odpowiedzi Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Tekstylno-Odzieżowe wyjaśnia, że część artykułów pasmanteryjnych jest niedostępna z powodu małych dostaw z zakładów przemysłowych zaś resztą WPTO dysponuje. O tym wiedzieliśmy wcześniej, pisaliśmy bowiem, że zamki, guziki itp. są w... magazynach. Nie ma ich natomiast w sklepach. Lecz na ten temat dyrekcja WPTO nie wypowiedziała się.

TASAK SIĘ ZNALAZŁ

Krakowskie Przedsiębiorstwo Handlu Spożywczego poinformowało nas, że „winę za niedopilnowanie zaopatrzenia sklepu w odpowiednie środki do cięcia (pisaliśmy o tym w nr 123 „GK") ponosi ajentka sklepu nr 250 przy ul. Sławkowskiej. Za niedopatrzenie została ukarana administracyjnie".

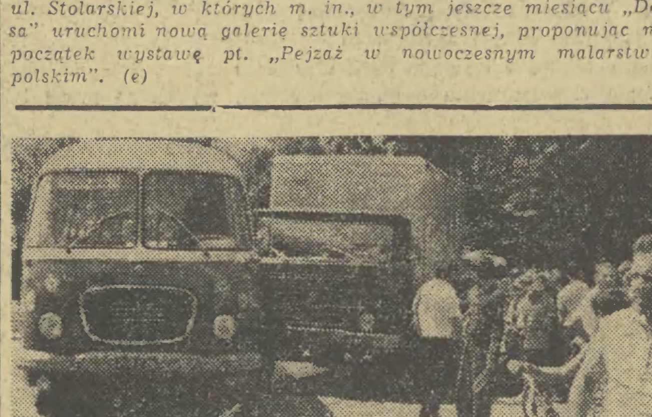

Na szczęście, wypadek uchwycony przez naszego fotoreportera nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach. Była to, jak określają milicjanci z „drogówki" typowa stłuczka. Takich wypadków jest jednak dość dużo. Przyczyny są różne, najczęściej, któryś z kierowców narusza przepisy, wymuszając pierwszeństwo przejazdu. Tak było i wczoraj na skrzyżowaniu al. Planu 6-letniego i Engelsa w Nowej Hucie. Kierowca autobusu próbował skręcać ze środkowego pasa. A co z tego wyniknęło, widać na zdjęciu. FOT. W. KLAG

TEATRY

SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): Henryk Ibsen: Peer Gynt — 19.15, **BAGATELA** (Karmelicka 6): M. Górkiewicz i B. Miecugow: Boy Mędrzec (kabaret) — 19.30, **MUZYCZNY** (Lubicz 48): Leo Fall: Róża Stambułu — 19.15, **GROTESKA** (Skarbowa 2): Kazimierz Barnaś: Ptak — nie-ptak — 10, **BARBAKAN**: Noc cudów — 17, **KABARET POD BUDĄ** (Ział 10): Uważaj, Sławek, uważaj... — 19, 21.

KINA

KIJÓW (al. Krasińskiego 34): Ziemia obiecana (pol. 15 lat) — 16.15, 19.30. **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Dzieje grzechu (pol. 18 lat) — 10, 12.30, 15.30, 18, 20.30. **WARSZAWA** (Stradom 15): Britannic w niebezpieczeństwie (ang. 15 lat) — 15.45, 18, 20.15. **WOLNOŚĆ** (18 Stycznia 1): Dzieje grzechu (pol 18 lat) — 15.30, 18, 20.15. **WANDA** (Waryńskiego 5): Alfredo, Alfredo (wł. 18 lat) — 15.45, 18, 20.15. **APOLLO** (Solskiego 11): Gappa (jap. b. o.) — 10, 12.30, Strach na wróble (USA 15 lat) — 15.45, 18, 20.15. **SZTUKA** (Jana 4): Taka ładna dziewczyna (fr. 18 lat): — 10.15, 12.30, 15.45, 18, 20.15. **MŁODA GWARDIA** (Lubicz 15): Dzielny szeryf Lucky Luke (fr.-bel. b. o.) — 14.45, 17, 19.15. **WRZOS** (Zamojskiego 50): Łobuz (fr. 15 lat) — 15.45, 18, 20.15. **ZWIĄZKOWIEC** (Grzegórzecka 70): Bullitt (USA 15 lat) — 15.45, 18, 20.15 **ROTUNDA** (Oleandry 1): nieczynne. **ŚWIT D. SALA** (os. Teatralne 10): Taka była Oklahoma (USA 15 lat) — 15.45, 18, 20.15. **ŚWIT M. SALA** (os. Teatralne 10): Życie razem (fr 18 lat) — 15.30, 17.30, 19.30. **ŚWIATOWID D. SALA** (os. Na Skarpie 7): Złoto dla zuchwałych (USA b o.) — 15.30, 18.30. **ŚWIATOWID M. SALA** (os. Na Skarpie 7): Noc na Karesztejnie (CSRS b. o.) — 15, 17, 19. **DOM ŻOŁNIERZA** (Lubicz 48): Ulzana wódz Apaczów (NRD b. o.) — 16. **KULTURA** (Rynek Gł. 27): Dr Popaul (fr. 15 lat) — 18, 20.15. **MIKRO** (Dzierżyńskiego 5): Spalony las (rum. 15 lat) — 16, 18, 20. **WISŁA** (Gazowa 27): To ja zabiłem (pol. 15 lat) — 11, 20. Wspomnienia z przyszłości (RFN b o.) — 16, 18. **MASKOTKA** (Dzierżyńskiego 55): Koniec wakacji (pol b. o.) — 15.30, 17.30, 19.30. **UGOREK** (os. Ugorek): Ciemna rzeka (pol. 15 lat) — 17, 19. **TĘCZA** (Praska 25): Wujaszek Wania (radz. 15 lat) — 17, 19. **SFINKS** (os. Górali 5): Przygody Hucka Finna (radz. b. o.) — 16, 18, 20. **PASAŻ** (Pasaż Bielaka): Przygody Bolka i Lolka — 10, 11, 15, 16, 17. Koniokrady (USA 15 lat) — 18, Sklep z modelkami (USA 18 lat) — 20.22. **PODWAWELSKIE** (Komandosów 21): Kaprysy Marii (fr. b. o.) — 16, 18.

DOBCZYCE — Raba: Potop cz. II (pol.), **GDÓW** — Promyk: Gra złudzeń (wł.), **MYŚLENICE** — Wisła: Grzeszna natura (wł.), **NIEPOŁOMICE** — Bajka: Pan Hulot wśród samochodów (fr.), **SKAWINA** — Hutnik: Złoto dla zuchwałych (jug.), **SKAWINA** — Junak: Kochankowie roku I (czes.), **SŁOMNIKI** — Czar: (niecz.), **SUŁKOWICE** — Wiedza: Przygody Hucka Finna (radz.), **WIELICZKA** — Górnik: Ziemia obiecana (pol.), **SKAŁA** — Grota: Zdradzieckie gry miłosne (czes.).

OGRÓD BOTANICZNY (Kopernika 21): 9—19.

ZOO (LAS WOLSKI): codziennie od godz 9 do zmroku.

SALON GIER SPORTOWYCH I ZRĘCZNOŚCIOWYCH (Marka 34): 10—21.

PORADNIA PRZEDMAŁŻEŃSKA I RODZINNA TOWARZYSTWA PLANOWANIA RODZINY (Klub KDK HiL, os. Młodości 1): 17—20.

WYSTAWY

WAWEL — KOMNATY (12—18), **SKARBIEC I ZBROJOWNIA** (12—18). **MUZ. NARODOWE — CZARTORYSKICH:** Pijarska 8 (niecz.). **DOM MATEJKI,** Floriańska 41 (10—16). **NOWY GMACH,** al. 3 Maja 1 (12—18). **HISTORYCZNE,** Jana 12 (11—18). Szpitalna 21 (niecz.). **ARCHEOLOGICZNE,** Poselska 3 (niecz.). **PRZYRODNICZE,** Sławkowska 17 (10—13). **MUZEUM LENINA,** Topolowa 5 (9—17). Kr. Jadwigi 41 (niecz.) **ETNOGRAFICZNE,** Wolnica 1 (10—18). **MUZ. MŁ. POLSKI,** Rydlówka: Tetmajera 28 (11—14). **PODZ. KOŚCIOŁA** św. **WOJCIECHA** (9—16) **MUZ.** w **PIESKOWEJ SKALE** (10—16). **MUZ. LOTNICTWA,** Czyżyny (10—14). **STARA BOŻNICA,** Szeroka 24 (10—14). **KOPANIA SOLI** w Wieliczce (8—18). **KTF,** Boh. Stalingradu 13 (9—21). **WIEŻA RATUSZOWA** (10.30—17.30).

DYŻURY

SZPITALE

CHIRURGICZNY: Wrocławska 1. **CHIRURGIA DZIEC.:** Prokocim. **NEUROLOGICZNY:** Prądnicka 35/37. **UROLOGICZNY:** Prądnicka 35/37. **OKULISTYCZNY:** Prądnicka 35/37 **LARYNGOLOGICZNY:** Wrocławska 1.

MYŚLENICE (Szpitalna 2) — tel. 204-44 (całą dobę).

PROSZOWICE (Kopernika 2) — tel. 251 (całą dobę).

INFORMACJA SŁ. ZDROWIA: 553-03. **TELEFON ZAUFANIA:** 371-37 (godz. 16—22). **INFORMACJA O USŁUGACH:** 365-88. 228-55. **TELEFON ZAUFANIA MO:** 216-41. **TOWARZYSTWO ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA:** Boh. Stalingradu 13. tel. 578-08 (9—18). **INFORMACJA TURYSTYCZNA:** 269-91.

POGOTOWIE

Siemiradzkiego 1 wypadki tel. 09
zachorowania i przewozy 380-55
Podgórze 625-50 657-57
Grzegórzki 109-01, 105-73
Nowa Huta 422-22, 417-70
MYŚLENICE — tel. 09.
PROSZOWICE — tel. 9.

co gdzie kiedy?

ŚRODA

9

LIPCA

Weroniki

APTEKI

Rynek Gł. 42 (teln), pl. Wolności 7, Pstrowskiego 94 (tlen), N. Huta: Centrum A, bl. 3 (teln).

ALWERNIA (Korycińskiego 3) — tel. 12.
BOLECHOWICE — tel. 4.
CZERNICHÓW — tel. 3.
GDÓW (Rynek) — tel. 80.
DOBCZYCE — tel. 5.
IWANOWICE — tel. 12.
IGOŁOMIA — tel. 433-04.
JERZMANOWICE — tel. 20.
KRZESZOWICE (Daszyńskiego 6) — tel. 24.
KOCMYRZÓW — tel. 26.
MYŚLENICE (Żeromskiego 10): tel. 214-28.
MICHAŁOWICE — tel. 11.
NIEPOŁOMICE — tel. 1.
NIEGOWIĆ — tel. 16.
NOWA GÓRA — tel. 27.
NOWE BRZESKO — tel. 20.
PROSZOWICE (Rynek 13) — tel. 24.
RADZIEMICE — tel. 22.
RYBNA — tel. 14.
SKAWINA (Słowackiego 5) — tel. 250.
SUŁKOWICE — tel. 22.
SŁOMNIKI — tel. 115.
SUŁOSZOWA — tel. 9.
SKAŁA — tel. 8.
WIELICZKA (Sienkiewicza) tel. 664.
WĘGRZCE WIELKIE — tel. 9.
WIŚNIOWA — tel. 6.
ZABIERZÓW — tel. 11.

RADIO

PROGRAM I

Godz. 8.00 Wiad. 8.05 U przyjaciół. 8.10 Mel. naszych przyjaciół. 8.25 „Chwila prawdy" — fragm. pow. D. Bieńkowskiej. 8.35 H. Debich zaprasza. 9.00 Wiad 9.05 Wakacje z przeb. 9.30 Moskwa z mel. i piosenką. 9.45 Gra Zesp. Studia Centrum. 9.55 Refleksy 10.00 Lato z Radiem. 11.50 Nie tylko dla kierowców. 11.55 Kom. o st. wód. 12.05 Z kraju i ze świata. 12.25 Wrocław na muz. ant. 12.45 Roln. kwadr. 13.00 Pieśni i tańce Podlasia w opr. M. Domańskiego. 13.15 O zdrowiu dla zdrowia. 13.30 Katalog nowości. 13.35 Z antologii polskiego jazzu. 14.00 Sport to zdrowie. 14.05 Przed mikrof. reg. zesp. pieśni i tańca. 14.30 Lato z radiem. 15.00 Wiad. 15.05 Listy z Polski. 15.10 Włoskie płyty. 15.35 Operetka — jej twórcy i wykonawcy. 16.00 Wiad. Tu druga zmiana. 16.11 Propoz. do Listy Przeb. 16.30 Aktualn. kult. 16.35 Gra Ork. PR pod dyr. J. Pruszaka. 17.00 Radiokurier — aud. inf. Studia Ml 17.20 Muz. franc. z lat 20 naszego wieku. 18.00 Muz. i aktualn 18.25 Nie tylko dla kierowców. 18.30 Przeboje non stop. 19.00 Wiad. 19.15 Gwiazdy 7 stolic. 20.00 Wiad. 20.05 Naukowcy rolnikom. 20.20 Dźwięk. plakat rekl. 20.35 Konc. życzeń. 21.00 Wiad. 21.05 Kron. sport. i kom. Tot Sport. 21.18 Śpiewa A. Rosiewicz. 21.25 Konc. chopinowski z najnowszych nagr. A. Ratusińskiego 22.00 Wiad. 22.15 Mini-rec. grupy „General". 22.30 Fala 75 22.40 Wiersze śpiewane J. Tuwima. 23.00 Wiad. 23.05 Korespond. z zagr. 23.10 Z nagr. Ork. „Studia 11". 23.29 Z wokalistyką na ty.

10. 7. 75 r. (czwartek) — pr. I

0.00 Bicie zegara. 0.01 Wiad. 0.06 Kalendarz Kult. Polskiej. 0.11—5.00 Progr. nocny z Rozgł. PR w Łodzi.

PROGRAM II

Godz. 5.30 Wiad. 5.35 Pięć min dla najlepszej — gmina mistrza gospodarności. 5.45 Aud. dla wsi. 5.55 Agrochem inf. 6.00 Mel. na dzisiaj. 6.10 Kalend. Rad. 6.15 „Słońce, planety i komety" — aud. w opr O. Wołczka i E. Zusin. 6.30 Wiad. 6.35 Kom. dnia. 6.40 W lud. rytmach 6.50 Gimn. 7.00 Progn. pog. i kom. biom. 7.01 Tr. z Rzeszowa. 7.30 Wiad. 7.35 Rozm. o polityce społ 7.45 Progn. pog. i kom. biom. 7.46 „Co słychać?" — poranne inf. i mel. 8.11 Muz. dla Was. 8.30 Wiad. 8.35 My-75 — aud. Studia Ml. 8.45 Muz. spod strzechy — górali żywieckich. 9.00 „Z przyszłym nowiem" — fragm. pow. Torborga Nedreaasa. 9.20 P. Czajkowski: Wariacje „Rococo" — op. 33. 9.40 Krajobraz hist. — Szlak świętokrzyski — aud. Z. Majchrzak. 10.00 Rozmait. lit.-muz — w opr. I. Linkiewicza i R. Szury. 11.00 Wszystkie sonaty fort. A. Skriabina — aud. 3 gra M. Ponti. 11.30 Wiad. 11.35 Pięć min. o wych. 11.40 To warto przeczytać — aud. B. Mikos. 11.50 Od Tatr do Bałtyku — mel. z radomskiego. 11.55 Kom. o st. wód 12.05 Ballady A. Makowicza. 12.20 Ze wsi i o wsi. 12.35 J. Haydn: Symf. B-dur nr 51. 13.00 Arnold Schönberg: Septet op. 29. 13.30 Wiad. 13.35 Śladami Kolberga — „Krotochwile sowizdrzalskie" — aud w opr. A. Widery 14.00 Przezorny zawsze ubezp. 14.05 Więcej, lepiej, taniej. 14.15 Rep. lit. J. Danielaka i A. Sikorskiego pt. „Siemianowice — Bogdanka". 14.35 Dźwięk. wyd. miesięczn „Jazz". 15.00 Radioferie. 16.00 W trosce o słowo i treść — aud. W. Zychowicz. 16.15 Tr. z Rzeszowa. 17.00 Nieobozowa Akcja Letnia. 17.15 Jazz na gorąco, jazz na zimno — aud. w opr. R. Kowala. 17.30 Notatnik Kult. w opr. E. Koniecznej. 18.00 Soliści krak. — utwory klawesynowe gra E. Stefańska-Łukowicz. 18.20 Wiad znad Wisły i Dunajca. 18.30 Echa dnia. 18.40 „Świat i my" — mag. handlu zagr. 19.00 G. Friedrich — Haendel — Konc. organ. d-moll op. 7 nr 4. 19.15 8 lek. jęz. ang. 19.30 Teatr PR: „Wrastanie" — słuch. wg pow. E. Paukszty. 20.30 Opera w przekr. — E. Nicolai: „Wesołe kumoszki z Windsoru". 21.30 Z kraju i ze świata. 21.50 Wiad. sport. 21.55 Obrazy rodzinne. 22.05 Debussy — 3 suity symf. 22.30 „Zielnik polski" — „Nie tylko na miłość" — aud. M. Ballod. 22.40 Moja przygoda poet. — „Między portem a ziemią" — aud. A. Zaniewskiego. 23.00 Twarze jazzu. 23.30 Wiad. 23.35 Co słychać w świecie. 23.40 W Byrd: Motety ze zbioru „Gradualia" — śpiewa Zesp. A Dellera.

Na UKF 68.75 MHz — z Kr. (lok.)

16.15 Warto posłuchać — trzeba zobaczyć — aud. w opr. J Zycha. 16.20 Piosenki sprzed lat. 16.35 „Garść ciekawostek o Rumunii" — aud. w opr A. Pielkowej. 16.50 Polskie zesp. rozrywk.

PROGRAM III

7.05 Muz. zegarynka. 8.00 Ekspr. przez świat. 8.05 Kiermasz płyt — aud. D. Michalskiego. 8.30 Co kto lubi. 9.00 „W poszukiwaniu straconego czasu" — 31 odc. pow. Marcela Prousta. 9.10 Golden Earring — czyli rock z Holandii. 9.30 Nasz rok 75-ty 9.45 Dyskoteka pod gruszą. 10.30 Ekspr. przez świat. 10.35 Nowe piosenki Miriam Makoby. 10.50 „Przeklęte miasto" 13 odc. pow. Ellery Queena. 11.00 Dyskoteka pod gruszą. 11.20 Życie rodzinne — mag. 11.50 Java, java, java. 12.05 Południ. wyd. mag. Z kraju i ze świata. 12.25 Za kierownicą. 13.00 Powtórka z rozrywki. 13.45 Czytamy pamiętniki — Charlie Chaplin „Moja autobiografia" (powt.). 14.00 Lato w Filh. — przeb. operowe W progr.: — frag. opery — „Faust" Charlesa Gounoda. 14.35 Okruchy przyrody (2) gaw. T. Goździkiewicza. 14.45 Przeb. Michela Fugain 15.00 Ekspr. przez świat. Sygn[illegible]i. 15.05 Progr dnia. 15.10 [illegible] Polskich Nagrań (opr., A [illegible]rpiński) 15.30 Herbatka przy samowarze. 15.50 Spotkanie na szczycie — Gary Burton i Keith Jarrett. 16.15 Piosenki z listów (opr. M. Gaszyński). 16.45 Nasz rok 75. 17.00 Ekspr. przez świat. 17.05 „W poszukiwaniu straconego czasu" — 32 odc. pow. Marcela Prousta. 17.15 Kiermasz płyt — aud. P. Kaczkowskiego. 17.40 Spotkanie na zamku — aud. E. Elbanowskiej. 18.00 Muzykobranie. 18.30 Polityka dla wszystkich. 18.45 Prosimy częściej — Starsi Panowie Dwaj 19.00 Co wieczór pow. w wyd. dźwięk. — „Noce i dnie" M. Dąbrowskiej — 30 odc. 19.30 Ekspr. przez świat 19.35 Muz. pocz. UKF. 20.00 Ostatnie czarownice — gaw. W. Sulewskiego. 20.10 Wielki pianista — aud. J. Webera. 20.50 Teatrzyk Zielone Oko — „Podejrzenie" — słuch. wg opow. Dorothy Leigh Sayers przekł. T. A. Malanowskiego adapt., B Prządki. 21.36 Śpiewa Bobby Vinton. 21.50 Opera tyg. — Albert Lortzing „Płatnerz" (opr. A. Karnicki). 22.00 Fakty dnia. 22.58 Gwiazda siedmiu wiecz. — Burt Bacharach. 22.15 Trzy kwadr. jazzu — probl. — mag. J. Ptaszyna Wróblewskiego. 23.00 Ballady warszawskie. 23.05 Konc. bez biletu. 23.45 Progr. na czwartek 23.50 Na dobr. gra i śpiewa grupa Indeksi. 24.00 Koniec progr. i hymn.

TV

PROGRAM I

10.00 Rancho w dolinie — film USA (kol.). 10.50—16.25 Przerwa. 16.25 Program dnia. 16.30 Dziennik (kol.) 16.40 Obiektyw. 17.00 Losowanie Małego Lotka. 17.10 Dwie strony medalu. 17.40 Patrol. 18.05 Krajobraz Polski. 18.20 Miasto w czerni — film węg. (kol.). 19.20 Dobranoc (kol.). 19.30 Dziennik (kol.) 20.20 Ludzie z metra — film CSRS (kol.). 21.45 Interstudio. 22.25 Dziennik (kol.) 22.40 Wiad. sportowe. 22.50 Informacje — towary — propozycje. 23.00 Zakończenie programu.

PROGRAM II

16.35 Program dnia. 16.40 Rancho w dolinie — film USA (kol.). 17.30 Gangsterzy i filantropi — film polski 19.00 Kronika (Kr.) 19.20 Dobranoc (kol.). 19.30 Dziennik (kol.). 20.20 Scherza Fryderyka Chopina — cz. II (kol.). 21.05 Sekura 75. 21.35 24 godziny (kol.) 21.45 Teatr TV: Lekkomyślna siostra (kol.). 23.10 Zakończenie programu.

Za wprowadzone w ostatniej chwili zmiany w repertuarze kin, teatrów, radia i TV — Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

propozycje

■ Nasza propozycja dla najmłodszych mieszkańców Nowej Huty — jeśli nie wyjeżdżacie na wakacje, zaglądnijcie do KLUBU „CENTRUM" SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ „HUTNIK", OS. KOŚCIUSZKOWSKIE 5. Dla dzieci szkolnych przygotowano tutaj na okres wakacji zabawy, gry świetlicowe, filmy. Klub zaprasza codziennie od godz. 10 do 16, a w soboty do godz. 14.

■ **„WAWEL W OCZACH DZIECKA" — to tytuł wystawy prac malarskich dzieci i młodzieży otwartej w salach Zamku Królewskiego na Wawelu. Wystawa czynna jest w środy i piątki od godz. 12 do 17, a w pozostałe dni od 9 do 14.**

■ **MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY, ul. Józefa 12 — „Motodrama", film polski — godz. 17.**

komunikaty

PRZERWA

Krakowskie Okręgowe Zakłady Gazownictwa zawiadamiają, że z powodu przeprowadzania pilnych prac sieciowych, nastąpi przerwa w dostawie gazu w dniu 9 lipca, w godz. 8—12, przy ul. Mazowieckiej, Kazimierza Wielkiego, 18 Stycznia, Dzierżyńskiego, Czarnowiejskiej.

W związku z tym uprasza się odbiorców o pozamykanie kurków przed przyborami oraz niekorzystanie w tym czasie z przyborów gazowych.

„GAZETA POŁUDNIOWA" — DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. Adres redakcji: 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1, III p. Adres dla korespondencji: 30-960 Kraków 1, skrytka pocztowa 556. Adres Wydawnictwa: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch" 30-960 Kraków, ul. Wiślna 2, telefon 553-62. TELEFONY REDAKCJI: centrala redakcji czynna od godz. 6 do 3 w nocy — nr tel. 235-60 łączy ze wszystkimi działami. Telefony bezpośrednie: REDAKTOR NACZELNY SEKRETARIAT 509-85, ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO 598-12, 536-23, SEKRETARZ ODPOWIEDZIALNY, SEKRETARIAT ODPOWIEDZIALNY, REDAKCJA NOCNA i DZIAŁ DEPESZOWY: 225-93, DZIAŁ SPOŁECZNO-POLITYCZNY, DZIAŁ ROLNY: 245-88, DZIAŁ EKONOMICZNY: 215-63, DZIAŁ KULTURY, NAUKI I MŁODZIEŻY: 559-00, DZIAŁ ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELNIKAMI 209-65, DZIAŁ INFORMACJI — KRAKOWSKI 210-68; SĄDECKO-TARNOWSKI 246-87, DZIAŁ SPORTOWY 203-47, MAGAZYN SOBOTNIO-NIEDZIELNY 209-95, MAGAZYN „PONIEDZIAŁEK" 246-87, MAGAZYN „ŚRODA" 241-31, ADMINISTRACJA 241-31, HALA MASZYN 203-67, ODDZIAŁY REDAKCJI: 33-300 NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska 18 tel. 203-34, 33-100 TARNÓW, ul. Krakowska 12 tel. 56-50. Ogłoszenia przyjmuje BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAM — 30-960 Kraków, ul. Wiślna 2 oraz ODDZIAŁY REDAKCJI w NOWYM SĄCZU i TARNOWIE (adresy jak wyżej). Drukują Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch", 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Prasa—Książka—Ruch" i poczty. Nr indeksu 35011/35015. Z. 22.
Wydanie A

GORLICE Z TRZECH PUNKTÓW WIDZENIA

Jaką wodę mineralną pije się od lat w Nowym Sączu? „Kryniczankę”? Skądże — „Wysowiankę” rodem z ziemi gorlickiej. A kto remontuje od lat niektóre z dróg w Nowosądeckiem? Oczywiście, Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych z Gorlic. („Mieli to wyczucie polityczne...” — komentują żartobliwie w Nowym Sączu). Nic dziwnego zatem, że przyłączenie do nowosądeckiego województwa gorliczanie przyjęli z satysfakcją — uhonorowało ono bowiem serdeczne związki, istniejące od lat. Co więcej, związek z Nowosądeckiem przepełnia gorliczan nadzieją, że ich zadawnione turystyczne ambicje zostaną wreszcie uhonorowane. Bądź co bądź, właśnie to województwo ma być wizytówką turystycznej Polski. Mówią więc w Gorlicach, że pewnie teraz — zamiast daleko szukać miejsc dla „drugiego Zakopanego” czy „drugiej Krynicy”, pewnie nowosądecka władza wykorzysta mądrze szansę do tej pory w zasadzie nie wykorzystaną — czyli wspaniale położoną Wysową, z jej mineralnymi wodami, nie ustępującymi jakością wodom krynickim.

Mieszkając w województwie nowosądeckim — staną się gorliczanie również naszymi, **„Gazety Południowej”**, czytelnikami. Udaliśmy się zatem redakcyjną grupą do Gorlic — chcąc nie tylko je poznać, ale i zaprezentować Czytelnikom. Przywieźliśmy z Gorlic trzy punkty widzenia tego miasta: władzy, mieszkańców — i nasz, czyli, umownie to określmy: punkt widzenia turystów. Z tych trzech punktów widzenia powinien się zrodzić portret miasta, które doprawdy już na pierwszy rzut oka zasługuje na same pochwały — a im dłużej się patrzy, tym uznanie rośnie.

A zatem jakie są pierwsze wrażenia TURYSTY? Turystę zaskakuje uroda tego miasta — i jego czystość; budzi jego uznanie niezwykle mądre, koncentryczne rozplanowanie urbanistyki. Nie jest to przypadkowy zlepek nowej architektury ze starą — ale umiejętne wtopienie jednej w drugą, tak aby całość znajdowała uznanie u estetów.

— *Proszę zaznaczyć, że jest to między innymi zasługa JOZEFA BARUDA architekta i społecznika, starego gorliczanina* — gorlicka WŁADZA *wtrąca swoje uwagi do naszych turystycznych zachwytów. — To Barud był tym człowiekiem, który dopilnował, żeby Gorlice ze zgliszcz I wojny światowej podniosły się piękne. Tu, w 1915 roku, znajdował się sam środek frontu i miasto jedenastokrotnie przechodziło z rąk armii rosyjskiej w ręce Austriaków i Niemców, aby wreszcie zgorzeć niemal doszczętnie. Barud, pierwszy architekt miasta w wyzwolonej Polsce, rozpoczął odbudowę. Barud potem, po II wojnie, oddał swój talent ludowej władzy i do ostatnich niemal chwil życia dbał, aby gorlicka architektura nie przynosiła ujmy ambicjom miasta. Zmarł parę lat temu i zachowują go tu wszyscy we wdzięcznej pamięci...*

Tyle powiedziała nam gorlicka władza, reprezentowana w tej rozmowie przez I sekretarza KM PZPR, **STANISŁAWA GRYBOSIA**, sekretarza KM **ALEKSANDRA TYBORA** i zastępcę naczelnika miasta (naczelnik był nieobecny) **EDWARDA SZEWCZYKA.** Rzecz charakterystyczna, że wszystkie trzy osoby są rodem z gorlickiej ziemi — i pewnie dlatego jest im to miasto rzeczywiście szczególnie bliskie.

— *Cieszy mnie strasznie każda cegła, która się dźwiga w górę, każdy kawałek bruku, na nowych ulicach, każde młode drzewko — powiedział między innymi Edward Szewczyk, który jako pierwszy wprowadzał nas w problematykę miasta. On to wytłumaczył, dlaczego gorlicki rynek nosi miano placu Czerwonej Armii. Nie jest to li tylko grzecznościowy gest — ale autentyczna wdzięczność, bowiem swoje ocalenie z pożogi II wojny zawdzięczają Gorlice bez reszty skutecznemu manewrowi oskrzydlającemu pułkownika Armii Czerwonej — FIODORA DANIŁOWICZA BOLBATA.*

— *On już dziś staruszek, w Moskwie mieszka, ale co roku posyłamy mu albumy ze zdjęciami, ilustrujące obecny rozwój Gorlic* — mówi Aleksander Tybor. — *A kilka razy to nawet nas odwiedził.*

I tyle o dwóch wojennych pożogach, z których ta druga — dzięki płk Bolbatowi — miasto oszczędziła, zaś pierwsza, ta w 1915 r., pozostawiła miastu w spadku swoistą osobliwość: międzynarodowy cmentarz na wzgórzu, na którym koło siebie leżą Polacy, Rosjanie, Austriacy, Czesi, Turcy, Niemcy, słowem niemal wszyscy reprezentanci narodów tragicznie wplątanych w I wojnę światową.

TURYSTA...

w Gorlicach — rzecz wiadoma — pytać będzie najpierw o ślady i pamiątki po imć panu Łukasiewiczu, sławnym odkrywcy metody rafinowania ropy naftowej i wynalazcy pierwszej naftowej lampy. Śladów tych jest wiele: stara, pana Łukasiewiczowa apteka — hołubiona na miejskim ratuszu; Muzeum Regionalne, dysponujące kolekcją naftowych lamp, wmurowana pamiątkowa tablica, no i wreszcie Pomnik Tysiąclecia (dłuta Mariana Koniecznego, krakowianina), na którym jedną z honorowych postaci jest właśnie Łukasiewicz z lampą naftową w dłoni.

Kto zaś już odkrył ślady pana Łukasiewicza — ten niechybnie trafi na sławnego, nieżyjącego już gorlickiego oryginała i szlachetnego hobbystę — **ALFREDA WACŁAWSKIEGO.**

— *Wacławski kłócił się na całą Polskę o prawo przyznania Gorlicom, a nie Krosnu, miana kolebki polskiego nafciarstwa* — opowiada Edward Szewczyk. — *Nieomal gotów był każdemu oczy wydrapać, kto nie chciał uznać jego racji. Wiódł spory z naukowcami, w tym z waszymi, z AGH, rozpisywał na ten temat ogromną korespondencję, a Łukasiewicz, nafta i historia miasta to było wszystko czym żył.*

O dzisiejszym dniu miasta — kiedyś ropą słynącego (nomen omen rzeka Ropa dzieli Gorlice na dwie części: Zawodzie i tzw. miasto właściwe), przesądza przemysł, po części już tylko z naftą związany. Wizytówkę tego przemysłu stanowi 7 największych zakładów: **Fabryka Maszyn i Urządzeń Wiertniczych i Górniczych „GLINIK”, Zakłady Produkcji Materiału Izolacyjnego „MATIZOL”, Gorlickie Zakłady Przemysłu Drzewnego „FOREST”** (nb. między innymi jedyny w PRL wytwórca wieszaków), **Rafineria Nafty**, zakład **Kopalnictwa Naftowego, Zakłady Ceramiki Budowlanej** i **Zakłady Metalowe Przemysłu Terenowego.** To dzięki nim o 20-tysięcznych Gorlicach można powiedzieć, że są miastem dostatnim, dającym zatrudnienie nie tylko własnym, ale i okolicznym obywatelom.

— *O dynamicznym rozwoju „Glinika” przesądził fakt przestawienia się rówież na produkcję urządzeń dla górnictwa węglowego — mówi I sekretarz KM PZPR, Stanisław Gryboś. — Kiedyś „Glinik” produkował tylko dla nafciarzy. A dziś proszę pojechać na Śląsk i spytać co to jest ten „Glinik”! Każdy górnik powie, że to urządzenia będące symbolem bezpieczeństwa i gwarancją dobrej jakości.*

Patrząc na Gorlice okiem turysty, czuje się taką satysfakcję — że mimo woli przekornie pytam przedstawicieli władzy nie o sukcesy, ale o porażki, i sprawy nie załatwione.

No, więc porażka — jest. Nikt tego tu nie ukrywa. Sen z oczu spędza gorlickiej władzy problem wody.

— Wszystko przygotowane jest do rozbudowy sieci wodociągowej, tylko ciągle czekamy na jej realizację — wzdychają wszyscy. — A na razie, duży kłopot. Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych opóźnia wykonawstwo.

Prezentujemy ten kłopot z punktu widzenia MESZKAŃCÓW. Dwie młode mamy z dziećmi, jeden starszy pan i drugi w wieku średnim oraz starsza pani — zagadnięci przez nas na ulicy, jak żyje się w Gorlicach, a konkretnie na Osiedlu XXX-lecia, które stanowi oczko miejskiej władzy — odparli:

— *Tu się cudownie mieszka, proszę zresztą spojrzeć, jak tu ładnie. Każdy dba, żeby wszystko było jak trzeba, i place zabaw dla dzieci, i zieleńce, i sklepy. Tylko ta woda... Do nas, na 4 piętro nie dociera* — powiedziały dwie mamy, siedzące na skwerku, obok boiska sportowego dla młodzieży, urządzonego w czynie społecznym przez mieszkańców, z pomocą miasta i zakładów pracy.

— *Na 4 piętro?!* — oburzył się starszy pan. — *Ja mieszkam na parterze i też nie mam wody. Gdyby nie ta woda, to poza tym żadnych pretensji bym nie wnosił, bo tu się bardzo dobrze żyje, w tych naszych Gorlicach.*

— *Rzeczywiście, gdyby nie woda, to sam bym mojemu miastu przyznał palmę pierwszeństwa na całą okolicę za czystość, gospodarność, za pełne sukcesów starania obywateli i władzy, żeby było jak najlepiej* — oznajmił pan w wieku średnim.

— *Mamy na osiedlu wszystkie sklepy, no, może przydałby się sklep gospodarstwa domowego. Poza tym mamy szkołę podstawową, przedszkole, a podobno w tym roku będzie też żłobek, więc będziemy nieomal samowystarczalni, i gdyby jeszcze z tą wodą jakoś załatwić...* — wzdycha starsza pani.

— Jak z tą wodą załatwić?

— *...więc jeszcze w tym roku powinna ruszyć rozbudowa sieci i dokonamy wtedy odbioru magistrali* — oznajmia Edward Szewczyk. — *Oddamy też do użytku drugą stację uzdatniania wody. Zaś radykalna poprawa nastąpi w 1980 r., gdy na rzece Ropie, w Klimkówce, powstanie wielki zbiornik wodny.*

Wtedy też Nowosądeckie — obok jeziora Rożnowskiego i planowanego Czorsztyńskiego — miałoby trzecią, ogromną turystyczną atrakcję...

— *...byle od samego początku mądrze to zagospodarować* — zastrzega Stanisław Gryboś. — *Musimy się ustrzec od budowania obiektów wczasowych bez ładu i składu przez poszczególne zakłady pracy, jak to bywa nad innymi jeziorami!*

Kolejne bolączki Gorlic — to budownictwo mieszkaniowe (ok. 1850 rodzin czeka na swoje M-4) i ciągle niedoskonały handel (choc turystę zaskakuje właśnie wyjątkowo bogata sieć sklepów). Oczyszczalnia ścieków też już nie nadąża za rozbudowującym się przemysłem.

— A sukcesy? — pytam i dowiaduję się, że sukcesów jest wiele: po pierwsze, to piękne Osiedle XXX-lecia, po drugie — ładnie przebudowany rynek i uporządkowanie śródmiejskich ulic, po trzecie — świetnie rozbudowana sieć szkolnictwa (5 szkół podstawowych, 5 techników i zawodowych liceów, jedno liceum ogólnokształcące. filia Wieczorowej Szkoły Inżynieryjnej z Politechniki Krakowskiej, 5 przedszkoli).

— A gastronomia? — pytam przedstawicieli tego miasta o turystycznych ambicjach.

— Ciągle z tym nie najlepiej — mówią, a ja, cała zdziwiona przypominam sobie obiad w „Juhasie”, stylowej restauracji, prowadzonej przez ajenta, B. Drozda, gdzie w dniu 25 czerwca br o godzinie 16 w karcie potraw do wyboru było 28 drugich dań!

Oddajmy jednak głos młodym mieszkańcom miasta:

— *Lubimy Gorlice, bo tu jest co robić* — oświadcza młoda dziewczyna, lat około 20. — *Na spacery chodzimy do parku (na randki też), są dwa kina, dwa niezłe dancingi (jeden w „Stokrotce” i drugi w „Juhasie”), kilka klubów, no i dyskoteka z autentycznym discjockeyem! A rynek? Widziała pani rynek? Każdy przyzna, że fajny...*

Starsi mieszkańcy Gorlic na ten temat mają nieco inne zdanie:

— *Jest piękny po przebudowie, ale mógł być ładniejszy* — mówią, zagadnięci przez nas właśnie na rynku. — *Tu rosło 8 wielkich kasztanów i ktoś wpadł na pomysł, żeby je wyciąć! Starsza generacja Gorlic miała łzy w oczach na ten widok!*

No cóż, każdy problem można ujrzeć z dwóch punktów widzenia. Ale w Gorlicach i tak uderza znaczna jednomyślność poglądów władzy — i mieszkańców. Znamy miasta, w których te dwa stanowiska bywają różne, a niekiedy i sprzeczne. Tu wszystkich łączy miłość do miasta, wspólne ambicje, żeby było jeszcze piękniejsze.

*

Przeprowadziłam błyskawiczny rekonesans wśród redakcyjnych kolegów na temat: „co w Gorlicach podoba ci się najbardziej?”.

Nasz redakcyjny kierowca, Andrzej Stefański powiedział:

— *Obleciałem kilka sklepów i wszędzie personel był diablo grzeczny. Aż mnie to zastanowiło!*

Red. Janusz Koszyk, kierownik oddziału „Gazety” w Nowym Sączu:

— *Jestem z urodzenia sądeczaninem i nie może mnie nie ująć sympatia gorliczan do mojego miasta. Mariaż Gorlic z Nowym Sączem będzie na pewno udany.*

Nasz fotoreporter Otto Link:

— *Dawno nie spotkałem tak dobrej komunikacji miejskiej, życzyłbym sobie takiej w Krakowie.*

A co mnie ujęło w Gorlicach? To, że ludzie umieli tu połączyć urokliwy sentyment dla własnego miasta z pełnym dynamiki działaniem; to również, że w Gorlicach umie się myśleć i żyć nie tylko chwilą, ale i najbliższą przyszłością. I wreszcie to, że schodziłam całe niemal Gorlice, żeby koniecznie znaleźć jakąś „łatkę”, żeby — poza tą nieszczęsną wodą i jej dramatycznym deficytem — wyszukać jakąś dziurę w całym. Znalazłam — ale była to tylko drobna dziura w romantycznym wiszącym moście, który przez rzekę Ropę prowadzi z miasta do parku.

— *No i popatrz* — powiedziałam z satysfakcją do Otka Linka. — *Jednak coś jest, ta dziura! Nic nie może być doskonałe.*

— *Oby tak niedoskonałe były inne miasta, do których jeździmy...* — westchnął z nadzieją **OTTO LINK** (który w swoim fotoreportażu z Gorlic, jak przystało na przedstawiciela prasy codziennej — most wiszący uwiecznił, a dziurę w nim pominął...).

DOROTA TERAKOWSKA

„Cieszy mnie każda cegła, która się dźwiga w górę, każdy kawałek bruku na nowych ulicach, każde młode drzewko...” — twierdzi Edward Szewczyk, zastępca naczelnika miasta.

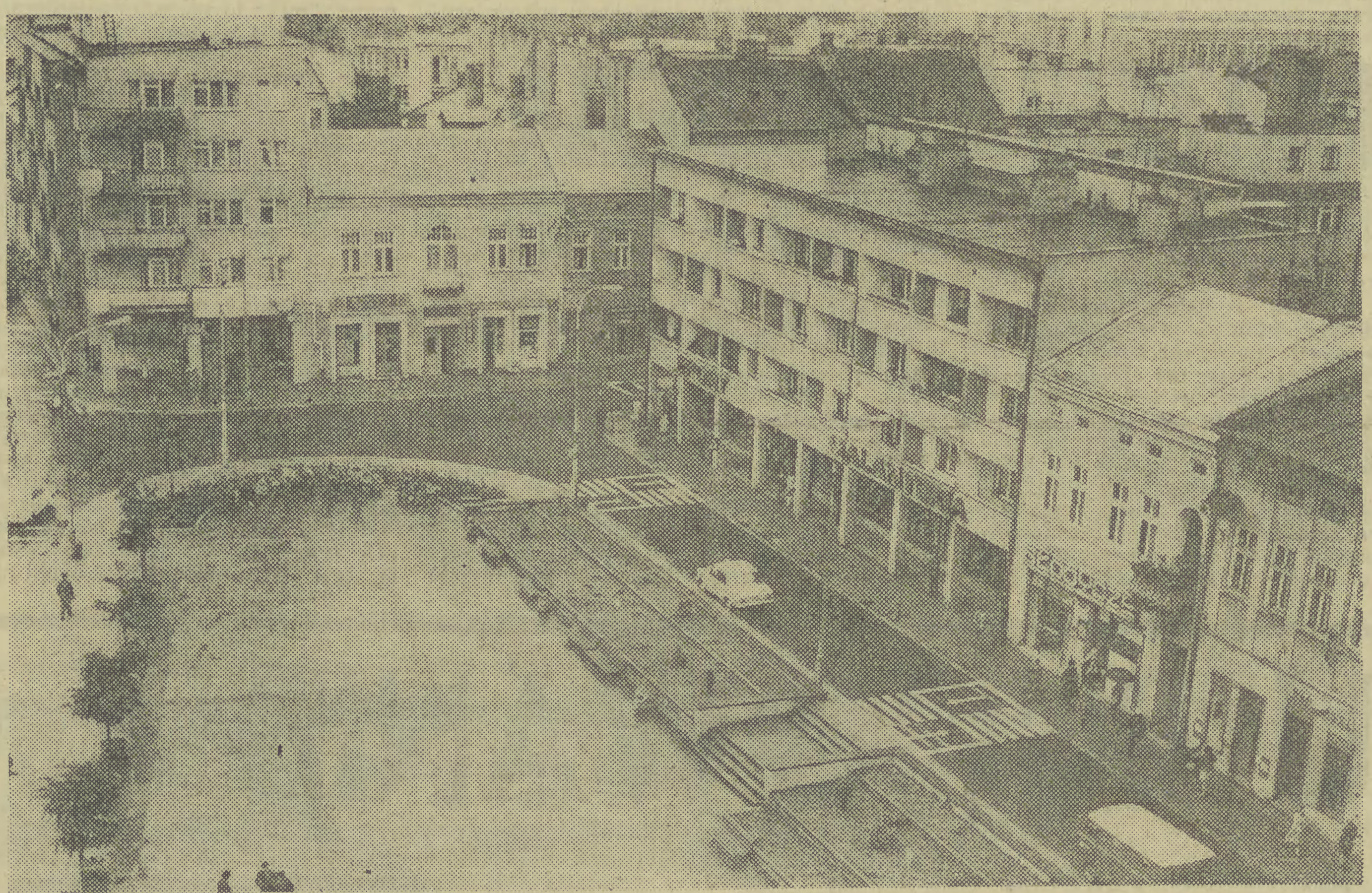

Wszyscy przyznają, że rynek wypiękniał po przebudowie, która miała miejsce 2 lata temu.

Sekretarz KM Aleksander Tybor to rodowity gorliczanin — mówi, że to nie jest bez znaczenia — bo jednak pracuje się rzeczywiście z sercem.

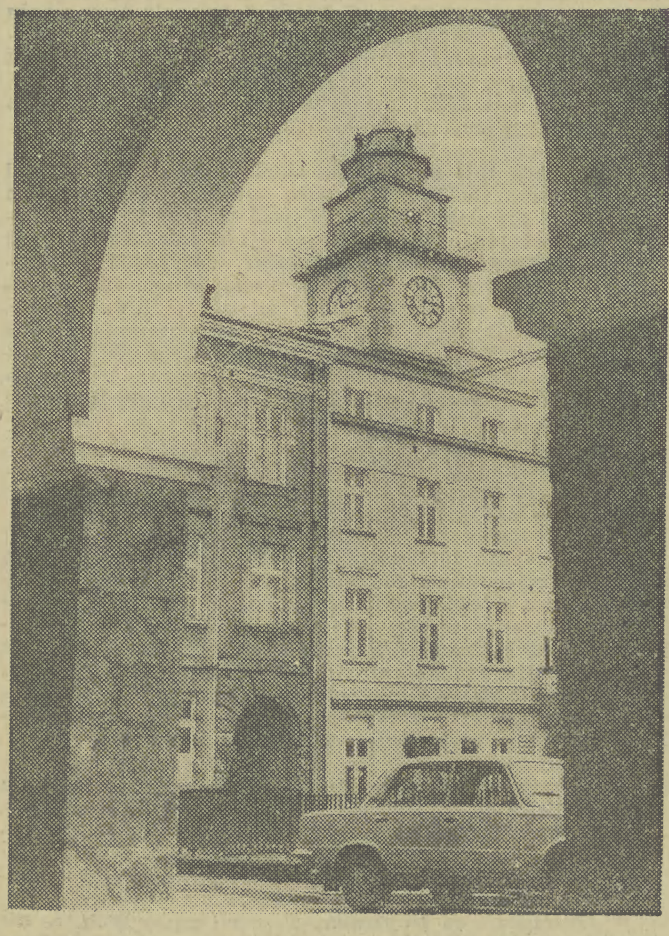

W tym ratuszu mieści się od lat siedziba miejskiej władzy. Drzewiej panował tu również imć pan Łukasiewicz, Polak i gorliczanin przesławny, wynalazca lampy naftowej i metody rafinowania ropy.

Na najpiękniejszym osiedlu mieszkaniowym — Osiedlu 30-lecia PRL, mieszka 4,5 tys. ludzi

FABRYKA MASZYN WIERTNICZYCH I GÓRNICZYCH

Wizytówką Gorlic jest największa Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych zwana „Glinikiem”.

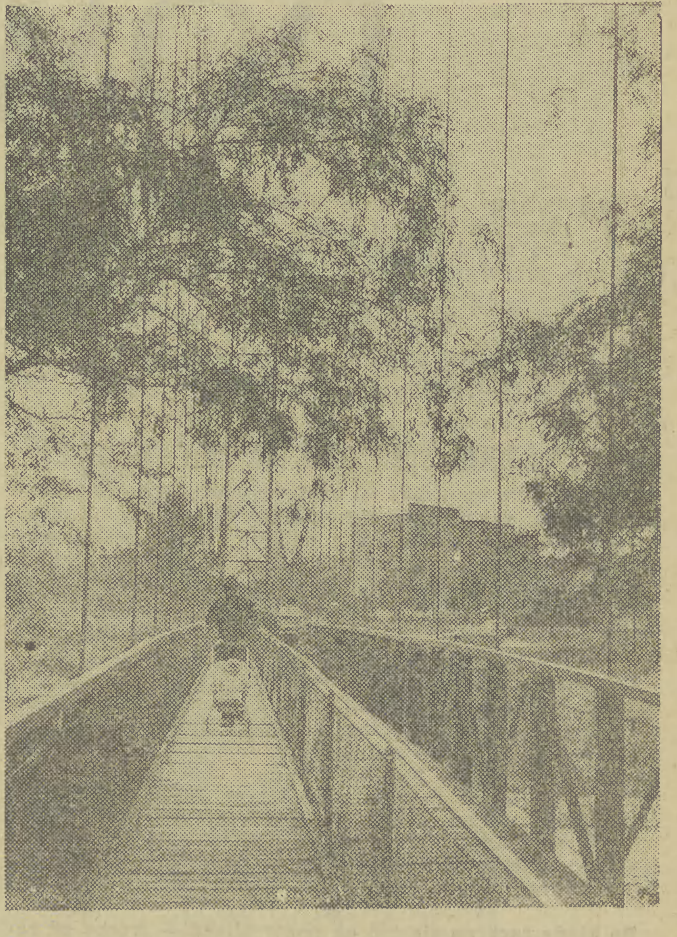

Do Parku im. Wojciecha Biechońskiego na Zawodziu prowadzi przez rzekę Ropę oryginalny wiszący most.

FOT. OTTO LINK

OD ŚRODY DO ŚRODY

◆ Nie dla wszystkich nadszedł czas urlopów, czas wypoczynku. W każdym zakładzie pracy pozostaną przy swoich roboczych stanowiskach tysiące ludzi. Na ich barkach spocznie obowiązek i odpowiedzialność za planowe i rytmiczne wykonywanie zadań. **(PRAWO I ŻYCIE)**

◆ Co roku podnosi się larum: „owczy pęd”, „modne” kierunki oblężone, chętnych więcej niż miejsc! Kto dostanie się na studia? Ale — czy może być coś cenniejszego niż to dążenie młodzieży do zdobywania wiedzy? I nic bardziej irytującego niż różnego typu „porady”: po co się frustrujesz egzaminem, idź do pracy lub na studia, gdzie są wolne miejsca. **(Krzysztof Czabański — LITERATURA)**

◆ Trudno pojąć, skąd się bierze przekonanie, że wobec dzieci należy stosować taryfę szczególnie ulgową i przejawiać tolerancję tak daleko posuniętą, że aż demoralizującą. **(Joanna Horodecka — ŻYCIE WARSZAWY)**

◆ Kolej pracuje w ruchu ciągłym. Czy świątek czy piątek po żelaznych szlakach, według rozkładów jazdy kursują towarowe składy. Kursują — przy założeniu, iż kontrahenci kolei nie odpoczywają. Tak niestety nie jest. **(J. Bielecki — TRYBUNA LUDU)**

MYŚLI TYGODNIA (3–9 VII 1975 r.)

NR 27 (119)

ZAPAMIĘTANE

Pytaliśmy redakcyjnych Kolegów, jakie najważniejsze i najmocniejsze wrażenia przywieźli ze swoich zagranicznych wojaży. Miały to być krótkie wypowiedzi, refleksyjne migawki odświeżające naszą pamięć. Okazało się po zebraniu materiałów, że patrzymy na odległe kraje w sposób ogromnie zróżnicowany. Jednych fascynuje architektura i dzieła sztuki, inni szukają polskich śladów za granicą, jeszcze inni — podpatrują u gospodarzy sposób rozwiązywania takich problemów jak np. turystyka i obsługa przybyszów. Może właśnie dzięki różnorodności spojrzenia autorów Czytelnik zainteresuje się tą publikacją.

HISZPANIA

FALE CIEPŁA

Moje największe wrażenie z Hiszpanii? Może było nim przedpołudnie w Prado, kiedy stojąc przed Van de Weydenem odkryłam z radością, że chyba czuję to samo, co on czuł, malując. Może to i naiwne, a może nawet i śmieszne odkrycie, ale dla mnie była w tej pewności o wspólnocie ludzkich doznań niezależnej od czasu — olbrzymia satysfakcja. Wtedy po raz pierwszy na hiszpańskich trasach zagarnęła mnie fala ciepła. Ciepło biło z dzieł wielkich mistrzów. Płynęły godziny i nikomu z nas nie było spieszno do wyjścia. Oglądać Prado, słynną na cały świat madrycką galerię — to być może zdarza się raz na życie.

Inne „fale" przyszły później i to z najbardziej nieoczekiwanych źródeł: np. ta wędrówka po grenadzkich wzgórzach. Niby zwyczajny spacer, a wiersze Federico Garci Lorki urzeczywistniają się na każdym kroku. Słońce świeci ostre i natarczywe jak flamenco na niebie legendarnie niebieskim, pod nogami ziemia ruda i kamienista, na niej szelest jaszczurek: Na ławeczce naprzeciw imponujących murów Alhambry jakiś student wertuje podręcznik logiki. Dzieciaki zbiegają białymi uliczkami ze szkoły położonej wysoko na wzgórzach Albaicinu. Taki spokój. Może pozorny. Może tylko we mnie. Przecież jestem koczownikiem na obcej ziemi. Nie trapią mnie troski powszednie, myśli o nie dotrzymanych terminach, nie napisanych artykułach. Odległość odsunęła wszystko w niebyt, trwa życie na niby, a przecież jakże realne.

Pisząc o wielkich wrażeniach trzeba by wspomnieć o Toledo, albo o meczecie w Kordobie podobnym do wielkiego mrocznego lasu, w którym pnie kolumn wyrastają nad głowami patrzących w biało-czerwone gałęzie łuków. I koniecznie nie zapomnieć o Avili, uroczym miasteczku zamkniętym w pierścieniu autentycznych murów i baszt z XI wieku. Albo akwedukt rzymski w Segovii, potężna „układanka" z kamieni wzniesiona bez żadnego spoiwa, pełniąca do dziś rolę miejskiego wodociągu czasom na przekór. Albo wreszcie stół biesiadny w Kordobie, gdzie handlowa może grzeczność gospodarzy spadała na nas gradem soczystych pomarańcz.

Sporo było tych „fal ciepła", ale jedną z nich jeszcze przypomnę. Staliśmy w Madrycie przed kinem Palafox marząc o bilecie. Były wykupione na tydzień naprzód. Już blisko północ, stolicy wcale do snu nie spieszno. O biletach mowy nie ma. Po pewnym czasie zjawia się kierownik kina. Proponuje czekanie, co brzmi obiecująco. Seans nie zaczyna się jakoś o oznaczonej godzinie. Publiczność wcale tym nie przejęta, spaceruje po palarni, gawędzi. Jesteśmy w tym tłumie wyjątkiem. Spoglądamy na zegarki! W końcu szef sadowi nas na tzw. dostawkach. Podajemy 500 peset. Uśmiecha się rozbrajająco: *muchas gracias! Przecież państwo nie otrzymali biletów!*

Ktoś słusznie zauważył, że zapotrzebowanie turysty na ciepło nie sprowadza się tylko do meteorologii.

EWA OWSIANY

ZSRR

LOS

Opowiadałem radzieckiemu koledze moje dzieje wojenne. I on mówił potem, jak szedł wyzwalać Polskę.

W pewnym momencie tej opowieści drgnąłem. Usłyszałem bowiem słowo — „Zacisze". Rosjanin, były kapitan broni pancernej, mówił o leżu wojennym jego jednostki na Pradze. Tam, przy ulicy Zacisze stacjonował we wrześniu 1944 jego pułk. Żołnierze szykowali się wspólnie z Polakami do rozstrzygającego manewru. Poprosiłem, aby powtórzył nazwę ulicy.

— *Zacisze* — rzekł z rosyjska.

Rozmawialiśmy w jednej z restauracji hotelowych Moskwy. Pamięć moja zwróciła się ku dawnym dniom. W tradycji mojej rodziny nazwa ulicy Zacisze znaczyła bardzo wiele. Ojciec mój w roku 1939, we wrześniu bronił na Targówku „odcinka Zacisze". Tam został ciężko ranny. Ocalał w nalotach, był potem w niewoli, do której trafił po Powstaniu Warszawskim.

Rzekłem tedy do mego radzieckiego kolegi:

— Na ulicy Zacisze bronił Warszawy mój ojciec. Z tego samego miejsca ruszyłeś potem wespół z żołnierzami Wojska Polskiego, aby oswobodzić ruiny stolicy. Spełniłeś testament obrońców Warszawy, którzy w roku 1939 legli u jej wrót w nierównym boju.

Rosjanin był wzruszony. Prosił, abym koniecznie powiedział mojemu ojcu te słowa: „Obywatelu majorze, Warszawa jest wyzwolona".

Wykonałem tę prośbę, którą skierował do mnie w dalekiej, zaśnieżonej Moskwie były kapitan Armii Radzieckiej, współcześnie dziennikarz-publicysta.

KAROL KAMIŃSKI

NRD

ZWYKLE CZWARTY DZIEŃ...

Zazwyczaj czwartego dnia pobytu za granicą reporter zaczyna się czuć nieswojo — oto uprzytomnia sobie, że nikt się do niego po polsku nie odezwie. Staje się smutny. Uroki obcych miast, rozmowy z ludźmi, piękne galerie, ciągłe spotykanie nowości — tracą swą barwę. Tak i ze mną było wówczas, gdym przemierzał Niemiecką Republikę Demokratyczną. Zobaczyłem mnóstwo nowych rzeczy; szczególne wrażenie wywarły na mnie zbiory sztuki Weimaru, Poczdamu, Eisenach. I oto czwarty dzień — wychodzę na ulicę Drezna smutny. Chcę słuchać polszczyzny. Radio w hotelu było nieco chrapliwe, po kraju zachodniego sąsiada wędrowałem sam. Wszędzie ludzie dla mnie byli uprzejmi, przecież tęskniłem za zwykłym „cześć stary, co słychać".

I idę tak ulicami Drezna. Miasto jeszcze nie było w całości odbudowane, przeszedłem ku tylnej ścianie tzw. nowego zamku. Przedstawiono tam dzieje książąt saskich. Elektorów. W długim szeregu poznałem dwóch niedobrych Augustów, królów polskich. Zajaśniało mi serce. Tak samo jak w Grünes Gewöelbe — zobaczyłem tam komplet orderowy „Virtuti Militari". Wysadzany brylantami, z Orłem polskim na awersie. Tak mi się zdawało, jakbym usłyszał słowa listu skierowanego przez Kościuszkę do Stanisława Augusta Poniatowskiego z prośbą o dymisję — przecież późniejszy naczelnik powstania był kawalerem tego wielkiego odznaczenia bojowego...

Tego samego dnia po południu znowu przemówił do mnie Orzeł Biały. Na zamku w Moritzburgu zobaczyłem Go na oparciu zydli drewnianych — malował je nadworny plastyk Sasów, królów polskich. Na portretach widziałem jednego z nich — w tymże Moritzburgu — w pełnej gali Orderu Orła Białego. Uspokoiłem się tak, jakbym rozmawiał z kimś po polsku.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

ARGENTYNA

KRÓLOWA GAUCHOS

Ilekroć patrzę na zawieszony w domowym kąciku osobliwości miniaturowy ekwipunek gauchos (lasso, sprzęt do pętania koniom nóg, nahajki, ostrogi) — zawsze przypomina mi on niezwykłe spotkanie z królową kowbojów argentyńskiej pampy. Było to w pewien niedzielny weekend, na który wybrałem się w towarzystwie poznanych w Buenos Aires Polaków.

Długi czas mkniemy ulicami rozległej stolicy Argentyny i szerokim pierścieniem przedmieść, nim roztoczył się przed nami równinny krajobraz z przydrożnymi eukaliptusami, piniami i krzewami ambu. Pojawiają się jeźdźcy na koniach, niewielkie stada bydła, ale nie jest to jeszcze argentyńska pampa, ta niezmierzona, płaska jak stół — zielona pustynia. Skręcamy w boczną drogę i samochód zatrzymuje się przed ukrytym wśród zieleni parterowym domkiem z płaskim dachem i podcieniami. Dom otwarty, lecz gospodarzy ani śladu. Głaszczemy łaszące się do nas psy, które z wyjątkiem mnie dobrze znają pozostałych gości.

Jedzie gospodyni! — woła ktoś. W kierunku domu zbliża się cwałem jeździec w charakterystycznym stroju argentyńskiego gaucho. Zanim powstrzymany nagle z szybkiego biegu koń zdążył osadzić w miejscu, jeździec kocim susem zeskoczył już na ziemię. Na głowie miał czarne, szerokie sombrero, zawiązane pod brodą tasiemką, nosił w tym samym kolorze bluzę z szerokimi rękawami i nie mniej obfite spodnie „bombachas", na nogach miał buty z półcholewkami. Spodnie podtrzymywał na biodrach szerokim skórzanym pasem, nabijanym krążkami z błyszczącego metalu. Szyję okrywał biały szal z najprzedniejszej wełny.

— *Och, ilu mam gości!* — usłyszałem ku swojemu największemu zdumieniu — miękki, kobiecy głos wypowiedziany przez gaucho czystą polszczyzną. Przed nami stała królowa pampy.

Nazywa się Danuta Ładymirska, z domu Urbanowska. Pochodzi z Zagnańska koło Kielc. Losy wojny rzuciły ją do Argentyny. Zaczynała od dwóch krów w wydzierżawionym domu i w wydzierżawionym majątku. Z czasem dorobiła się sporego stada bydła i koni. Zdobyła sobie przydomek „królowej", jako że mieszkańcy miejscowości, w której osiadła o nazwie Cascallare nie pamiętają, aby kobieta prowadziła w tych okolicach kiedykolwiek gospodarstwo i nie ustępowała stepowym gauchos w ujeżdżaniu koni, w chwytaniu ich

---

MARZENIA TRENERA

Nazywam się **ANDRZEJ KIEŁBUSIEWICZ**, mam 33 lata i jestem trenerem pływaków tarnowskiej „Unii", sam kiedyś uprawiałem tę dyscyplinę sportu, zdobyłem 15 medali na mistrzostwach Polski (w tym dwa złote) 20 razy występowałem w reprezentacji kraju, w sumie 15 lat kariery zawodniczej ukoronowanej tytułem Mistrza Sportu. Z pływaniem trzeba się było rozstać prędzej czy później, 15 lat to i tak spory kawał czasu, nie zamierzałem jednak rozstać się z basenem, dlatego też podejmując studia w krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego liczyłem, że zostanę trenerem i będę kontynuował swą przygodę ze sportem.

W kilka lat później nadarzyła się ku temu znakomita okazja, był to rok 1969, tarnowska „Unia" zakończyła akurat budowę krytej pływalni i poszukiwała trenera dla powstającej sekcji pływackiej. Nie zastanawiałem się zbyt długo, pojechałem do Tarnowa i pozostałem tu do dziś. Przez pierwszy miesiąc pracowałem jako ratownik na basenie, czuwałem, aby nikt się nie utopił i jednocześnie obserwowałem przychodzącą młodzież. Tym, którzy wydawali mi się najbardziej predysponowani do uprawiania pływania, proponowałem wstąpienie do sekcji. Była to więc z konieczności selekcja bardzo pobieżna i mało precyzyjna. Skompletowałem w ten sposób grupę 40 dziewcząt i chłopców — i zacząłem z nimi treningi.

O czym marzy młody trener rozpoczynający pracę? Oczywiście o wychowaniu mistrzów Europy, medalistów olimpijskich. Polski pływak na podium olimpijskim — to brzmi dumnie, ale — niestety — także ironicznie; od światowej czołówki dzieli nas bowiem nadal bardzo duży dystans. Zdawałem sobie sprawę, że moje marzenia są na razie nierealne, ale nie załamywałem rąk, czekało mnie sporo pracy, zrobiłem przecież dopiero niewielki krok, trzeba było iść dalej. Wiedziałem, że z tej pierwszej grupy po pewnym czasie zostanie niewielu, że tylko nieliczni mają szanse na odniesienie większych sukcesów — na skalę okręgu, w najlepszym razie na skalę kraju. Przecież była to młodzież z reguły starsza, czternasto- a nawet piętnastoletnia, ich rówieśnicy z NRD czy USA bili już rekordy światowe, zdobywali medale,

Kolejny etap mojej pracy — to poszukiwanie narybku w szkołach. Podjąłem starania, aby w kilku szkołach podstawowych w najmłodszych klasach wprowadzić naukę pływania, ale początkowo nikt, nawet klub, nie chciał finansować tego przedsięwzięcia; w końcu ówczesny WKKFiT wyasygnował na ten cel pieniądze. Później stworzono klasy sportowe ze specjalizacją pływania i w ten sposób miałem już spore zaplecze. W tym czasie pływanie było w Tarnowie czymś nowym, atrakcyjnym, stało się nawet modne, rodzice więc chętnie przyprowadzali swe pociechy na treningi, nie mogliśmy się pomieścić na basenie, tylu było chętnych. Dopiero teraz mogłem przeprowadzać ostrą selekcję.

Pracowałem w pocie czoła, nie oszczędzałem się; roboty było sporo — sam prowadziłem naukę pływania, sam trenowałem grupę najlepszych, dopiero trzy lata temu przyjęto do sekcji drugiego trenera **J. Kacera**. Chciałem, aby jak najszybciej moi podopieczni zaczęli odnosić sukcesy, bo chciałem udowodnić, że „Unię" mogą rozsławić nie tylko piłkarze, żużlowcy, ale także pływacy. Pierwszy większy sukces wywalczyła Skolarczyk w 1971 roku na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, zdobywając tytuł wicemistrzowski. W ostatnich pięciu latach pływacy „Unii" poprawili 40 rekordów Polski (seniorów, juniorów, młodzików i dzieci), zdobyli 78 medali, w tym 29 złotych.

Rozumiem, że pływanie nie jest tak widowiskowe i atrakcyjne jak piłka nożna czy żużel, że na mecz piłkarski przyjdzie na pewno więcej kibiców niż na zawody pływackie, ale przecież sukcesy mamy o wiele większe. Tymczasem kiedy chcieliśmy wyjechać na zawody do Koszyc, klub odmówił. Chciałem również zorganizować obóz dla moich podopiecznych, wyliczyłem, iż będzie to kosztować 60 tys. — *Nie mamy pieniędzy* — usłyszałem w klubie. Musiałem więc chodzić po różnych instytucjach, prosić. Poszedłem do Komitetu Przeciwalkoholowego, mówię: — *Dajcie trochę pieniędzy, biorę młodzież na obóz, zamiast włóczyć się po mieście i — nie daj Boże — pić wódkę, będą trenować!* Dali; wydział kultury fizycznej dołożył trochę, ktoś tam jeszcze otworzył sakiewkę, no i zebrało się. Na dobrą sprawę, to wszystko da się jakoś w końcu załatwić i może nie powinienem nawet narzekać, ale ile to kosztuje nerwów, ile traci się czasu. Trochę to wszystko zniechęca, entuzjazmu u mnie już o wiele mniej niż przed sześcioma laty.

Nie tracę jednak nadal optymizmu i nadziei, że uda mi się w końcu wychować zawodniczkę czy zawodnika europejskiej klasy. Na warunki treningowe nie mogę narzekać, mamy przecież krytą pływalnię, otwarty basen 50-metrowy z podgrzewaną wodą. Są jednak kłopoty z realizacją cyklu szkoleniowego. W pierwszej fazie szkolenia, gdy jeszcze wystarcza jeden trening dziennie, nie ma trudności. Ale z upływem czasu nasilenie treningowe wzrasta, zawodnicy muszą przychodzić na basen dwa razy dziennie. Pierwszy trening rozpoczyna się o godz. 6 rano, by młodzież mogła zdążyć do szkoły na godzinę 8, po lekcjach i po obiedzie znów spotykamy się na basenie. Jest to dosyć męczące, nie wszyscy potrafią pogodzić w tej sytuacji naukę ze sportem, nie wszyscy mają dość wytrwałości, by narzucić sobie taki reżim.

Najlepsi, tak jak 16-letnia Jolanta Kupis, powinni teraz pływać trzy razy dziennie, pokonywać w każdy dzień już nie 6—7 km, ale dwa razy tyle. Jola uczy się w liceum ogólnokształcącym i ma znacznie więcej nauki niż w szkole podstawowej, ma więc mniej czasu na treningi. W efekcie zamiast więcej ćwiczyć, trenuje mniej niż rok temu. I w tym miejscu zaczyna się bariera, którą trudno przeskoczyć. W Lublinie rozwiązano ten problem z dobrym zresztą efektem, wprowadzając indywidualny tok nauczania dla najlepszych, ale to trochę kosztuje i wątpię, czy ktoś w Tarnowie sfinansowałby takie przedsięwzięcie. W konfrontacji z czołówką europejską, polskim zawodnikom brakuje wytrzymałości właśnie dlatego, że trenują o wiele mniej od swych zagranicznych rywali.

A może stosujemy złe metody szkoleniowe? Najgorsze to one chyba nie są, jeśli moi podopieczni pływając coraz szybciej, poprawiają systematycznie swe wyniki. Ale może nie są też i najlepsze. Pytają mnie czasami koledzy po fachu, dlaczego mój zawodnik pływał na treningu na przykład 10 razy po 100 metrów z przerwami, a nie 15 razy po 100 metrów. Bo wydaje mi się, że tak będzie najlepiej — odpowiadam. I nic więcej nie potrafię wyjaśnić. Nie ma bowiem współpracy z lekarzami, naukowcami, którzy potrafiliby odpowiedzieć nam na pytanie, jakie obciążenie może zawodnik wytrzymać Musimy więc liczyć tylko na własną intuicję.

Wydaje mi się, że jeśli w tym roku i w następnym nastąpi eksplozja dobrych wyników, zwłaszcza wśród zawodniczek i zawodników urodzonych w latach 1961—1962 oczywiście nie tylko w Tarnowie, ale w całym kraju — to za 3—4 lata polskie pływanie może poważnie zbliżyć się do europejskiej czołówki.

Notował: **TADEUSZ GÓRSKI**

DOMU BUDOWANIE

Pamiętam: noc, zima, mróz, Tatry prawie tuż za oknem, a ja czuję ciepło, gorąco, widzę płomienie. Czy to mi się śni? Pewnie tak. Więc układam się do spania, przykrywam kocem, a tu podbiega do mnie strażak w hełmie, bierze na ręce i wynosi na dwór. Poczułam zimno i dopiero wtedy uwierzyłam, że to naprawdę spalił się nasz dom dziecka.

Ja jeszcze nie powiedziałam, że do tego domu, do Zakopanego, matka oddała mnie zaraz po rozwodzie z ojcem. Miałam 9 lat.

TAK ZACZĘŁO SIĘ ŻYCIE NA POGORZELISKU

Ona najpierw opowiada mi o swoim codziennym rozkładzie obowiązków: *rano budzę Marzenkę, ubieram, odprowadzam do przedszkola. Do pracy idę o 8-mej, z pracy wychodzę o 16-tej. Szybko do przedszkola po małą, potem na zakupy i tak obładowane wracamy do domu. Zamykam drzwi na klucz. Wtedy przychodzi uczucie dziwne, jakby strach: zamykam drzwi w obawie, aby ktoś niepowołany tutaj nie wszedł, nie rozwalił tego co mam, co zbudowałam.*

Przyznaję, że nie wszystko rozumiem. Patrzę na Annę z niedowierzaniem. Ona jasnowłosa, drobna, krucha, zupełnie sama — a taka rozsądna, zaradna i silna! Właśnie. I ta niebywała pewność, że mimo wszystko to, co dla człowieka najcenniejsze — ona już ma, i że po tym wszystkim, co się stało, musi jeszcze baczniej tego strzec. Może nie tyle nie rozumiem, co raczej zaczyna mnie to frapować. Inaczej: chcę w życiorysie Anny Sarat znaleźć uzasadnienie jej postawy życiowej, a także coś więcej — może receptę na zbudowanie domu silnego? Tylko tyle.

*

Bo kiedy zaczyna się żyć na pogorzelisku — trzeba od razu zacząć żyć na przekór. Z jej opowieści wyłania się najpierw dom dziecka. Jest rok 1953, 54. Dom stoi w centrum Zakopanego, nazywa się „Koliba", Sale są duże, 30 osobowe. W Zakopanem zima trwa dłużej niż gdzie indziej, jest ostrzejsza. Aby nie pomarzły rybki w akwariach, kierowniczka domu każe palić codziennie jedynie w świetlicy. W sypialniach pali się raz na kilka dni. Więc wracając ze szkoły zbierają one po ulicy kawałki węgla, napychają nimi kieszenie i tak próbują sobie radzić z zimnem. Z całą pewnością dzieci nie są tak delikatne, jak złote rybki. Więc na zimę wystarczą im tenisówki. Ona zawsze prosiła magazynierkę o tenisówki numer większe, aby dało się je wewnątrz wyłożyć gazetami. Jeśli zdarzyło się jej dostać dwóję, słuchała od nauczycieli: — *Jak ty mogłaś się nie przygotować! Ty, mówię do ciebie, na którą państwo łoży tyle pieniędzy!* Czerwieniła się słuchając tych napomnień, myślała: Cóż bym dała za to, by dom dziecka, ręcznik na głowie i tenisówki zasmarowane czarną pastą, nagle okazały się nieprawdą! Buntowała się z całych sił. Nauczyła się szyć i sama przerabiała sukienki.

— *Mało było takich dziewcząt jak ja. Raczej nie przejmowały się tym, że takie są wszystkie jednakowe. Przyjmowały to naturalnie, a nawet się z tego śmiały. A mnie ta jednakowość ciążyła jak kamień.*

I taki był początek życia na przekór.

Wróciła do Krakowa w 1955 roku. Szła do 7 klasy. Matka uznała, że dziecko należy posłać do szkoły o wyższym poziomie nauczania. Prowadziła prywatny sklep. Żadne wielkie dochody, ale więcej, niż przeciętne zarobki. Ale na komitet rodzicielski nie chciała płacić.

— *Mama chodzi w futrze, a 10 zł miesięcznie żałuje dla dziecka!* — pouczały Annę panie skarbniczki.

Zdała egzamin konkursowy do technikum budowlanego. Po roku przerwała naukę, choć na świadectwie były piątki i czwórki. — *Musisz szybko coś skończyć, najlepiej jakiś kurs, zarabiać na siebie i wynosić się z mieszkania* — słyszała. Bo mama poznała właśnie wtedy młodego mężczyznę, więc niepotrzebna jej w domu dorosła córka. No, a poza tym taka duża dziewczyna dużo kosztuje. Codziennie dać jej na obiad 10 złotych, no! Więc kiedy mama urządzała przyjęcie, uprzedzała Annę: — *nie wracaj do domu wcześniej jak o 11-tej wieczór.* Anna włóczyła się po mieście. Z 10-tki na obiad w mlecznym barze odkładała na ubranie, bo właśnie skończyła kurs kreślarski, zaczęła pracować w biurze projektów.

Pierwsze miejsce pracy i zaraz pierwsze samodzielne mieszkanie. Potem mieszkanie drugie, trzecie, piąte. Każde — przy rodzinie. We wspólnym pokoju światło należy gasić o 22-giej, jak najmniej prać, gości nie przyjmować. Budżet: 800 zł pensji. Z tego: 300 zł mieszkanie, 500 zł — utrzymanie, ubranie, coś zaoszczędzić. Jadła herbatniki petit-beure i mleko, to dobry sposób na zamknięcie wydatków na życie w granicach 300 zł miesięcznie. Od tamtej pory Anna nie je herbatników. I też od tamtej pory stara się Anna zapomnieć o wielu sprawach.

— *Ale do dziś zapamiętałam* — mówi mi — *takie wydarzenie: idę ulicą Basztową, a tu patrzę — idzie naprzeciw matka. Nie widziałyśmy się 3 lata. Podchodzę bliżej, witamy się, ona jak zwykle zadbana, elegancko ubrana. — Widzisz — mówi mi — tak byśmy sobie porozmawiały, ale ja właśnie się spieszę. Idę na obiad do „Wierzynka". No, chętnie bym ciebie zabrała ze sobą, ale ja się tam mam spotkać z kulturalnymi ludźmi, a ty, w tym nędznym płaszczyku tylko byś mi wstydu narobiła!* Kiedy indziej zrobiło by mi to wielką przykrość. Ale wtedy — to był 67 rok — zmieniłam się nie do poznania i chyba niewiele rzeczy mogło mnie naprawdę urazić. Już za kilka tygodni miał być mój ślub z Adamem, już za kilka tygodni!

NA POGORZELISKU COŚ SIĘ ZACZYNAŁO BUDOWAĆ

On rodem z Kieleckiego, z niewielkiej wioski, od dziecka w internatach, w akademiku. Ona — o niej wiadomo. Mówili, kiedy przyszło ustalić datę ślubu: *jeśli razem będziemy nasz dom budowali, to stanie on mocny. Jeśli to budowanie nie pójdzie tak od razu — to będziemy go więcej cenić!* Więc Adam zaraz po obronie pracy magisterskiej (napisał na piątkę!) poszedł przebierać cytryny i pomarańcze, aby zarobić na obrączki. Obrączki były — w lutym 67 roku był ślub. W USC przy placu Wiosny Ludów. Potem przyjęcie, a jeszcze potem — tułaczka od mieszkania do mieszkania, aby gdzieś w końcu dłużej zagrzać miejsce. Także z tego okresu wspomnienie najsmutniejsze i najradośniejsze: wizyta Adama w Klinice Położniczej AM. Zaraz po porodzie zmarło ich pierwsze dziecko — chłopczyk, obojgu zbierało się na łzy, ale Adam w tym dniu dowiedział się, że dostali pokój w hotelu asystenckim — a to z kolei było prawdziwe szczęście!

Ze szpitala — do pokoju w hotelu. Jak szaleni zabrali się do pracy. On ma 1 tys. zł asystenckiej pensji, na początek, ale do późna w nocy udziela korepetycji, robi prace zlecone. Ona ma pensji o 100 zł więcej i też kreśli, by dodatkowo zarobić. Kupują: wersalkę, szafę, lampę, radio. Kierowniczka administracji daje się uprosić i pierwsze własne meble wstawiają do pokoju. Na książeczce mieszkaniowej mają już pełny wkład. Teraz zbierają na meble i na wszystkie konieczne w samodzielnym gospodarstwie drobiazgi. Przychodzi na świat córka — Marzena. A oni tylko liczą dni, ile ich zostało do przeprowadzki.

Klucze od mieszkania dostają 10 stycznia 1972 r. Pomogły

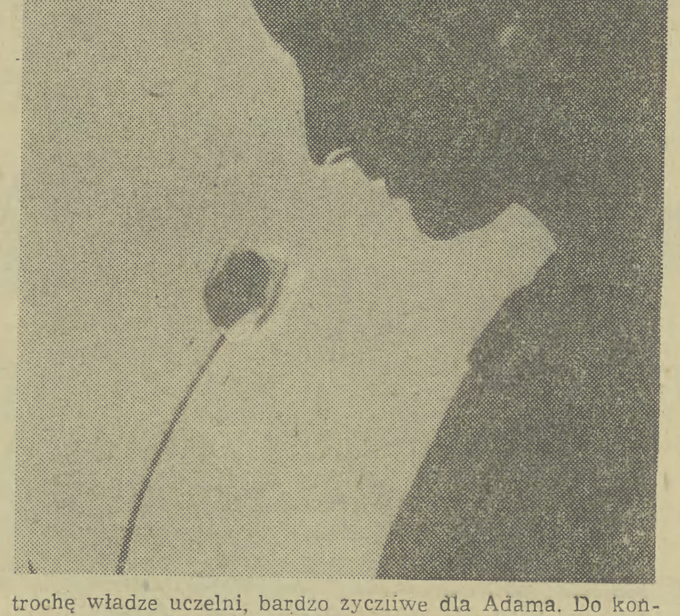

trochę władze uczelni, bardzo życzliwe dla Adama. Do końca, aż do chwili otwarcia drzwi z klucza ona nie mogła uwierzyć

ŻE JEJ DOM – STOI

Więc najpierw przypatrzyła się temu domowi z niedowierzaniem. Ale zaraz wstąpiła w nią troskliwa gospodyni: płytki PCW wyszorować, rozkręcić okna. To wszystko — w mróz, przy zimnych *(ktoś czegoś zapomniał zamontować, potem długo trzeba było czekać na brygadę remontową)* kaloryferach. Cztery dni porządków i już można było wstawić meble. Kiedy stały: wersalka, rząd segmentów, szafa, ława — wszystko na swoim miejscu, wypucowane do połysku, Anna podchodziła i dotykała każdego z osobna — a jednak to prawda!

Na półkach, półeczkach poukładała takie małe drobiazgi: zegar z pozytywką, fotografie w miniaturowych rameczkach. Już na samym ostatku, jakieś dwa lata temu, kupili dywan. Za 6,5 tys. zł. Kiedy płacili za niego gotówką — to może wydać się śmieszne, ale tak naprawdę było — Anna poczuła się nagle niezwykle ważna: ją stać na to, by zapłacić od razu, nie brać na raty!

— *Jeszcze powiem, co uderzało w zachowaniu Adama* — mówi — *to znaczy na co dopiero inni zwrócili mi uwagę. Otóż proszę sobie wyobrazić, że on tylko wszedł do przedpokoju, zaraz brał szczotkę, najpierw czyścił płaszcz, a dopiero potem wieszał go do szafy , podobnie z butami. Pedant do przesady. Nie umiał wysiedzieć, gdy książki zamiast w bibliotece leżały np. na ławie. Zaraz podnosił się i robił porządki. Nie, nie słyszałam wtedy najmniejszej wymówki. Bo my tak się umówiliśmy: możemy być zdenerwowani, tylko poza domem. W domu — nie. Nasz dom nigdy nie będzie taki, o jakim marzyliśmy, jeśli my sami nie będziemy tego domu szanowali. Mówię dzisiaj o tym, ale boję się, że nie zostanę dobrze zrozumiana. Ludzie wychowani w zwykłych domach poczytają to nam za grubą przesadę. Dla nich dom był zawsze — i jest. A z nami było przecież inaczej. Wszak nasz dom budowaliśmy tylko z wyobraźni o tym, jak dom powinien wyglądać. I to stąd.*

*

15 listopada 1974 roku lekarz okulista przepisał Adamowi nowe okulary. Dał mu zbyt dużą dawkę atropiny. Adam przez kilka dni słabo widział. Wyjazd do Lublina na badania naukowe planował dopiero za 4 tygodnie. Ale że tutaj przez tę atropinę niewiele mógł zrobić, zdecydował się pojechać właśnie teraz. Kupił bilet na pociąg. Potem bilet sprzedał, bo kolega zaproponował mu miejsce w samochodzie. Wsiedli do auta, on z tyłu. Już na Reymonta jadący obok kierowcy zaproponował mu, by zamienili się miejscami. Dojechali do skrzyżowania Piastowskiej i Koniewa. Prowadzący samochód usiłował wymusić pierwszeństwo przejazdu nad towarową „Nysą".

W TYM MOMENCIE ICH DOM SIĘ NAGLE ZACHWIAŁ

*

— *26 listopada 1974 roku* — mówi Anna — *stałam przy desce od samego rana, bo rysunek już, już trzeba było wykonać. O godz. 12-tej wołają mnie do gabinetu dyrektora. — Ty się podmaluj trochę, uczesz jak idziesz do Starego — zażartowała koleżanka. Wchodzę do dyrektora i widzę, że stoi on, obok niego profesor Adama, i dwaj koledzy. Pierwsza myśl: pewnie przyszli powiedzieć, że niedługo upływa termin spłaty pożyczki, którą wzięliśmy z uczelni na mieszkanie. Pytam: co pana profesora do mnie sprowadza?*

A on prosto, od razu mówi mi: — Mąż nie żyje.

W jednej sekundzie stanęło mi przed oczami całe moje życie. Tyle lat musiałam zawsze o wszystko walczyć, i mocno teraz wierzyłam, że w życiu już mi się powiodło.

— *To niemożliwe, żeby naraz tak wszystko upadło — mówiłam, i czekałam potwierdzenia.*

W taksówkę i na Kopernika. Tam mi powiedzieli, że nie mogę zobaczyć Adama, dopiero po sekcji, za dwa dni. — Wróciłam do domu i dopiero wtedy opuściły mnie siły. Rozpacz? To było więcej niż rozpacz.

Na Kopernika poszłam zaraz drugiego dnia. Spotkani w poczekalni ludzie pouczyli mnie, jak mam postąpić; dzięki 300 zł dla pielęgniarza zobaczyłam Adama. Chyba wtedy na dobre uwierzyłam, że jego już nie ma. Leżał zawinięty w białe prześcieradło, wyprostowany, nagi, młody mężczyzna. Jakby spał.

(Z akt sprawy: „Adam Sarat, lat 32 zmarł w następstwie stłuczenia mózgu i rdzenia kręgowego z następowym krwotokiem podpajęczynówkowym — Zakład Medycyny Sądowej w Krakowie").

*

W tym miejscu Anna Sarat kończy swoją opowieść.

A ja myślę w tym momencie: Kiedyś pożar zniszczył dom rodzinny Anny jeszcze zanim zdążyła go zapamiętać. Na pogorzelisku tego domu — jak tylko pamięta — zawsze żyła na przekór. Z uporem chciała za wszelką cenę dom od nowa zbudować. Dom, który dla niej oznacza dużo więcej, niż to się przywykło rozumieć. I dom stanął. I w jakiś przedziwny sposób jest odtąd źródłem mocy także dla niej, dla Anny Sarat. Tego mocnego domu nie zdołała zniszczyć nawet katastrofa. Wprawdzie mówi mi Anna, że przychodzi na nią uczucie niezrozumiałe, jakby strach — więc za każdym razem zamyka dokładnie drzwi na klucz, aby ktoś tutaj nie wszedł, nie zniszczył domu — ale ja jestem przekonana, że ten strach — na wyrost.

TEN DOM JUŻ NIE SPŁONIE

* Niektórym prawdom o ludziach przysługuje anonimowość. W rzeczywistości Anna Sarat nazywa się inaczej.

ELŻBIETA DZIWISZ

W PODRÓŻY

na lasso i w leczeniu bydła. W całej Argentynie są to bowiem zajęcia zdecydowanie męskie. Nic też dziwnego, że p. Ładymirska swoim pojawieniem się wzbudzała wszędzie sensację. Stała się bohaterką obszernego reportażu w jednym z amerykańskich czasopism.

Ale wśród gości zapanowało ożywienie, bo przed domem pojawił się jeszcze jeden gaucho. Była to córka gospodyni — Iwona, przypędziła z pastwiska bydło. Iwonę, mówiącą również płynnie po polsku, nie interesowali wcale chłopcy, zakochana była w koniach. Dziś jest już dojrzałą kobietą i nie wiem, czy dochowała wierności swym czworonożnym towarzyszom... Zapamiętałem ją jednak jako pełną wdzięku i fantazji dziewczynę, śmigającą niczym wicher na swoim niewielkim, równie zwinnym koniu.

TADEUSZ STEC

JUGOSŁAWIA

WSZYSTKO DLA TURYSTY

Poezji i wzniosłości, mimo iż opisywać mam swoje najsilniejsze wrażenia z Jugosławii — będzie tu niewiele. Może dlatego, że od powrotu z tego pięknego kraju minęło niemal dwa lata? Może sprawiła to deszczowa szaruga towarzysząca mi pełnych 10 dni lutego? A może jest to po prostu wynik mego dziennikarskiego zmysłu praktycyzmu.

Tak czy owak nie błękitny, mimo zimy Adriatyk sławiony piórem słoweńskiego wieszcza epoki romantyzmu — Preszerena, sławiony wielu innymi piórami jugosłowiańskich i obcych piór w lirykach, odach i poematach, utrwalany na płótnach przesławnych twórców palety i niedzielnych pacykarzy; nie ośnieżone Julijskie Alpy, nie Planica — największa bodajże skocznia narciarska świata i nie pełna cudowności Skoczańska Grota, w której wieki, woda i wapień pozostawiły twory nieosiągalne dla największych artystów pędzla, bez względu na to czy hołdują abstrakcji czy realizmowi.

Wszystko to przybyszowi z Polski zapiera dech w piersiach. Ale nie to wywarło na mnie największe wrażenie. Pełne uroku — jak tatrzańskie Morskie Oko — jest Jezioro Bohińskie, kto wie czy nie piękniejsze — Bled z malowniczą wysepką pośrodku, z której wystrzela w niego wieżyca kościółka i kryte czerwoną dachówką białe domki, (nawiasem mówiąc jest to ponoć ulubione miejsce wypoczynku prezydenta Jugosławii J. Broz Tito).

O urokach Jugosławii mógłbym jeszcze wiele. Nie wspomniałem przecież o Lipicy, maleńkiej słoweńskiej miejscowości słynnej na cały świat ze stadniny czystej krwi arabów; białych jak mleko gdy dorosłe, czarnych — gdy są źrebakami, nie mówiłem o Predjamskim Zamku przypiętym jak gdyby do skalnej góry, fascynującym przybysza urokiem architektonicznym, malowniczą historią i jeszcze bardziej malowniczymi legendami; o drogach zawieszonych nad 300-metrowymi przepaściami i rozpadlinami, o zielonych jak wiosenna trawa wodach Sawy — słoweńskiej Wisły, o...

Tym byłem urzeczony. Ale najsilniejsze wrażenie — nie boję się do tego przyznać — wywarła na mnie Jugosławia turystyczna. Więc dziesiątki hoteli i restauracji w samej stolica Słowenii — Lublanie, więc dziesiątki przydrożnych moteli, campingów i zajazdów. Jednym słowem olbrzymi turystyczny rozmach.

Każda restauracja, każdy zajazd — inna kuchnia, inna specjalność — wszędzie jednakowo uprzejma obsługa. Hasło *wszystko dla turysty* ma tu swoje ścisłe odniesienie w rzeczywistości. Potrafili Jugosłowianie wykorzystać uroki swojej ziemi. Wiedzą, że piękne krajobrazy turyście nie wystarczą. A już zszokowany byłem faktem, iż nawet najlichsza z restauracji posiadała swój własny folder, wręczany przybyszowi jeszcze przedtem, nim zasiądzie do stołu. Pobyt w Słowenii uświadomił mi, że turystyka może być jedną z bardziej intratnych gałęzi przemysłu.

I jeszcze ten słynny lublański dom towarowy z uprzejmą i przemiłą obsługą, z barem szybkiej obsługi, restauracją i kawiarnią.

Przyziemne? — może. Ale przecież jakże praktyczne. A swoją drogą chciałoby się jeszcze zobaczyć Adriatyk i Julijskie Alpy.

WŁADYSŁAW PENAR

WYSPY KANARYJSKIE

NA DNIE KRATERU

Kanarków nie widziałem i nie mogłem widzieć. Łączenie bowiem nazwy wysp z śpiewającym ptactwem jest całkowitym nieporozumieniem.

Wyspy Szczęśliwe, jak zwano je w starożytności, swoją obecną nazwę zawdzięczają Hiszpanom, którzy ostatecznie opanowali je pod koniec XV wieku, po złamaniu oporu prymitywnej ludności etnicznej. Duża ilość dzikich psów (canes) napotkana przez zdobywców na jednej w wysp archipelagu skłoniła ich do nazwania wysp Canarias. Mimo takiego rodowodu nazwy nie dostrzegłem u współczesnych Kanaryjczyków upodobania do owych czworonogów.

W odległości 30 km od stolicy archipelagu Las Palmas na Gran Canaria — może mniej, może więcej, tudno precyzyjnie określić skoro drogi są niezwykle kręte, obfitują w zjazdy i podjazdy, jako że wyspa pochodzenia wulkanicznego jest bardzo górzysta — wznosi się szczyt o nazwie Pico Bandama. Nie imponuje wysokością. Ma zaledwie 569 m.

Z tego oddalenia i wyniesienia malowniczo prezentuje się Las Palmas. O wiele korzystniej niż oglądane z bliska, z poziomu ciasnych, niesamowicie zatłoczonych tysiącami samochodów, zasmrodzonych spalinami ulic. Z oddali nie widać jak bardzo to miasto na brzegu morza jest stłoczone, pozbawione oddechu, ubogie w zieleń, jakże różne od tego, jakie ogląda się na widokówkach i prospektach dla turystów.

A jeśli z Pico Bandama popatrzeć w przeciwnym kierunku wzrok sięga dna... krateru. Średnica — jakieś 1000 m. Gigantyczny lej o poszarpanych brzegach, o głębokości sięgającej 200 m. W wielu miejscach opadają w dół niemal pionoowe gołe skały. Koloryt — brąz i zieleń w różnych odcieniach. I tam na dnie, płaskim, jakby starannie wygładzonym na tle rozległej plamy zieleni — jedna jedyna zagroda. Z wysokości wydaje się być jakąś makietą, ustawioną na pokaz. I gdyby nie budynki „obstawione" drzewami i krzewami, gdyby nie uprawiane zagony i jakiś czworonóg błąkający się w obejściu można by sądzić, iż nikt tam nie mieszka. Wszak w dół nie wiedzie żadna droga. Kto zdecydował się na taką samotność, którą z wysokości mogą śledzić oczy intruza? Kim jest ten człowiek czy ci ludzie? Jak żyją? Jak często opuszczają dno krateru? Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Obiecuję sobie, że jeśli kiedyś los pozwoli (aby tak było) znaleźć się ponownie na Grane Canarii postaram się dotrzeć do tych na dnie krateru.

ZBIGNIEW GUZOWSKI

NAJWAŻNIEJSZE W POLSCE

Zastanowiło mnie, dlaczego Leszek Polony, który był parę razy we Francji, po chwili namysłu oświadczył, że nie przeżył za granicą niczego takiego co pamiętać by można na zawsze. Zastanowiło i pobudziło do refleksji. Rzeczywiście: wszystko co najważniejsze zdarzyło się mi w Polsce.

— W Bułgarii leżałem na ciepłym piachu i pływałem we wspaniałej wodzie. Przywiozłem opaleniznę i postanowienie, że trzeba tam jeszcze wrócić.

— W Czechosłowacji jeździłem na nartach, wylatywałem w las na pięknych trasach zjazdowych i zapamiętałem, że nie ma tam tłoku na wyciągach.

— W Moskwie rozmawiałem o sporcie z interesującymi ludźmi, zajadałem się lodami i byłem urzeczony bezpośrednią serdecznością nieznanych mi ludzi.

— W Budapeszcie zauroczyła mnie wyspa Małgorzaty, wspaniałe żarcie i maluchy grające w piłkę jak Eusebio i Lubański.

Wszystko to było jednak powierzchowne, bo pospieszne. Powiedzieć, że przeżyło się coś niezapomnianego, powiedzieć bez egzaltacji, można dopiero, kiedy człowiek zapuścił korzenie w jakiś grunt. Nie jestem pewien, czy w ogóle jestem do tego zdolny.

Żartem mówi się o Ryszardzie Kapuścińskim, że kiedy przyjeżdża do jakiegoś państwa, to jego władca wie, iż nastąpi tutaj przewrót rządowy. Ale Kapuściński kawał życia spędził w podróżach i długo pracował na to, by pojawiać się tam, gdzie powinien być reporter. Moje podróżowanie za bardzo było przypadkowe, by coś naprawdę pasjonującego mogło z niego wyniknąć.

Daniel Passent pojechał na olimpiadę do Monachium i był świadkiem nie tylko sportowych zmagań. Ten, który wcześniej zdążył siedzieć w więzieniu w Texasie, trafił akurat na tragiczną strzelaninę w wiosce olimpijskiej. Powstała z tego interesująca książka i zostały pewnie bardziej trwałe ślady w życiorysie.

Podobnie z Górnickim, Osmańczykiem, Broniarkiem. Pojawiali się we właściwych miejscach i w odpowiednim momencie. Mieli nie tylko talent niebanalnego patrzenia na świat, znajomość obcych języków i szczęście. Posiadali coś więcej: żyłkę globtroterów.

Tacy ludzie powinni często podróżować, bo dzięki nim możemy zobaczyć więcej niż dostrzeglibyśmy sami. Natomiast moje podróżowanie większego sensu nie ma. Zagranica to dla mnie święto, wakacje. Wracam szybciutko do domu.

ADAM OGORZAŁEK

Biało-czerwone

O POCHOPNOŚCI I JEDNOSTRONNOŚCI SŁÓW KILKA

Znajomość pisania i czytania nie była ongiś powszechna i jeszcze po 1945 r. musieliśmy się zmagać z potężną falą analfabetyzmu. Toteż o ojczyźnie i patriotyzmie, o swoim udziale w walkach i działaniach przynoszących dobro krajowi zaświadczali tylko ci, którzy opanowali sztukę słowa. Lud w swej ogromnej masie był niemy, co najwyżej tu i ówdzie stworzył narodową pieśń, baśń, legendę.

Jednakże w sporadycznych wypadkach szczęśliwie zachowały się świadectwa mówiące bezpośrednio o tym, co na temat kraju czuł i myślał w swojej masie milczący, bo niepiśmienny naród. Świadectwa te niejednokrotnie prostują nasze wyobrażenia, narzucone nam przez sugestywne dzieła literatury. Częstokroć pełny obraz przeszłości otrzymamy dopiero wówczas, gdy np. przeczytamy autentyczny pamiętnik Kazimierza Deczyńskiego i jego literacką replikę „Kordiana i chama". Podobnie dopełnienia literackiego wymaga „Z dymem pożarów" Kornela Ujejskiego, gdyż inny, klasowy aspekt wypadków galicyjskich otrzymamy dopiero po zaznajomieniu się z „Jakubem Szelą" Brunona Jasieńskiego. Także chłopu, który we wstrząsającej noweli Żeromskiego „Rozdziobią nas kruki, wrony..." obdziera zakłutego przez kozaków powstańca Winrycha, bez trudu można by przeciwstawić tysiące bezimiennych chłopów dzielnie poczynających sobie w szeregach powstańców.

Co zatem powiedzieliby nam, gdyby pisać umieli, bohaterski Michałko z „Potopu" czy też Bartosz Głowacki spod Racławic? Oto mamy dowody, że kochał ojczyznę pałucki chłop z Januszkowa, co wielkim poetą łacińskim został, kochał ojczyznę mieszkaniec wielkopolskiego Trzemeszna, co szewcem warszawskim będąc, pamiętniki napisał i pomnik swój w stolicy ma. I kochał też kraj 17-letni uczeń stolarski z Granówka w Kościańskiem, Franciszek Łuczyński, co dwukrotnie przedzierał się do powstańców w 1863 r., w krwawych bitwach brał udział, ciężkie rany otrzymał i — żyjąc w nędzy jako robotnik poznański — takie potem kreślił blaski i cienie powstania:

Smutne było nasze powstanie na początku, ale jeszcze smutniejsze jego zakończenie. Każdy wierzył, że ojczyzna powstanie, że zwyciężymy, że nam pomoc nadejdzie od innych narodów, które nas pocieszały i odwagi dodawały. Ale jak jedno, tak i drugie nas haniebnie zawiodło, a my sami do tego niesforni, niezgodni ze sobą, czyhający tylko na łapowe, aby móc swych braci zaprzedać nieprzyjacielowi.

Cóż może dziś zdziałać jednostka, kiedy cały naród nie miał dobrej woli do wyzwolenia się z jarzma niewolniczego, kiedy cały naród nieomal był zajęty uciechami i rozpustą?

Po miastach bale na bale, w karty sypały się pieniądze całymi stosami, ale poprzeć powstanie, aby nie upadło, to trudno było wydostać maleńką cząstkę. A gdzież ta reszta narodu była wtenczas, gdzież ta młodzież, która tak hojnie lubi rozlewać krew przy kuflu piwa lub gorzałce, gdzież ci są, co to przy hulance robić lubią Polskę od morza do morza?

Jedności brakło i poświęcenia ogólnego, a przy tym i odwagi, tak pomiędzy nami, jak i pomiędzy starszymi; i tu panowała zazdrość, opieszałość i zdrada — te były początkiem naszego upadku. Podług mojego zapatrywania to albo walczyć do upadłego na śmierć, albo zupełnie siedzieć cicho i dać sobie kłaść kajdany spokojnie na karki nasze.

W naszych ocenach krajowych wypadków skłonni jesteśmy nieraz do przymykania oczu na cienie, na niedostrzeganie rzeczywistości, która nie odpowiada naszym pobożnym życzeniom. Ale, niestety, bywało i tak, jak to opisał swoim nieporadnym językiem Łuczyński. Takie głosy warto od czasu do czasu przypomnieć — i cenić wysoko — ponieważ nie pozwalają nam popaść w samouwielbienie, egzaltację, megalomanię narodową.

A zatem, konkludując, sytuacja nie była taka prosta, jak w schemacie Kruczkowskiego o Polsce — ojczyźnie Kordianów i chamów, ani tak jednoznacznie beznadziejna i tragiczna, jak w młodzieńczej noweli Żeromskiego. Oprócz wypowiedzi Łuczyńskiego znaleźć można wiele innych świadectw w tej materii. Np. protokół przesłuchania w dniu 2 listopada 1847 r. Józefa Zglińskiego, poznańskiego chłopa, u którego, w drodze na jarmark w Środzie, przechwycono dwa emigracyjne druki: „Pismo Towarzystwa Demokratycznego Polskiego" oraz „Boże słowa do ludu polskiego". Po dodatkowej rewizji w domu Zglińskiego znaleziono jeszcze odpis słynnego wiersza Gustawa Ehrenberga „Gdy naród do boju...". Byli więc i wśród ludu świadomi i oczytani orędownicy polskiej sprawy, przy tym, rzecz charakterystyczna, uwrażliwieni nie tylko na sprawy narodowe, ale i klasowe. O świadectwie Łuczyńskiego oraz perypetiach Zglińskiego z policją warto też pamiętać chociażby dlatego, że szczęśliwie równoważą one jednostronny obraz stworzony przez Żeromskiego.

KONRAD STRZELEWICZ

KRONIKA OBECNYCH

BYĆ ALBO NIE BYĆ? — BYĆ!

TYGODNIK MŁODYCH CZYTELNIKÓW „GP" NR 23

PISANE W MYŚLCU NAD POPRADEM

Kochani, czy jest coś cudowniejszego od lata? Może tylko złota polska jesień, gdy ją z plecakiem na górskich szlakach spotkać. Na wstępie chciałem Was przeprosić za zbyt osobisty ton tego numeru „Kroniki", ale niniejszym informuję, że już od tygodnia nie zaglądałem do redakcyjnej teczki z korespondencją, bowiem postanowiłem się przedzierzgnąć w uczestnika **Konfrontacji Ruchu Artystycznego Młodzieży „KRAM-75"**.

Jest nas tu nad Popradem kilka setek przyjaciół z ośmiu bodaj województw (plus pojedynczy osobnicy z odległych krańców Polski) i podejrzewam, że trwający gdzieś w Świnoujściu **Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej (FAMA)**, pomimo dłuższych nieco tradycji — naszemu spotkaniu nie dorównuje. Chociaż w zasadzie nie chcielibyśmy popisywać się tutaj partykularyzmem — „famowiczom" życzymy równie wspaniałego lata i przygody ze sztuką.

Wspomnień, przeżyć i sukcesów nie będziemy sobie przecież zazdrościć. Zbyt się lubimy, prawda?

*

Do Myślca zjechało wielu starych dobrych znajomych. Niektórzy nie dojechali. Męczą się teraz w batalii o studenckie indeksy. Ale jeśli się im powiedzie, czego serdecznie życzymy, bo nam awans młodego pokolenia zawsze na sercu leżał, to i tak nie wyjadą na FAMĘ, tylko na „KRAM".

Tu się bowiem wraca. Przynajmniej póki zakola nad czołem się nie poszerzą, albo dzieci do szkoły nie będzie się jeszcze odprowadzać. Chociaż nie jest to zasada. **Wiesiek Kolarz**, chociaż zakole sięga mu czubka głowy od tyłu mierzonego —przeżywa w Myślcu drugą młodość.

Podobnie jak „banderia" z zaprzyjaźnionego obozu w Gródku nad Dunajcem, w składzie — **Brunon Rajca, Stefan Cieply, Adam Ogorzałek, Marian Szulc**, a z doskoku nawet sam redaktor naczelny **„GAZETY POŁUDNIOWEJ" Zbigniew Regucki**. No, to jest też metoda na odmłodzenie.

W tym momencie, w ramach oddechu, kolejny debiut poetycki. W Roku Kobiet — poetka z Grupy „Pracownia" (Grupa w całości siedzi aktualnie w Myślcu).

Urszula Woźniak

Gdzieś na dnie jednego z wielu mórz
jeśli pokonasz strach i zejdziesz dostatecznie
głęboko zobaczysz serce człowieka
który umarł z rozpaczy
Oplecione gałązkami wodorostów
kołysane delikatnie — pulsuje
Będziesz zdziwiony bardzo a jeśli
znajdziesz w sobie dość siły aby
zbliżyć się do niego — uczynisz to
spojrzysz w głąb „pulsującego" i zobaczysz
tam twarz człowieka
Wtedy umrzesz po raz drugi

W Gródku zażarcie się dyskutuje. W ramach akcji: dobra łączność między pokoleniami. W Myślcu pierwszą połowę dnia wypełniają zajęcia szkoleniowe, drugą przygotowania do wieczorno-nocnych maratonów, o których już wspominałem. Nie znaczy to, abyśmy nie znajdowali czasu na kąpiele suche i mokre oraz na penetrowanie okolicznych wsi i miasteczek.

Sekretarz KG PZPR w Starym Sączu skubie brodę z ukontentowania, bowiem liczba wyjazdowych koncertów przewyższyła oczekiwania i w ten sposób przynajmniej przez dwa tygodnie życie kulturalne u podnóża Beskidu Sądeckiego wygląda zupełnie nieźle. W każdym razie lepiej niż w Gródku.

Jeśli nie wierzycie, tedy gdy Was bogi rzucą w okolice Starego Sącza — wdepnijcie na czarną kawę i łyk świeżego powietrza. No, i oczywiście na nowy program Kabaretu „Podskale" z Zielonek, który dla Was fotografował **WACŁAW KLAG**.

NASZE DEBIUTY —

bywają różne, często gorzkie, przynoszące smutki, przegrane, niepowodzenia. Uczą nas postępowania na przyszłość, nie zawsze jednak ślady, jakie w nas pozostawiają — rysują się w naszych charakterach i postawach łagodnym i czystym kształtem. Myślę, że skutki naszych doświadczeń nie powinny mieć większego wpływu na nasze świadome wybory wartości najbardziej ludzkich i sziachetnych.

Zresztą, może niepotrzebnie moralizuję. Lub raczej podsumowuję niektóre wnioski z Waszych prac nadsyłanych na konkurs: Mój debiut w życiu.

Czekam na kolejne interesujące i szczere wypowiedzi. Dziś drukujemy jeszcze jeden debiut poetycki, w swej treści kontrowersyjny, ale związany z tematyką ogólnego konkursu.

Stanisław Brdej

Któregoś dnia nie umiałem się uśmiechnąć
Któregoś dnia martwy motyl mnie nie wzruszył
Któregoś dnia pierwszy raz skłamałem bez rumieńca
Zapomniałem o pierwszej miłości

Później chciałem się zabić
ale skończyło się na pijaństwie
Pogodziłem się
Stałem się jeszcze jednym
dorosłym człowiekiem

*

Zostawiając Was z owym gorzkim wierszem, mimo wszystko wołam razem z Wami: **ZAWSZE NIECH BĘDZIE SŁOŃCE!**

HENRYK CYGANIK

DROGA REDAKCJO!

Jak co roku zawsze spędzamy urlop na poznawaniu okolic Polski. W tym roku cel naszej wyprawy był skierowany do sławnej wioski Zalipie. Była nas mała grupa tylko 8 osób. Nasza wyprawa urlopowa miała charakter wędrowny. Sama miejscowość Zalipie podobała nam się bardzo jak również miejscowości Szczucin, Dąbrowa Tarnowska, Żabno. Pierwsze nasze rozczarowanie gdy przyjechaliśmy do Niedomic. Zakład Celulozowo-Papierniczy, dwa osiedla mieszkaniowe. Pierwszy rzut oka — miejscowość ładna. Kiedy wysiedliśmy z PKS-u „bajka o pięknym królewiczu" znikła. Śmietnik, który znajduje się koło przystanku PKS przypominał raczej duże wysypisko śmieci, zaraz obok dwa nowe bloki mieszkalne, sklepy, poczta. W głąb osiedla dużo bloków i „ogród jordanowski dla dzieci", który nim może był, a teraz ma wygląd zaniedbanego sadu. Piękna aleja spacerowa to obecnie wysypisko kamieni i śmieci. Chodniki są, ale przysypane piachem, ziemią. Nasze rozczarowanie było tym większe bowiem dużo zwiedzaliśmy okolic, nie zawsze nas one witały idealnym porządkiem, ale przecież Niedomice mają duży zakład pracy, na pewno przyjeżdża tu dużo wycieczek. Rozmawialiśmy z przypadkowymi mieszkańcami Niedomic na ten temat, mówili: „nie ma kto się tym zainteresować". Jeszcze jedna sprawa, która nas zaskoczyła, to kiepska obsługa i złe zaopatrzenie sklepów, o godz. 10-tej brak było pieczywa, masła, śmietany, mleka, udaliśmy się więc na dalsze poszukiwanie. No i cóż z tego, gospoda w której można coś zjeść, w remoncie (położona przy trakcie komunikacyjnym) jeden sklep spożywczy zamknięty „wyjazd służbowy" drugi „nieczynny" kartka wyjaśnia „zaraz wracam", sklep mięsny „wyjechałam po towar", kawiarnia w klubie zakładowym też zamknięta. Zrezygnowani udaliśmy się do autobusu, który kursował do Tarnowa, aby tam zaspokoić głód, rezygnując z oglądania pięknego Dunajca. Czytaliśmy z wielkim zainteresowaniem Waszą „Gazetę Krakowską". Nie mamy zwyczaju opisywać ani krytykować okolic, które zwiedzamy. Ale w tym wypadku zdaje nam się, że Niedomicom należy się krytyka. Miasto Tarnów zostało województwem. Trzy kilometry od Niedomic Żabno jest czystą, przyjemną miejscowością.

Myślimy, że tę sprawę (za Waszym pośrednictwem) gospodarze Niedomic wezmą sobie do serca. Piszemy do Was zbiorowo, gdyż po pięciu latach naszej wędrówki w czasie urlopu pierwszy raz spotkaliśmy się z czymś podobnym. Piszemy my, ludzie starsi, którzy lubimy podróże i wiemy, że i ta okolica mogłaby świecić przykładem, dla pozostałych okolic, gdyby wszyscy się do tego przyłożyli. Podobało nam się Wasze pismo, po urlopie postanowiliśmy zaprezentować Waszą „Gazetę" znajomym. Załączamy pozdrowienia dla całej redakcji Waszego pisma. Nie podajemy nazwisk, ani nazwy naszego Klubu, bo jest to chyba nieistotne. Rzecz wyżej wymieniona miała miejsce w maju tego roku.

WASI CZYTELNICY
z miasta Szczecina
i podległych wiosek

MOJA LETNIA PRZYGODA

MĘSKIE WAKACJE

Są różne typy męskich wakacji. W literaturze opisano je wielokrotnie. Co do mnie, to najbardziej utkwiły mi w pamięci sugestywne opisy Jacka Londona z „Wygi”, jak to wuj Kita Bellew postanowił w czasach „gorączki złota” pomóc swym krewniakom i przetransportować ileś tam ton bagażu, przez zaśnieżone grzebity Chilcoot i zamarzające jeziora Klondike.

Maminsynek Kit — uciekając od pracy w piśmie „Fala” i jej ambitnego redaktora — postanowił wybrać się z nim razem. Początkowo czuł się strasznie nędznym robakiem w porównaniu z wujem — gdy jednak dorównał tragarzom indiańskim, posmakował „niedźwiedziego mięsa” i tak w nim zasmakował, że postanowił jako „Kurzawa”, przyjaciel „Krótkiego”, nie wracać do dawnego życia. Była tam jeszcze oczywiście urocza Joe, były psie wyścigi o milion dolarów, było jezioro niespodzianek i mnóstwo innych przygód.

Mając to wszystko w głowie, postanowiłem i ja — przed kilku laty — urządzić sobie „męskie wakacje”.

Otóż rozpocząłem od wyprawienia żony z synkiem do rodziny. Poczułem się swobodny w moich zamierzeniach, a dlaczego, to zaraz się okaże z dalszych wywodów.

Mieszkam mianowicie w kwaterunkowo-zakładowym domku z ogródkiem na przedmieściach Warszawy, a że domek nie był odnawiany od lat, a malarz zaśpiewał za odnowienie mieszkania ileś tam tysięcy — postanowiłem sam domek odnowić.

Gdy tylko odwiozłem rodzinę i psa na wieś, natychmiast zabrałem się do przygotowań. Pierwsze trudności rozpoczęły się w lokalnym sklepie z farbami. — Mamy tylko „ciemny orzech” a żona przykazała mi, żeby podłogi były w „orzechu jasnym”.

Co w takim wypadku zrobiłby dziad Kita Bellew, który w siedemdziesiątym roku życia uderzeniem pięści zabił człowieka. Pomyślałem i znalazłem wyjście godne wielkiej przygody. Zacząłem szukać w innych sklepach i składach. Wysiłek okazał się próżny gdy obleciałem 3-4 Warszawy i straciłem na to dwa dni. Więc kupiłem ten „ciemny orzech” a dla rozjaśnienia kilo „białej — syntetycznej — powierzchniowej”. Pędzle i inne utensylia w rodzaju rozpuszczalników nie sprawiły mi większego kłopotu.

Pomyślałem o tym co mi żona mówiła po wizycie malarza. Podobno rozejrzał się po ścianach i sufitach i z miną wróżącą dodatkowe 500 zł oświadczył: „o tu potrzebna murarka”.

Pomyślałem znów o Kicie — Kurzawie, gdy tym razem on jechał wprost na „grzywę białego konia” na którejś z rzek Alaski, pierwszy raz w życiu sterując i mając tę świadomość, że gdy nie trafi na środek, wciągnie go wir i utonie. Wobec tego poszedłem do sklepu z farbami i kupiłem kilogram gipsu za złotówkę. Po przyjściu do domu, wsypałem gips do starej puszki, dolałem wody, zmieszałem to wszystko i dziury pozaklejałem w ciągu pół godziny. Poczułem się wówczas tak jak Kit, gdy przebrnął przełęcz i zjadł garnek czarnej fasoli z boczkiem. Nie było to jeszcze „niedźwiedzie mięso” lecz miałem już pewien onego przedsmak.

Nie będę już się rozwodził o „drapaniu ścian” — muszę jednak opowiedzieć o męskiej decyzji malowania na biało (modnie i wygodnie) i to farbą emulsyjną. Gdy decyzję podjąłem, poczułem się tak, jak Kit gdy „rozbił bank” ruletki w knajpie pod Jelenim Rogiem.

Największy problem stanowiło pomalowanie sufitów. O drabinie nie było co i myśleć! Po pierwsze kosztuje 300 zł lub więcej, po drugie — jak ją dowieźć, bo przecież trzeba by wydać jeszcze ze sto złotych na taksówkę bagażową I znów męska decyzja: będę malował sufity „z podłogi” — przystawką do odkurzacza.

No — teraz poczułem się jak Kit, gdy zdecydował się pójść na przyjęcie do Komisarza Okręgu Złotonośnego i do fraka włożyć indiańskie mokasyny.

Miałem NRD-owski odkurzacz ale bez przystawki do malowania. Po niedługim bieganiu po Warszawie, gdy jeden Eldom odsyłał mnie do drugiego Eldomu dopadłem wreszcie przystawkę radziecką. To było już coś w rodzaju znalezienia dwu łosi w pobliżu głodującego obozowiska Indian.

Przystawka co prawda nie pasowała, ale ma się ten zmysł politechniczny, kawałek starego karnisza i trochę starych szmat w domu.

Wszystko więc działało, z wyjątkiem tego, że śliczna farba emulsyjna nie chciała się ani rusz rozpryskiwać.

A może ją trzeba rozcieńczać wodą? Dolałem wody do farby „fifti-fifti” no i zadziałało. Problem sufitów został rozwiązany. To było już prawie „mięso niedźwiedzie”.

Żeby nie nużyć zbytnio czytelnika pominiemy mnóstwo szczegółów i opiszemy scenę ostatnią „jedzenie na surowo niedźwiedziej pieczeni”. A było to tak: trzeba było pomalować podłogi w pokojach, w przedpokoju, na werandzie i próg. Ale jak to zrobić, kiedy lakier schnie 3, 4 dni, a chodzić trzeba. Pomalowanie pokoju a nawet przedpokoju nie stanowiło większego problemu. Za to pokój malowało się „ku drzwiom” a przedpokój co dwie deski. Ale jak zamalować do końca werandę?

Wyniosłem najpierw pędzel i farbę na zewnątrz, zostawiając tylko nie zamalowane „dziury” na postawienie stóp. Spakowałem się, wyniosłem rzeczy na zewnątrz, i wówczas „cofając się rakiem” — zamalowałem za sobą ślady. To już było prawdziwe niedźwiedzie mięso — jadłem go na surowo, jadłem go żywcem!

Dziękuję Ci Kicie Bellew — to była moja wielka wakacyjna przygoda, na której w ciągu dwu tygodni zarobiłem co najmniej dwumiesięczne pobory.

Po powrocie zobaczyłem błysk podziwu w oczach żony i nieletniego dziecięcia wraz ze słowami: aleś narozrabiał!

Było to dla mnie tym, czym dla Kita zaprzęg świeżych psów, który mu w wyścigu o wielką sławę i milion dolarów, podrzuciła jako niespodziankę prześliczna Joe.

Pomyślałem: dzięki Ci Jacku Londonie, żeś mi przywrócił wiarę we własne możliwości i z Alaski zawołałeś: „nie święci garnki lepią”.

Tak było przed kilku laty. Jakże inaczej jest obecnie! Dla pamięci potomnych spisał swą „męską wakacyjną przygodę”.

I. K. CEWAK

WYNIKI NASZEGO WIELKIEGO PLEBISCYTU

TUPTUŚ I PIES AKAPIT

„Mam na imię Agnieszka i chodzę do III kl. Bardzo mi się podobała gazetka na Dzień Dziecka. Chciałabym więcej takich gazetek i nie tylko na 1. VI. Bardzo mi się podobały śmieszne postacie z ostatniej strony. A najbardziej ruchliwy TUPTUŚ, wścibska i przemądrzała Dorotka Psotka i maleńka Kropka. Podobał mi się również dokładny Komputerek i wujcio Kłaczek. Spróbowałam narysować mojego bohatera kuponu Tuptusia. Przysyłam i rysunek i kupon. Chciałabym, żeby Tuptuś tuptał po całym Krakowie i przynosił różne ciekawe rzeczy do „Gazety”. Pozdrawiam

AGNIESZKA BIERNACKA

„Kochana Gazeto!”

Mnie się najlepiej podoba ŻACZEK, bo ja także jestem żaczek, ale kiedyś będę duży żak. Pozdrawiam Cię”

PAWEŁ KOŁODZIEJCZYK
Nowy Sącz

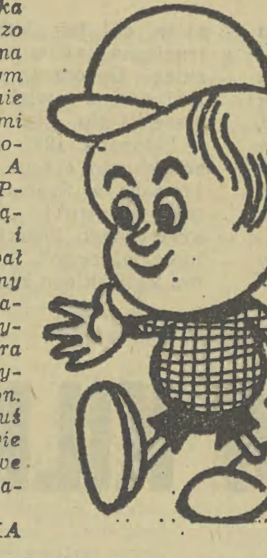

„Nazywam się Kizio Joanna, jestem uczennicą klasy Ib, mieszkam w Wadowicach, napisałam do was dlatego że lubię takie konkursy proszę was o napisanie w „Gazecie” listy nagrodzonych”.

„Pies, pies i tylko pies Akapit”

LIDIA KURZAWA
Kraków

„Jestem uczniem III klasy. W klasie jestem najlepszym uczniem. Do Wielkiego Plebiscytu wybrałem Komputerka. Komputerek jest bardzo dokładny i staranny. Ponieważ nie jestem egoistą, więc pragnę z całego serca, aby wszystkie dzieci były takie jak Komputerek. Jeśli wszyscy będą tacy to w naszej ojczyźnie nigdy nie zabraknie chleba”

MAREK STAWOWY
Nowa Huta

„Jako młoda matka dwójki małych... „budrysów”, Bożenki 4 l., Waldusia 2,5 l. pragnę wyrazić podziękowanie za 1-szy Numer „Gazetki Krakowskiej”, którą wykorzystałam do czytania moim maluchom.

Przy stole odświętnie nakrytym, ze skromnymi upominkami i pierwszą stroną okładki, kolorową z „Przyjaciółki” oraz z „Gazetką Krakowską” w rękach dziadka, oto nastrój święta maluchów w naszym mieszkaniu...

Sądzę, że będę wyrazicielką opinii wielu, wielu rodziców, że „Gazetka Krakowska” winna wychodzić nie tylko... „od wielkiego dzwonu” ale np. raz w miesiącu na próbę, a później 2 razy w miesiącu”

ZBIGNIEWA CZOSNYKA
z córeczką BOŻENKĄ
i synkiem WALDUSIEM
Porąbka

*

Komentarz absolutnie zbędny. Przytoczone fragmenty niektórych listów mówią same za siebie. Napłynęły one do redakcji po ukazaniu się „Gazetki Krakowskiej”, dodatku przygotowanego dla najmłodszych na Dzień Dziecka. „Gazetka” się podobała a plebiscyt na dziecięcego bohatera rysunkowego serialu cieszył się dużym zainteresowaniem. Napłynęło 571 odpowiedzi. A oto ilość głosów jaka padła na poszczególne postacie zaprezentowane we wspomnianym okolicznościowym wydaniu.

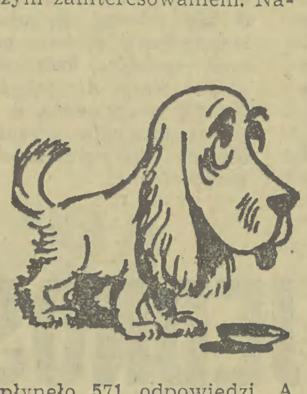

TUPTUŚ — 121 głosów, **PIES AKAPIT** — 109, Komputerek — 54, Dorotka Psotka — 52, Wiselka — 49, Kotek Chichotek — 44, Wujcio Kłaczek — 30, Żaczek — 30, Wandzia — 23, Szewczyk — 22, Pysio — 11, Kropka — 9, Kaczka Pisaczka — 8.

Zgodnie z życzeniem uczestników naszego plebiscytu raz w tygodniu na łamach „Gazety” najmłodsi Czytelnicy śledzić będą przygody Tuptusia i Psa Akapita. Obiecujemy, że pojawią się także inne postacie o co zadbają: TADEUSZ KUBARSKI (rysunki) i HENRYK CYGANIK (autor tekstów).

Pośród wszystkich uczestników plebiscytu rozlosujemy nagrody, a o wynikach nie omieszkamy powiadomić.

A póki co serdecznie zapraszamy na spotkanie z TUPTUSIEM i PSEM AKAPITEM — oczywiście w przenośni — którzy już za tydzień wkroczą na łamy „GAZETY POŁUDNIOWEJ”.

Zapamiętaj ten tytuł

„Geronima żywot własny“

„...Jeśli jakiś Indianin dozna krzywdy z ręki swego współplemieńca, a nie ma ochoty wymierzać mu sam sprawiedliwości, może wnieść skargę do wodza szczepowego. Jeśli nie jest w stanie stawić czoła winnym osobiście, a uważa wnoszenie skargi za uwłaczające, każdy może miast niego powiadomić wodza o wydarzeniu, a wówczas konieczne staje się przeprowadzenie śledztwa i odbycie sądu.

Zarówno oskarżony, jak oskarżyciel mają prawo do powołania świadków, którym nie przerywa się zeznań pytaniami, lecz po prostu wysłuchuje tego, co chcą o sprawie powiedzieć. Świadków nie zaprzysięga się w przekonaniu, że nie będą składali fałszywych zeznań w sprawie dotyczącej współplemieńców.

Sądowi przewodniczy wódz szczepowy, jednakowoż jeżeli w grę wchodzi jakieś poważne przestępstwo, zaprasza on dwóch lub trzech innych wodzów, aby zasiedli wraz z nim. Wspólnie orzekają oni po prostu, czy oskarżony jest winny czy nie. Jeśli zostanie uznany za niewinnego, sprawa na tym się kończy, a skarżący traci prawo do osobistej zemsty, jeżeli bowiem chciał brać sprawiedliwość we własne ręce, nie powinien był godzić się na sąd, który go prawa do tego pozbawia. Jeśli natomiast oskarżony zostanie uznany za winnego, strona pokrzywdzona wyznacza karę, którą wódz i jego towarzysze zwykle potwierdzają...

By został przyjętym na wojownika, młodzieniec musi się czterokrotnie wyprawić z wojownikami swego plemienia na wojenną ścieżkę.

Podczas pierwszej wyprawy będzie dostawał tylko najpośledniejsze pożywienie, którym musi się zadowolić bez szemrania. Podczas żadnej z czterech wypraw nie wolno mu wybierać pożywienia, jak to czynią wojownicy, lecz musi jeść to, co mu pozwolą.

Podczas wszystkich czterech wypraw musi spełniać funkcje służbowe — obrządzać konie, gotować pożywienie i wykonywać wszystkie należne obowiązki bez przypominania. Wie, co jest do zrobienia, i powinien to robić nie czekając na rozkaz. Nie wolno mu się przez cały czas odzywać do żadnego z wojowników, chyba że odpowiada na pytania lub otrzyma polecenie mówienia.

W trakcie tych czterech wypraw musi się nauczyć rytualnych nazw wszystkiego, co ma związek z wojną, bowiem żadna z tych rzeczy nie może być nazywana swoim imieniem z chwilą, gdy szczep wkroczy na ścieżkę wojenną. Wojna to uroczysta okazja religijna.

Jeżeli po czterech wyprawach wszyscy wojownicy orzekną zgodnie, że młodzieniec się przykładał, nie odzywał się nie w porę, zachowywał roztropnie, wykazywał męstwo w walce, znosił wszystkie trudy bez skargi i nie przejawiał tchórzostwa ani żadnej innej słabości, może zostać głosami rady przyjęty na wojownika. Jeżeli jednak którykolwiek wojownik ma wobec niego jakiekolwiek zastrzeżenia, zostanie on poddany dalszym próbom i dopiero, gdy wyjdzie z nich zwycięsko, jego imię może zostać ponownie przedłożone radzie. Kiedy dowiedzie ponad wszelką wątpliwość że potrafi znosić trudy bez skargi i że obcy mu jest strach, zostaje dopuszczony do rady wojowników z najniższą rangą. Potem nie ma już formalnych prób dla pozyskania wyższych godności, lecz za ogólną zgodą młody wojownik zajmuje właściwe miejsce na polu bitwy. Jeśli je utrzyma z honorem, wolno mu je zachować na stałe, a następnie może zostać wysunięty lub sam się wysunąć na wyższe miejsce, czego żaden wojownik nie ośmieli się uczynić bez uprzedniego zapewnienia starszych szczepu, że jego zachowanie na poprzednim miejscu zasłużyło na pochwałę.

Od tego momentu formalnej aprobaty rady wojowników potrzebuje jedynie do wyboru na wodza.

Starcom nie wolno przewodzić w bitwie, jednakowoż ich rady są zawsze przyjmowane z szacunkiem. Starość oznacza utratę sił fizycznych i jest zgubna dla czynnego przewodnictwa...

Po obradach rady wojowników i przygotowaniu do wkroczenia na wojenną ścieżkę rozpoczynano taniec. W tańcu tym powtarza się zwykły śpiew podawany przez wojowników przy akompaniamencie bicia w esadadenc, jednakże taniec jest gwałtowniejszy, a zawodzenia i okrzyki wojenne niekiedy prawie zagłuszają muzykę. Tylko wojownicy brali udział w tańcu wojennym.

Po powrocie z wyprawy wojennej tańczono zmodyfikowany taniec wojenny. Wojownicy, którzy wrócili z wojny ze skalpami, pokazywali je swoim współplemieńcom, a gdy się rozpoczął taniec, skalpy te obnoszono na tykach bądź włóczniach dookoła obozowych ognisk. W tańcu tym jest coś z powagi tańca wojennego, towarzyszą mu zawodzenia i okrzyki wojenne, ale jest w nim także jakaś lekkość, niedopuszczalna w tańcu wojennym. Po zakończeniu tańca skalpy wyrzuca się. Żaden Apacz nie trzymałby ich, uważane są bowiem za nieczyste.”

Geronimo był tym wojennym wodzem Apaczów, który jako ostatni złożył broń w walce z białymi i zmuszony był z resztą swego plemienia żyć w rezerwacie. Własne dzieje i swego szczepu opowiedział w latach 1905—1906. Spisał je S. M. Barrett. Geronimo zmarł w 1909 roku, pozostając do końca życia jeńcem wojennym. Według własnych obliczeń miał ok. 80 lat. Opowieść wodza dotyczy nie tylko tragicznych losów Apaczów. Przedstawił także niepisane prawa jakimi rządziło się jego plemię. „Żywot” Geronima został opatrzony przypisami i aneksem, zawierającym dokumenty ukazujące perypetie wodza. Lektura dość niezwykła, po którą z zainteresowaniem sięgnie każdy, kto kiedyś — i kto tego nie czynił — pasjonował się książkami o Indianach. (zg)

„Geronima żywot własny” Spisany przez S. M. Barretta. Iskry — Warszawa 1975. Str. 188. Cena — 16 zł.

BRUNON RAJCA

Rajcujemy w środy

Kto z kim?

Mamy już za sobą odśpiewane Opole. Kolejny, trzynasty festiwal i chyba nieferalny, co jest nie tylko zasługą Krystyny Sienkiewicz odczarowującej scenę.

Nie zamierzam oczywiście recenzować tu imprezy reżyserowanej przez Olgę Lipińską, bo to już historia i trzeba myśleć o Sopocie. Mnie prywatnie podobała się tym razem realizacja w TV, swobodna, kameralna i przez to zbliżająca wykonawców do publiczności, a także konferansjerka, zwłaszcza w wykonaniu Jana Tadeusza Stanisławskiego, choć i Krzysztof Jan Materna poczynał sobie owszem, owszem. Inteligentny, subtelny humor nikomu i niczemu, jak okazało się w Opolu, nie szkodzi, choć niektórzy uważają, że formuła informacyjna Lucjana Kydryńskiego pozostanie najlepsza i niepowtarzalna.

No, ale inny miał być temat tego gadania. Opole jest idealnym pretekstem do moich rozmyślań nad brzegiem Jeziora Rożnowskiego. Los artystów na całym świecie jest podobny: popularność trzeba opłacać upokorzeniami. Każdy, komu marzy się sława, skazany jest na plotki, obmawiania i podejrzenia. Ludzie ciekawi są życiorysów ulubieńców, a niektórzy dziennikarze też przepadają za skandalami. Na szczęście nasi reporterzy w tym względzie są umiarkowani. Niewiele więc na szpaltach polskich gazet intymności z życia gwiazd sceny, teatru i filmu.

Mimo to kraj we wszystkich 49 województwach szepcze o tym, to znów o tamtej. Niedawno w hotelu „Cracovia” przygodnie poznany facet — o wyglądzie menażera jakiegoś klubu sportowego — przekonywał mnie, że aktor Daniel Olbrychski przestał już obdarzać sentymentami Marylę Rodowicz i kokietuje Urszulę Sipińską. Napisałem to oczywiście delikatnie, bo menażer przysięgał, że widział już w łóżku (tu lista znanych nazwisk).

Nie mniej plotek krąży ostatnio znów o Bohdanie Łazuce, a Lucjana Kydryńskiego dawno pozbawiono małżonki, Haliny Kunickiej i skojarzono też z kimś równie rozśpiewanym.

Legendy o flirtach i miłostkach dopóty nie mają znaczenia dopóki rozpowiadają je i rozpowszechniają żądni sensacji bywalcy kawiarń, ale nie związani z żadną instytucją współpracującą z artystami. Niestety, gorzej już, kiedy niestworzone opowieści — chociażby o Zdzisławie Sośnickiej — przekazuje ludek zatrudniony np. w „Pagarcie” czy TVP. Ma tam niewielkie stanowisko starszego fryzjera czy młodszego rekwizytora, ale poinformowany jest rzekomo wszechstronnie. Może dzięki temu zaimponować w towarzystwie, a jeszcze bardziej zaimponować kiedy ubarwia cudzy życiorys.

Najobrzydliwsze, że ludzie przestają wierzyć w czyjś talent i wszelkie kariery rozpatrują jedynie w kategoriach zależności seksualnych. Na ekranie TV pojawia się nowa twarz i już pytanie: z kim śpi? Najwięcej kłopotów i niejasności jest przy okazji lansowania mężczyzny, bo wówczas musi być zamieszanych w aferę już dwóch panów, a to rzecz zrozumiała dodaje sprawie pikanterii.

Nie wymyśliłem tego, po Polsce krążą ploty. Ten i ów plecie i nie wie nawet co plecie. Naród kojarzy, naród rozwodzi. Naród rzekomo wie, kto z kim i za ile.

Kiedyś zapytano Sokratesa dlaczego obojętny jest i nie reaguje na docinki i obraźliwe odzywanie się; odpowiedział: „Cóż? Gdyby kopnął mnie osioł, to czyżbym go o to pozwał do sądu?”.

Może to dobrze, że artyści sceny, filmu, estrady pozostają wierni tej maksymie bo inaczej musieliby nieustannie występować w sądach!

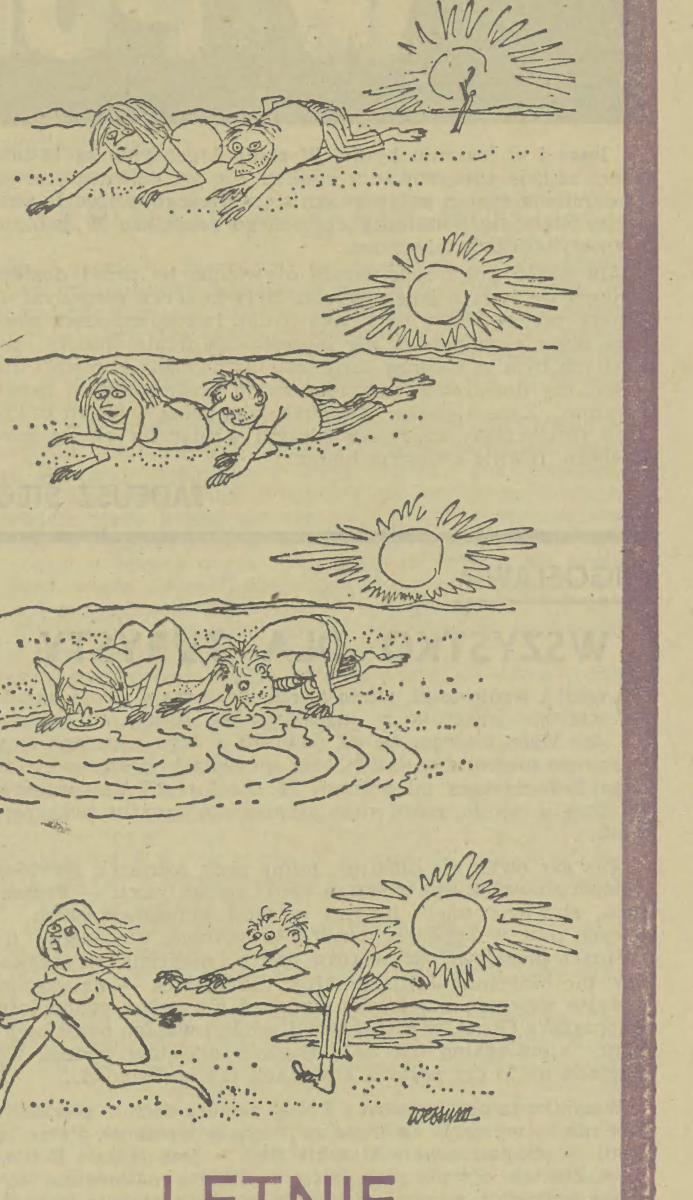

LETNIE PRZYGODY

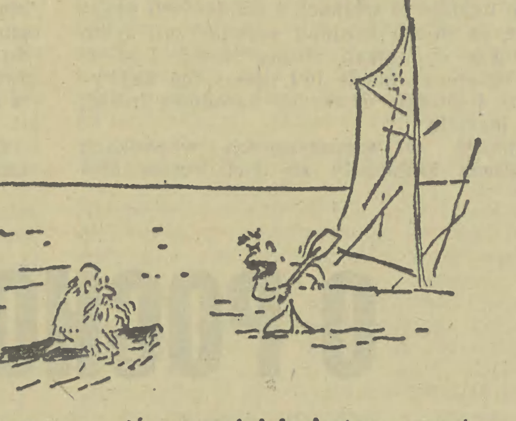

— Odczep się wreszcie! Ja jestem samotnym żeglarzem!

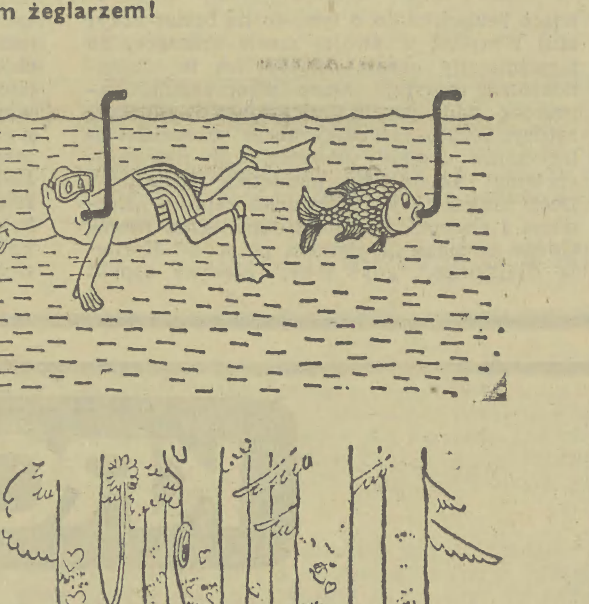

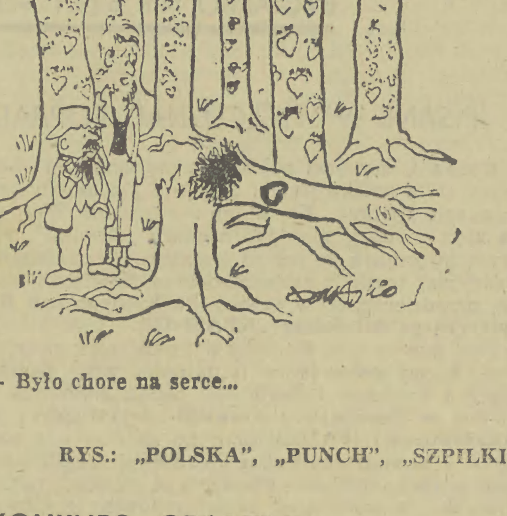

— Było chore na serce...

RYS.: „POLSKA”, „PUNCH”, „SZPILKI”

STAŁY KONKURS „GP” I ZPAF

Najlepsze zdjęcie tygodnia

Wszelkiego rodzaju wyścigi motocyklowe cieszą się w Czechosłowacji wielką popularnością — stanowią również wdzięczne pole do popisów fotograficznych. Od jednego z czeskich kolegów otrzymaliśmy serię zdjęć z motocrossu, z których jedno uzyskało miano zdjęcia tygodnia przede wszystkim z uwagi na dynamikę ujęcia, niecodzienność sytuacji. Jego autor **VACLAV POVOLNY** pochodzi z Rejšic.

Sport może w ogóle dostarczać wiele ciekawych ujęć; wcale nie muszą to być wielkie zawody, nieraz można podpatrzeć niecodzienne sytuacje nawet w czasie podwórkowej gry w piłkę czy szkolnych zawodów lekkoatletycznych.